

Katarzyna Berenika Miszczuk

TAJEMNICA DABRÓWKI



z ilustracjami Marcin Minor



Fot. Wojtek Biały

Katarzyna Berenika Miszczuk – pisarka, scenarzystka, lekarka, współzałożycielka Wydawnictwa Mięta, a także wiecznie zabiegana mama dwóch małych chłopców. Największe uznanie czytelników

przyniosły jej: seria diabelsko-anielska: *Ja, diablica* (2010), *Ja, anielica* (2011), *Ja, potępiona* (2012), *Ja, ocalona* (2021) oraz bestsellerowy cykl *Kwiat paproci*: *Szeptucha* (2016), *Noc Kupały* (2016), *Żerca* (2017), *Przesilenie* (2018), *Jaga* (2019) oraz *Gniewa* (2022). W 2021 r. premierę miała pierwsza książka dla dzieci pt. *Tajemnica domu w Bielinach*. *Tajemnica Dąbrówki* to drugi tom cyklu *Klub Kwiatu Paproci*.

Katarzyna Berenika Miszczuk

TAJEMNICA
DĄBROWKI

zilustrował Marcin Minor



— ■

Copyright © Katarzyna Berenika Miszczuk, 2022

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Dla Felusia,
niech wszystkie osoby w Twoim otoczeniu
zawsze Cię wspierają

W przygotowaniu:

Tajemnica ognia (tytuł roboczy)

Spis treści

[Rodzina Lipowskich](#)

[Najbliżsi przyjaciele rodziny Lipowskich](#)

[Rozdział 1. Ciocia bohaterka](#)

[Rozdział 2. Kandydatki](#)

[Rozdział 3. Pani Sroga](#)

[Rozdział 4. Wątpliwości](#)

[Rozdział 5. Klub](#)

[Rozdział 6. Bestiariusz](#)

[Rozdział 7. Srogo, srogo](#)

[Rozdział 8. Idealna niania](#)

[Rozdział 9. Oczy](#)

[Rozdział 10. Do lasu](#)

[Rozdział 11. Śledztwo](#)

[Rozdział 12. Cisza w lesie](#)

[Rozdział 13. Motylki i stukoty](#)

[Rozdział 14. Syki i pogonie](#)

[Rozdział 15. Kot na tropie](#)

[Rozdział 16. Podmieniec](#)

[Rozdział 17. Pomocy!](#)

[Rozdział 18. Ogień](#)

[Podziękowania](#)

Droga Czytelniczko, drogi Czytelniku – wiem, że Wasza wyobraźnia nie ma granic. W związku z tym spróbujmy teraz stworzyć w niej całkowicie nowy świat!

Wyobraźcie sobie, że współczesna Polska wygląda nieco inaczej. Już nie jest Polską, ale Królestwem Polskim, ponieważ wiele wieków temu nasz władca, Mieszko I, nigdy nie przyjął chrztu. Przez to mieszkańcy naszego kraju ciągle wierzą w starych słowiańskich bogów – takich jak Świątowit, Weles czy Mokosz – a słowiańskie demony nadal można zobaczyć kątem oka albo spotkać w głębi lasu. Poza tym zamiast do lekarza niektórzy wybierają się do mądrej Baby, czyli szeptuchy. A szeptucha oprócz dobrania lekarstw pomoże także magicznymi ziołami czy sprytnym zaklęciem. Zamiast Bożego Narodzenia mieszkańcy Królestwa Polskiego obchodzą Szczodre Gody. Malują jajka z okazji Jarego Święta, a nie Wielkanocy. Groby bliskich odwiedzają podczas Dziadów, które są słowiańskim Świętem Zmarłych. A miłości szukają w czerwcu podczas Nocy Kupały, a nie w lutowe, zimne walentynki.

Jesteście gotowi na przygody? Wyobraziliście sobie już Królestwo Polskie? Jeśli tak, to podążajcie za Bogusią, Leszkiem, Tosią i Dąbrówką, zwariowanym rodzeństwem, które na własnej skórze przekona się, że świat dookoła nas skrywa mnóstwo tajemnic i magii.

Katarzyna Berenika Miszczuk

Rodzina Lipowskich

Mała Dąbrówka – niespełna roczna dziewczynka. Dopiero co nauczyła się chodzić, ale już zaczęła biegać. Nie mówi jeszcze dużo, ale umie powiedzieć stanowcze „nie”.

Tomisława, czyli Tosia – ośmioletnia rezolutna dziewczynka, która uwielbia opowieści, ale bardzo nie lubi strasznych historii. W przyszłości chciałaby zostać sławną malarką bądź bibliotekarką.

Leszek – dziesięcioletni chłopiec o bardzo analitycznym umyśle. Wszystko stara się logicznie wytłumaczyć. Jest przekonany, że każda zagadka ma swoje rozwiązanie. Chciałby w przyszłości zostać detektywem albo naukowcem.

Bogusława, czyli Bogusia – dwunastoletnia dziewczyna, marząca o pierwszej miłości. Uwielbia modę, taniec i kino. Nie przegapi żadnej filmowej premiery. Mimo swojej romantycznej natury nie wierzy w istnienie demonów i duchów.

Mama Kazia – na co dzień zajmuje się pracą zdalną, dzięki czemu mogła przeprowadzić się z dziećmi na wieś. Nie wierzy w czary i zjawiska paranormalne. Nie lubi także się modlić. Bardzo twardo stąpa po ziemi.

Tata Sławek – chociaż bardzo kocha swoje dzieci, został w Warszawie. A dlaczego tak się stało? O tym dowiedzie się, jeśli będziecie czytać dalej.

Wafel – kremowy spaniel, pupil całej rodziny. Olbrzymi łasuch.

Ciocia Mirosława, zwana Babą Mirką – zagadkowa kobieta. W młodości była szeptuchą pracującą w sąsiedniej wsi. Nigdy nie założyła własnej rodziny. Na starość przeprowadziła się do Bielin, by zamieszkać w pobliżu przyjaciół. Cierpi na problemy z pamięcią.

Najbliżsi przyjaciele rodziny Lipowskich

Gard Pierwszy – syn lokalnej szeptuchy Baby Gosławy i kapłana Mieszka, wnuk słynnej w całej okolicy szeptuchy Baby Jagi. Wiecznie zamyślony chłopak, który waży słowa przed ich wypowiedzeniem. Dobrze obeznany z lokalnymi demonami, informacjami o bogach może sypać jak z rękawa. Skrywa rodzinną tajemnicę, o której nie wie nikt poza najbliższymi. W przyszłości chciałby zostać kapłanem jak jego ojciec.

Rozdział 1

Ciocia bohaterka

Kuchnia wybuchła.
Tak po prostu.

Głośno, mokro i na czerwono.

Na szczęście podczas wybuchu nikogo nie było w domu. Wszyscy zajmowali się zbieraniem truskawek na pobliskim polu.

Zwierzęta, czyli kot Farfocel (coraz mniej farfoclowaty, odkąd mama zaczęła zmuszać go do noszenia obroży ze środkiem przeciwko kleszczom) oraz kremowy spaniel Wafel, wylegiwały się w cieniu starego ganku. Tego letniego dnia było tak gorąco, że nie miały na nic siły. A już zwłaszcza na wzajemne pogonie po obejściu, oba zwierzaki bowiem za sobą nie przepadały.

Farfocel w żadnym razie nie zamierzał oddawać innemu pupilowi tytułu króla domu w Bielinach. Z kolei Wafel, ze swoim psim entuzjazmem, nie pojmował, czemu kot nie kocha go tak jak wszyscy, i cały czas usiłował go do siebie przekonać. Choćby bawiąc się z nim w berka czy budząc radosnym szczekaniem i wylizywaniem pyszczka.

Wybuch w kuchni nie był głośny, ale zbudził zwierzaki ze snu. Farfocel jedynie uchylił jedno oko, po czym, uznawszy, że nic mu nie grozi, zapadł ponownie w drzemkę. Z kolei pełne grozy ujadanie Wafla, w przeciwieństwie do kota przekonanego, iż niebo właśnie

wali im się na głowę, zaalarmowało rodzinę Lipowskich, która z koszykami pełnymi dojrzałych truskawek szybko wróciła do domu.

– Czy ktoś tu umarł? – zapytała Tosia, gdy już odważyli się wejść do budynku.

Mama pobladła, ale nie ze względu na pytanie córki, tylko na ilość zastanych zniszczeń. Na rękach ścisnęła wyrywającą się niespełna roczną Dąbrówkę, która koniecznie chciała dotknąć spływającej po ścianie czerwonej mazi. Bogusia zgrabnie przeskoczyła ponad plamami i kawałkami szkła na podłodze. Przekręciła pokrętko palnika, wyłączając płomień pod garnkiem.

W kuchni zapadła cisza przerywana głośnym „plask”, gdy kawałek czerwieni odpadał z sufitu na ziemię.

– To chyba tyle z dżemu truskawkowego – stwierdził rzeczowym tonem Leszek.

– Nie rozumiem... – Mama westchnęła. – Coś musiałam zrobić nie tak. Te słoiki nie powinny wybuchnąć podczas wekowania. To znaczy: mogą, ale miałam nadzieję, że tego nie zrobią...

Tosia przytuliła się do mamy, by ją pocieszyć, przez co niechętnie zarobiła kopniaka od wierzgającej Dąbrówki. Skrzywiła się i pomasowała skroń.

– Uda ci się następnym razem – powiedziała lekko oburzona, że przez młodszą siostrę nawet nie może się przytulić do ukochanej mamy. Odsunęła się na bezpieczną odległość.

– Nie rozumiem, zrobiłam wszystko zgodnie z przepisem... – mruknęła do siebie mama.

Starsze dzieci wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Mama była ostatnio kompletnie wyczerpana. Dąbrówka, odkąd zaczęła

chodzić, sprawiała sporo kłopotów. A dom ciotki Mirki był niestety pełen pułapek dla takiego małego dziecka.

Kiedy ciocia Mirka wyjechała z przyjaciółką, lokalną szeptuchą Babą Jagą, na urlop (nie wiedzieć czemu zwany przez nie pielgrzymką), cała rodzina Lipowskich zajęła się ogarnianiem starego domu. Trzeba było posprzątać po remoncie, a następnie zabezpieczyć wszystko przed małą Dąbrówką.

Każda serweta i obrus były niebezpieczne. Dziewczynka mogła pociągnąć za ich brzeg i ściągnąć sobie na głowę wazon lub kubek z czyjąś herbatą. Schody także stanowiły zagrożenie. Dąbrówka mogła z nich spaść, gdyby zaczęła się wspinać bez nadzoru.

Ciocia Mirka uwielbiała porcelanowe bibeloty, szklane figurki, talerzyki oraz filiżanki nie do pary. Były to przedmioty zwane przez mamę po cichu „kurzołapkami” lub (ale tylko, gdy myślała, że dzieci jej nie słyszą) „durnostójkami”. Mirce nie przeszkadzał zbierający się na drobiazgach kurz, ale słynąca ze schludności i zamiłowania do porządku mama czuła wewnętrzny przymus, by ciągle przecierać je szmatką z mikrofibry. Bo jak powszechnie pedantom wiadomo, mikrofibra najlepiej zbiera kurz.

Niestety część bibelotów stała w przeszklonych szafkach kredensów w salonie. Same drzwiczki z bujającymi się lekko taflami szkła były wystarczająco niebezpieczne. Za to małe figurki piesków i kotków, które przyciągały Dąbrówkę jak magnes, a które łatwo mogły pęknąć w jej łapkach i mocno ją pokaleczyć, sprawiały, iż mama nieustannie warowała przy najmłodszej córeczce.

Bogusia, Leszek i Tosia próbowali odciążać ją, jak mogli. Zabawiali Dąbrówkę, wychodzili z nią na spacer, pomagali w karmieniu poranną kaszą. Dzięki temu mama mogła w spokoju

wziąć kąpiel, ugotować obiad lub coś posprzątać. Wciąż jednak brakowało jej czasu, by wrócić do pracy. Teoretycznie mama mogła pracować z domu, była to tak zwana praca zdalna. Nijak jednak nie mogła jej wykonywać, gdy Dąbrówka stale domagała się uwagi.

– Mamo, daj małą. – Bogusia wyciągnęła ręce po najmłodszą siostrzyczkę. – Posiedzę z nią na dworze, a Tosia i Leszek pomogą ci tu sprzątnąć.

– Tak, już idę po mopa! – zaoferował się chłopiec i zniknął w schowku na szczotki.

– A ja wezmę wiadro – dodała Tosia. – I pozbieram szkło.

– NIE! – krzyknęła mama tak niespodziewanie, że dzieci aż podskoczyły. Zmęczona potarła czoło i posłała im uspokajające spojrzenie. – Możesz się pokaleczyć, córciu. Ja pozbieram szkło. Pomóż Bogusi z Dąbrówką.

– Mamo, nie jestem już małą... Poza tym nie mam ochoty... – Tosia już chciała zacząć się kłócić, ale zauważyła skrzywioną minę starszej siostry. – To znaczy... dobrze, mamo.





Dziewczynki wyszły na dwór i usiadły z Dąbrówką na trawie obok ganku. Wafel uniósł głowę i zamerdał kilka razy ogonem. Gdy jednak nie doczekał się ulubionego drapania za uszami, zapadł z powrotem w drzemkę. Farfocel tylko łypnął na młode Lipowskie jednym okiem, przestrzegając je tym, by ani myślały go budzić. Następnie wykręcił się do nich z lekka wyleniął w jednym miejscu pupą.

– Nie jestem już mała – powiedziała obrażonym głosem Tosia.

– Dla mamy jesteś mała – odparła spokojnie Bogusia. – Ja też. I Leszek, a już Dąbrówka to pewnie na zawsze będzie w jej wyobraźni

mała.

– Ale to niesprawiedliwe. Mam już osiem lat! Za miesiąc będę miała dziewięć!

– A mama ma czterdzieści – zauważyła Bogusia. – W porównaniu z nią zawsze będziemy w jakiś sposób małe.

– Mała to jest Dąbrówka – burknęła Tosia.

Najmłodsza latorośl Lipowskich nic sobie nie robiła z tej siostrzanej dyskusji. Stała właśnie niepewnie na swoich krótkich jeszcze nóżkach i usiłowała dogonić żółtoskrzydłego motyla, latolistka cytrynka. Dąbrówka uwielbiała motyle. A już zwłaszcza kochała ulubione metalowe spinki do włosów Tosi, które miały właśnie kształt motylków. Właścicielka spinek za każdym razem bardzo się denerwowała, gdy tylko pulchne rączki wyciągały się w kierunku jej ozdób do włosów.

Bogusia westchnęła, zerkając na dokazującą Dąbrówkę. Nie do końca była pewna, co powinna powiedzieć Tosi. Także nie lubiła być postrzegana jako dziecko, ale rozumiała dobrze, że mamą kierowały uczucia. Na dodatek takie uczucia przez duże „U”. Mama bardzo kochała swoje dzieci i nie potrafiła patrzeć na nie inaczej niż jak na swoje małe skarby, które trzeba chronić przed wszystkim i przed wszystkimi. A już na pewno przed kawałkami szklanego słoika.

– To przez Dąbrówkę – oświadczyła nadal rozgniewana Tosia.

Bogusia drgnęła niespokojnie i zerknęła spod rzęs na pieklącą się wciąż siostrę. Poczowała wstyd. Sama jeszcze do niedawna uważała, że ich przeprowadzka – a co ważniejsze: rozstanie i rozwód rodziców – były spowodowane przyjściem na świat Dąbrówki. Dopiero dzięki rozmowie z mądrą ciocią Mirką zrozumiała, że mała dziewczynka nie

miała na to wpływu, a między rodzicami już od dawna nie układało się dobrze.

– To nie przez Dąbrówkę – odparła szybko Bogusia.

– Mama poświęca jej całą swoją uwagę. To przez Dąbrówkę jest ciągle zmęczona – kontynuowała Tosia.

– A myślisz, że ty byłaś lepsza? – Najstarsza z sióstr Lipowskich postanowiła bronić najmłodszej. – Ja pamiętam, jak to było, kiedy się urodziłaś. Ciągle krzyczałaś, a mama albo tata musieli nosić cię na rękach. Codziennie przychodziła do nas babcia, bo mama nie dawała sobie rady ze mną, Leszkiem i z tobą. Ja byłam wtedy mała. Miałam zaledwie pięć lat, ale dobrze to pamiętam. Bardzo cię wtedy, Tosiu, nie lubiłam. Chciałam, żebyś zniknęła.

Tosia zamruwała zaskoczona tym niespodziewanym wyznaniem. Uwielbiała złościć starszą siostrę, podkradać jej pamiętnik albo złośliwie komentować, że Bogusia się w kimś zakochała. W odpowiedzi często słyszała od Bogusi, że jest wstrętną smarkulą i że jej nie lubi. Zawsze jednak myślała, że to tylko takie gadanie.

Wczesnego dzieciństwa jednak nie pamiętała. Nigdy nikt jej nie powiedział, że była takim utrapieniem.

– Naprawdę? – zmartwiła się.

– Naprawdę. Bardzo cię wtedy nie lubiłam. Dąbrówka przy tobie jest grzecznym dzieckiem.

Bogusia myślała, że gdy opowie tę historię Tosi, to dziewczynka łatwiej zrozumie i przyjmie do wiadomości fakt, że małe dzieci po prostu takie są: bardzo głośne, momentami kłopotliwe, a czasem też śmierdzące. Zwłaszcza kiedy kupa wyjdzie im z pieluchy na plecy albo do nogawki spodenek.

Tymczasem Tosia jeszcze bardziej zezłościła się na Dąbrówkę, która miała czelność być grzeczniejszym dzieckiem od niej. A przecież wcale nie była dobrze wychowana! Na domiar złego zdjęła ją groza. Jeśli Dąbrówka była grzeczna, to jak straszna musiała być ona sama? Zaczęła się zastanawiać, czy to dlatego mama nie pozwala jej sobie pomagać. Może mama po prostu woli Dąbrówkę od niej? Może nikt jej nie lubi?

Bogusia chciała jeszcze coś powiedzieć, ale nagle na końcu drogi pojawiła się chmura kurzu. W stronę ich domu jechał jakiś samochód.

– Kto to? – zapytała Tosia.

– Nie wiem, nie spodziewamy się żadnych gości... A w każdym razie mama nic nie mówiła.

Bogusia z wysiłkiem podniosła całkiem już ciężką Dąbrówkę i dziewczynki powoli podeszły do drewnianego ogrodzenia.

– To chyba furgonetka wróży z Bielin! – W głosie Tosi pojawiła się ekscytacja. – Wiesz, co to znaczy? To znaczy, że ciocia Mirka wreszcie wraca!

Starsza siostra zerknęła na nią z ukosa. Nie sądziła, że dziewczynka aż tak się zżyła z ciotką. Sama także czuła do niej dużo sympatii, zwłaszcza odkąd porozmawiały o rozwodzie rodziców. Jednak wcale nie tęskniła za nią jakoś szczególnie.

Ciocia bowiem często zachowywała się dziwnie. Mama twierdziła, że to dlatego, że w młodości była szeptuchą i że pewne nawyki nie znikają. Na przykład, gdy zbierało się na burzę, Mirka wyrzucała za okno garść mąki, tłumacząc wszystkim, iż próbuje przekonać planetnika, by powstrzymał złe chmury. Planetnik był to mężczyzna w młodości porwany do nieba, męski wojownik, który

walczy z burzowymi żmijami i podczas każdej ulewy z piorunami ratuje świat.

Bogusia nie wierzyła w ich istnienie, mimo że osobiście widziała słowiańskiego demona – biedę – a nawet pozbyła się go z domu. Tak samo negowała istnienie ubożąt, czyli domowych duszków opiekuńczych, którym ciocia Mirka każdego wieczora zostawiała mnóstwo spodeczków z mlekiem na podłodze kuchni i w saloniku. Bogusia na własne oczy widziała, jak mleko wypijał kot, a nie żadne demony.

Powodem dziwnego zachowania cioci mogła być też jej choroba, która niekiedy zaostrzała się, a czasem niemalże zniknęła. Mirka cierpiała na chorobę Alzheimera. Schorzenie, które sprawiało, że bardzo łatwo zapominała nowe rzeczy, gdy jednocześnie jej pamięć sprzed lat była ostra jak brzytwa.

– Ciocia!!! – Tosia wydarła się na całe gardło i otworzyła bramę przed furgonetką.

Przykurzone auto wolno wtoczyło się na posesję. Wróż Mieszko kiwnął im głową na powitanie. Siedząca obok niego ciocia Mirka rozpromieniła się i zaczęła machać jak szalona do Tosi.

Bogusia z kolei skupiła się na siedzącym na pace furgonetki Gardzie. Słomianowłosa chłopak był synem wróża i szeptuchy Gosławy. Mrugnął do niej i zeskoczył z wozu, nie zważając, że ten ciągle jedzie.

– Cześć! – przywitał się z dziewczyną.

Chciał jeszcze coś powiedzieć do Tosi, ale ta pobiegła już za furgonetką i tyle ją widzieli. Dąbrówka natomiast bardzo się ucieszyła z nowego towarzysza zabaw i od razu wyciągnęła do niego rączki.

– Cześć, Gard – Bogusia usilnie udawała, że chłopiec jest jej obojętny.

Przez ostatnie dwa tygodnie w ogóle się nie widzieli. Trochę się za nim stęskniła, ale w żadnym razie nie zamierzała tego powiedzieć głośno. Poza tym nie byli jakimiś bliskimi przyjaciółmi. Po prostu spędzali razem czas w grupie okolicznych dzieciaków.

– Chcesz do mnie na ręce? – Gard tymczasem czarował Dąbrówkę swoim lekko zamyślonym uśmiechem. – To chodź!

Odrobinę niezgrabnie przejął dziewczynkę z rąk Bogusi i aż stęknął, kiedy poczuł jej ciężar.

– Bogowie, jaka kluska – sapnął.

– Ponad dziesięć kilo – poinformowała go Bogusia. – Je jak mały smok.

– Nieźle. Ty chyba chcesz być kiedyś większa ode mnie! – Uśmiechnął się do małej.

– Da! Da! Da! Gu! – odpowiedziała w swoim narzeczu Dąbrówka.

– Jak było na obozie? – zapytała Bogusia, kiedy powoli ruszyli w stronę domu.

– Eee, mogło być. Ja tam nie lubię tych wyjazdów, ale cytując mamę: „nauka języków obcych jest bardzo ważna”. Nie wiem po co. Chcę być kapłanem, jak mój tata, albo stolarzem. Nie muszę do tego mówić w trzech językach. – Wzruszył ramionami. – A tutaj jak? Atakowały was jeszcze jakieś demony?

– Nie, od czasu biedy zaklętej w lusterku nic się nie działo.

Bogusia zniżyła głos, bo byli już w pobliżu ganku, na którym znalazła się cała rodzina Lipowskich. Czule witali się z ciotką Mirką. Dziewczyna z przekąsem pomyślała, że zachowują się, jakby ciotka cudem wróciła z dziczy, a nie z urlopu w drogim spa.

– No i dobrze – powiedział Gard. – Chociaż wiesz... Bieliny to dziwne miejsce. Wydaje mi się, że jeszcze kilka rzeczy zobaczycie.

– Wolałabym nie – mruknęła.

Rzucił jej długie spojrzenie spod blond grzywki, w której w pełnym słońcu pojawiły się miedziane refleksy.

– Tu tylko dorośli niczego nie widzą – powiedział.

– A twoi rodzice?

– Moi rodzice... zawodowo są związani ze światem demonów i bogów. Ich ta zasada nie dotyczy. A przez to, że oni się tym zajmują, to i ja trochę widziałem.

– Musisz mi kiedyś opowiedzieć o swoich przygodach – zachęciła go i skrzywiła się w duchu na własne słowa.

– Eee, nie ma czego opowiadać. Moi rodzice bardzo się starają, żebym nie mógł im pomagać – odparł zirytowany. – Dlatego ci zazdroszczę, że sama pokonałaś biedę.

Bogusia wiedziała, że była to lekka nadinterpretacja jej wyczynu, bo żadnej walki osobiście z biedą nie stoczyła, ale podobało jej się, że chłopak chociaż trochę ją podziwia.

– Co zrobić. Ktoś musiał – odparła niefrasobliwie. – Nasza mama nie wierzy w istnienie demonów, a ciocia była wtedy pod przekleństwem biedy.

– No właśnie. Zwykli dorośli przestają widzieć niektóre rzeczy – zgodził się.

Czułe powitania na ganku dobiegły końca. Wróż Mieszko grzecznie pożegnał się ze wszystkimi i kiwnął na Garda, żeby ten wracał do samochodu.

– Jakby coś się działo, to walcie do mnie jak w dym – powiedział chłopiec na odchodne. – Ja lubię takie akcje, a jak już mówiłem,

rodzice nie pozwalają mi ze sobą chodzić. Chętnie im udowodnię, że sam umiem sobie radzić z demonami. Może wtedy wreszcie pozwolą mi sobie pomagać.

– Nie ma sprawy, na pewno damy ci znać – zapewniła go Bogusia i wzięła Dąbrówkę na rękę.

Nie kłamała, ponieważ bardzo lubiła Garda i chętnie spędziłaby w jego towarzystwie więcej czasu. Jednak po cichu miała szczerą nadzieję, że jednak nie spotkają na swojej drodze żadnego demona. Bieda była już wystarczająco straszna.

Ciocia stała razem z mamą w kuchni i podziwiała częściowo uprzątnięte skutki katastrofy.

– Ja naprawdę nie wiem, jak to się stało – powiedziała mama zrezygnowanym głosem.

– Spokojnie, nauczę cię, córciu – zapewniła ją ciocia. – Błąd początkującego. Każdemu może się zdarzyć. Tosiu, czytałaś książkę, którą ci dałam, prawda?

Wywołana do odpowiedzi dziewczynka uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Książkę? Jaką książkę? – zapytała mama.

– Taka nasza mała tajemnica. Dom wygląda pięknie! – zachwyciła się ciocia. – Widzę, że wszystko naprawiliście.

– Ach, ciociu Mirko, ile to było zamieszania! – westchnęła mama. – Opowiem ci na spokojnie wieczorem, jak usiądziemy z herbatą na ganku.

– Dobrze, dobrze. A teraz czas na pracę! – zgodziła się Mirka. – Dzieciaki?

Czwórka rodzeństwa nadstawiła uszu.

– Biegusiem po truskawki na pole! – poleciała ciocia i zakasała rękawy swojej nieodłącznej kwiecistej podomki, którą zabrała nawet na urlop, czym wzbudziła wiele emocji u modnych dam zaznajających wypoczynku w drogim spa pod górą Ślężą. – Mamy tutaj dzem do zrobienia!

– Czapki włożcie! – krzyknęła jeszcze za nimi mama.

Kiedy dzieciaki brały plastikowe łubianki, dobiegł ich jeszcze głos cioci:

– I jak poszukiwania niani? Udało ci się jakąś znaleźć?

– Mam kilka kandydatek. Wreszcie ktoś zaczął się zgłaszać. Już myślałam, że te ogłoszenia nikogo nie zainteresują.

– Lato, powyjeżdżali albo zbierają truskawki – skwitowała ciotka. – Czasu nie mieli, żeby szukać innej pracy, nawet dorywczej.

– Umówiłam się z kilkoma paniami na rozmowy za kilka dni. Myślałam, że jeszcze chwilę cię nie będzie, i dlatego zaczęłam intensywniej szukać pomocy też po okolicznych wsiach.

– Razem z tobą mogę porozmawiać z tymi dziewczynami. Ja bym cię bardzo chciała odciążyć i to zrobię, ale... ja jestem chora, córciu.

– Ciociu, przecież ja od ciebie nie wymagam...

Bogusia, Leszek i Dąbrówka już wyszli, ale Tosia specjalnie się grzebała. Chciała podsłuchać całą rozmowę dorosłych. Poczwała, że zbiera jej się na płacz. Uważała, że to bardzo niesprawiedliwe, że ciocia Mirka jest chora. Ba! Dziewczynka była zdania, że istnienie jakichkolwiek chorób jest niesprawiedliwe. A już najbardziej tych z gorączką i katarą.

– Teraz już mi lepiej – usłyszała stanowczy głos ciotki. – Jaga zabrała mnie podczas urlopu do bardzo dobrego neurologa.

Dostałam jakieś gorzkie, paskudne leki. Będę łykać, ale... ja już nie wyzdrowieję. Z pamięcią coraz gorzej będzie. Przepraszam, że byłam ciężarem, kiedy się do mnie sprowadziliście.

– Ciociu, to była dla ciebie nowa sytuacja, miałaś skrzywoną nogę, a myśmy się zwalili głośni i pełni pretensji. To znaczy, mówię o dzieciach – mama była wyraźnie zmieszana.

– Ja nie byłam wtedy do końca sobą. Można powiedzieć, że coś mnie opętało – wyznała starsza pani.

– Ciociu, nawet tak nie mów. Cieszę się, że już czujesz się lepiej.

– Ja ci pomogę podczas rozmów z tymi dziewczynami do pomocy domowej – zaoferowała się ciocia Mirka.

– Na miejsce niani – poprawiła ją mama. – Ona nie będzie pomagać w domu, tylko pilnować dzieci, czasem da im coś do jedzenia. Dąbrówka i Tosia potrzebują opieki, kiedy ja pracuję. – Wiem, że Bogusia znajdzie sobie zajęcie, a Leszek jest bardzo odpowiedzialny. Natomiast te dwie demonice ciągle szukają guza.

– Małe są, co poradzisz.

Tosia aż się zapieniła. Nie uważała się wcale za małą. I co jak co, ale opiekunki do dzieci na pewno nie potrzebowała! Przecież zaraz będzie mieć już dziewięć lat!

Wściekła na mamę i ciotkę wyszła na dwór. Ochota na podsłuchiwanie całkiem jej przeszła.

Rozdział 2

Kandydatki

W końcu nadszedł dzień, gdy w domu cioci Mirki miały zjawić się kandydatki na nianię. W międzyczasie kilka z nich zrezygnowało, o czym poinformowały mamę telefonicznie. Ostatecznie zostały więc jedynie trzy kobiety.

Tosia miała wrażenie, że tylko ona i mama denerwują się tym dniem. Bogusi nic nie obchodziło, cały weekend chciała spędzić w swoim pokoju, czytając paranormalne romanse. Odkryła, że w gminnej bibliotece była całkiem spora kolekcja tego rodzaju tytułów, i postanowiła nadrobić zaległości czytelnicze.

Prawda też była taka, że Bogusia nie przepadała za czytaniem. Woląla oglądać seriale albo chodzić do kina. Przez to może i świetnie radziła sobie z językiem angielskim, ale na języku polskim ciągle dostawała trójki z wypracowań.

Wakacyjne czytanie miało być próbą poprawienia jej pisarskiego warsztatu i zrozumienia gramatyki i interpunkcji. Przecinki były solą w jej oku. Nigdy nie wiedziała, gdzie powinna je wstawiać. Taką samą zagadką było „rz” i „ż”. Bogusia nie pojmowała, po co oba istnieją w języku polskim. Już nawet nie wspominając o „ch”, „h” oraz oczywiście „u” i „ó”.

Mama, która była redaktorką w wydawnictwie książkowym i zajmowała się zawodowo sprawdzaniem tekstów i poprawianiem

błędów w powieściach poczytnych autorów, rwała sobie włosy z głowy za każdym razem, gdy zasiadały do tej dyskusji.

Tosia w złości wytknęła siostrze, że czytanie romansów o wąpierzach, czyli takich słowiańskich wampirach, wcale jej nie pomoże podnieść oceny z języka polskiego, co sprawiło, że Bogusia trzasnęła jej przed nosem drzwiami do swojego pokoju. Nie zamierzała obserwować kandydatek na nianię ze złośliwą młodszą siostrą.

Leszek także nie stanowił dla Tosi żadnego wsparcia podczas rekrutacji. Jako że go to nie dotyczyło, chciał przez pół dnia grać na swojej konsoli, a potem pójść na mecz piłki nożnej z okolicznymi chłopcami, z którymi się zaprzyjaźnił. Gniewek i Gard namówili go, by dołączył do ich niewielkiej drużyny.

– Ty nie umiesz grać w piłkę – zarzuciła mu wściekła Tosia.

Leszek poprawił zsuwające się z nosa okulary i zmierzył ją długim i bardzo uważnym spojrzeniem, pod którego ciężarem poczuła się naprawdę nieswojo.

– Wszystkiego można się nauczyć – odparł spokojnie.

– Nieprawda.

Pewność w głosie młodszej siostry zbiła z tropu chłopca. Wiedział, że jest odrobinę niezgrabny i nie biega zbyt szybko, ale naprawdę sądził, że już po paru treningach zacznie mu lepiej iść.

– Nie złość się na mnie tylko dlatego, że jesteś zła na kogoś innego – mitygował ją. – To bardzo brzydko. Mam już plany na dzisiaj, więc nie będę siedział w domu i słuchał, jak mama rozmawia z potencjalnymi nianiami. Mam... męskie zajęcia.

Z Tosi jakby uszło powietrze. Zrobiło jej się głupio, że naskoczyła na brata z pretensjami, ale nie zamierzała przeproszać,

bo chyba najbardziej na świecie nienawidziła przyznawać się do błędów.

Cały czas czuła się skrzywdzona pomysłem, jakoby potrzebowała opiekunki. Bycie złośliwą i niegrzeczną pomagało jej uporać się ze złością. Było to łatwiejsze niż szczerza rozmowa z mamą, na którą ciągle się nie zdecydowała.

– W takim razie poradzę sobie sama! A ty idź kopać piłkę. I tak się nie nauczysz – odparła nadąsana i zostawiła brata w spokoju.

Cały rano siedziała naburmuszona na podwórku, dbając, by brama wjazdowa nie zniknęła jej z oczu. Czekwała, aż pojawi się pierwsza kandydatka. Postanowiła, że sama sobie poradzi z problemem. A raczej z trzema problemami.

Już nie mogła wytrzymać, tak bardzo chciało się jej siusiu, kiedy wreszcie zobaczyła w oddali różowy rower, z mozołem pnący się drogą pod górkę. Oczy dziewczynki zabłysły. Chciałaby mieć taki jednoślad. Był intensywnie różowy, w ulubionym odcieniu lalek Barbie. Do tego miał biały wiklinowy koszyczek ozdobiony kolorowymi wstążkami. Idealny rower dla prawie dziewięciolatki.

Nijak jednak nie pasował do zapoconej i czerwonej na twarzy pani po trzydziestce. A jak każda prawie dziewięciolatka Tosia uważała, że po trzydziestce to człowiek już jest bardzo, ale to bardzo stary.

– Dzień dobry! – wysapała kobieta i otarła czoło grzbietem dłoni, gdy zatrzymała się przy bramie. Miała bardzo miły uśmiech. – Nazywam się Milena Radkowska. Przyjechałam na rozmowę o pracę. Jesteś jedną z dziewczynek, którymi miałabym się zajmować?

– Dzień dobry – odpowiedziała Tosia i uchyliła furtę, żeby przyszła niania mogła przeprowadzić rower. – Tak, ma pani

zajmować się mną i moją roczną siostrą.

Pani Radkowska miała lekko kręcone blond włosy, związane wysoko w koński ogon. Szczupła sylwetka kobiety wydawała się nawet zgrabna w obcisłych legginsach i sportowej bluzeczce. Tylko ten dziecięcy rower zupełnie do niej nie pasował.

– Postanowiłam trochę schudnąć – powiedziała lekko zakłopotana, zauważając taksujące spojrzenie dziewczynki. – Zamierzam codziennie przyjeżdżać do was rowerem. Dzisiaj przetestowałam, czy dam radę.

– Ojej, to niedobrze – powiedziała Tosia.

– Dlaczego?

– Bo tutaj da się dojechać rowerem tylko w lecie. Jak na jesieni zaczyna padać, to droga jest prawie nieprzejezdna. Trzeba mieć samochód terenowy – kłamała jak z nut Tosia. – Wie pani, błoto, koleiny, te sprawy.

– Och, naprawdę? Nie mam takiego samochodu – zmartwiła się pani Radkowska. – A zwykłym się nie da podjechać?

Tosia poczuła, że ma szansę obrzydzić jej pracę.

– No, jeśli chce pani zakopać się w błocie, to nie ma sprawy. Tylko tutaj nikt pani nie wyciągnie. Pomoc drogowa nie chce przyjeżdżać do nas zbyt często. Oni też mają czasem problem, żeby wyjechać. Ale proszę się nie martwić, zawsze może pani przychodzić na piechotę. Tylko przydadzą się takie kalosze jak do łowienia ryb. Wie pani, sięgające za kolana. Ma pani takie kalosze?

– Hm... Nie, nie mam takich kaloszy – wydukała.

– Ale to i tak jeszcze nic. Problemy zaczną się dopiero w zimie. Nikt nie odśnieża drogi, trzeba iść na piechotę. Ale to dobrze, rozgrzeje się pani rano. U nas czasem ogrzewanie zimą nie działa

i trzeba chodzić po domu w kurtkach. Wie pani, stary, nawiedzony budynek – nawijała w najlepsze Tosia, coraz bardziej puszczając wodze fantazji.

– Jak to w kurtkach?! – oburzyła się kobieta. – Nie można siedzieć z dziećmi w takich warunkach!

– Biedni jesteśmy. Nie mamy pieniędzy na remont. – Dziewczynka rozłożyła ręce, udając bezradną.

– A na nianię macie?! – Głos kobiety robił się coraz bardziej nieprzyjemny.

– Mama mówiła, że najwyżej będziemy mniej jeść. Popilnuję pani roweru – zaoferowała się dziewczynka, zmieniając temat. – Jest bardzo ładny. Też bym chciała taki mieć.

Naburmuszona kobieta ruszyła do domu. Drzwi wejściowe się otworzyły. Stała w nich mama. Jednak uśmiech na jej twarzy szybko stopniał, gdy zobaczyła swojego wściekłego gościa. Rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Tosi, ale ta zrobiła minę niewiniątka.

– Jedną z głowy – mruknęła do siebie kilkanaście minut później, gdy kandydatka na przyszłą nianię odebrała od niej rower i bez słowa pożegnania odjechała.

Mama stanęła obok Tosi i wpatrzyła się w obłoczek kurzu, który unosił się za jej wściekle różowym rowerem.

– Nie rozumiem – wyraźnie strapiona powiedziała do dziewczynki. – Jakaś dziwna była ta kobieta. Cały czas pytała mnie o pieniądze. Przecież nie szukałabym, na bogów, niani, gdyby mnie nie było na nią stać. Zdecydowanie nie będziemy z nią współpracować. Dziwaczka jakaś.

– Masz rację – zgodziła się skwapliwie Tosia. – Poza tym widziałaś jej rower? Jaki dorosły jeździ czymś takim?

Kolejna kandydatka na stanowisko opiekunki do dzieci przyjechała dwie godziny później. Ona była zmotoryzowana.

Tosia uchyliła jej bramę i pomachała. Kobieta zatrzymała przy niej auto, odsunęła szybę po stronie kierowcy i odezwała się miłym głosem:

– Dzień dobry, dziewczynko. Nazywam się Przeborka Matławska, miałam porozmawiać dzisiaj z twoją mamą o pracy.

Była dużo starsza od różowej rowerzystki i sprawiała bardzo dobre wrażenie. Miała w sobie to coś, co cechowało wszystkie miłe babcie z bajek. Jakies takie wewnętrzne ciepło i spokój. Ciocia Mirka była zbyt szalona, czy raczej – jak mawiała mama – ekscentryczna, by sprawiać takie wrażenie.

Tosia czuła podskórnie, że mogłaby się z tą nową nianią bardzo dobrze dogadywać. Być może nawet zastąpiłaby jej prawdziwe babcie, które zostały w Warszawie. Tylko że, niestety, Tosia nie miała zamiaru się z nią zżywać, ponieważ nie chciała mieć żadnej opiekunki i była gotowa przegonić je wszystkie.

Była bystrą dziewczynką. Od razu zauważyła, że na lusterku wstecznym w aucie kobiety wisi kilka amuletów i świętych znaków. Wychodziło więc na to, że pani Matławska była osobą bardzo religijną i przesadną.

– A tak, ma się pani nami opiekować. Nazywam się Tosia. Moja siostra Dąbrówka jest w środku. A inni są wszędzie – odpowiedziała grzecznie.

– Inni? Nie rozumiem, o jakich innych mówisz – zafrapowała się kobieta. – Ogłoszenie mówiło tylko o dwójce dzieci.

Przyszła niania zaparkowała auto, założyła na ramię staromodną torebkę i stanęła obok dziewczynki. Nie miała chyba jeszcze sześćdziesięciu lat, a w każdym razie tak się Tosi wydawało. Na rumianej, lekko pyzatej twarzy było niewiele zmarszczek. Głównie postarzały ją siwe włosy zebrane w krótki warkocz. Na jej szyi także wisiał amulet ochronny.

Wysokie trawy po drugiej stronie ogrodzenia zaszumiały głośno, jakby zerwał się mocny wiatr. Tosia pomyślała, że to podmuch, który ma dodać jej skrzydeł.

– No inni – wyjaśniła, nie tracąc rezonu. – Chyba pani wie, że nasza ciocia to szeptucha?

– Tak, słyszałam o tym. Baba Mirka była całkiem dobrze znana w okolicy. Osobiście nie korzystałam nigdy z jej usług, bo miałam bliżej do naszej bielińskiej Baby Jagi.

– Ano właśnie. I to wszystko tłumaczy! – Tosia pokręciła głową i westchnęła.

Pani Matławska lekko się stropiła.

– Nie rozumiem, Baba Mirka już jest na emeryturze. Tak mi powiedziała twoja mama. – Odruchowo pogłaskała srebrny wisior z symbolem rąk boga, który miała na szyi.

Dziewczynka ucieszyła się w duchu. Jak na razie szło jej bardzo dobrze. Jeszcze chwila i całkiem ją przestraszy.

– Szeptucha nigdy nie przechodzi na emeryturę – powiedziała z mocą Tosia. – Przecież demony się takimi rzeczami nie przejmują.

– De... demony? – wyjąkała kobieta i zerknęła z lękiem na dom.

– No tak. Mieszka z nami kilka. Niedawno musieliśmy pozbyć się biedy. Złamała cioci nogę, a potem chciała nas po kolei pozabijać. Ale proszę się nie martwić, biedy już nie ma. Na razie... –

Dziewczynka zawiesiła głos. – Bo wie pani, ona podobno lubi wracać.

Kobieta nagle przerwała spacer wzdłuż ścieżki. Zaciśnęła palce na wisiorku, przełknęła głośno ślinę i odpowiedziała odrobinę drżącym głosem:

– Ja... chyba zapomniałam czegoś z domu. Tak! Zapomniałam! Bardzo mi przykro, ale muszę już iść. Powtórz, proszę, mamie i cioci, że niestety nie będę mogła przyjąć tej pracy. Wypadło mi coś bardzo, bardzo ważnego. Przepraszam za kłopot. Zadzwoń wieczorem do twojej mamy i wszystko wyjaśnię.

Następnie odwróciła się na pięcie i prawie pobiegła do swojego samochodu, przytulając torebkę do piersi, niczym tarczę. Tosia ucieszyła się w duchu, że zapobiegliwie nie zamknęła bramy. Pani Matławska tak mocno wcisnęła pedał gazu, że jej auto wyskoczyło do przodu jak szalone. Gdyby skrzydło drewnianej furty było zamknięte, na pewno roztrzaskałaby je w drzazgi.

Dziewczynka była taka zadowolona z siebie i skupiona na niknącym w oddali aucie, że nie zauważyła kolejnego dziwnego podmuchu, który poruszył trawami. Nie zauważyła też, że podeszła do niej mama.

– Co się stało? – zapytała podejrzliwym głosem rodzicielka.

Przestraszona Tosia podskoczyła i rzuciła jej pełne pretensji spojrzenie.

– Nie zakradaj się tak! – wydyszała.

– Wcale się nie zakradam. Czemu ona odjechała? Coś się stało?

– Ta pani zmieniła zdanie. Jednak boi się szeptuchy i tego, co może mieszkać w naszym domu – powiedziała z niewinną miną Tosia.

– Tomisławo Lipowska, czy ty miałaś coś wspólnego z jej zmianą zdania? – zapytała ostro mama. – Przez telefon ta kobieta była całkiem przekonana, że nie przeszkadza jej praca u nas. Powiedziałam jej przecież, że mieszkamy z cicią Mirką. Wiedziała o tym od początku.

– Ja? A co ja mogę? Mam tylko osiem lat. Nie mam wpływu na to, co myślą dorośli – szła w zaparte dziewczynka.

Mama mierzyła ją przez chwilę wściekłym spojrzeniem, ale nic więcej już nie powiedziała. Odwróciła się i pomaszerowała do domu.

Tosia uśmiechnęła się do siebie i ruszyła do bramy. Pora na ostatnią kandydatkę.

Rozdział 3

Pani Sroga

Ostatnia kandydatka na nianię postanowiła się spóźnić. Mama co chwilę nerwowo wychodziła przed dom i patrzyła w stronę drogi, czy aby na pewno jeszcze jej nie widać.

– Takie zachowanie jest niepoważne – burczała do siebie pod nosem. – Co z tymi ludźmi? Dwie pierwsze się nie nadawały. Co, jeżeli i ta będzie do niczego? Spóźnianie się świadczy o braku szacunku.

W końcu ciocia Mirka także wyszła na ganek. Usiadła na ławeczce z kubkiem herbaty i zaczęła głaskać kota Farfocla, który od razu wskoczył jej na kolana. Zerkała niespokojnie na coraz bardziej podenerwowaną mamę.

– Córciu, spokojnie – powiedziała. – Może coś się stało? Dowiemy się, gdy przyjedzie. Jestem pewna, że usłyszymy odpowiednie wyjaśnienia.

– Ja naprawdę muszę kogoś zatrudnić. Muszę wrócić do pracy. Rachunki same się nie zapłacą...

– Mam jeszcze trochę oszczędności, nie martw się – uspokajała ją dalej ciocia.

– Nie, muszę stanąć na nogi. Będzie dobrze. Byleby tylko przez kilka godzin dziennie ktoś zajmował się Dąbrówką i Tosią. Od

września będzie prościej. Może pomyślimy o jakimś żłobku albo klubiku dziecięcym dla Dąbrówki...

– A dajże spokój. Klubiki to miastowa atrakcja – odparła ciocia.
– Tutaj tylko żłobek znajdziesz, ale chyba rzeczywiście ta niania to lepszy pomysł...

Mama usiadła na ławeczce obok cioci. Ta objęła ją pocieszycielsko ramieniem. Tosia razem z Dąbrówką siedziały na kocyku na trawie nieopodal nich. O ile najmłodszej Lipowskiej nie interesowało nic oprócz pokrojonych na kawałki truskawek, które zajadała ze smakiem, większą część rozsmarowując po swojej bluzeczce, o tyle starsza nadstawiała ucha, by żadne słowo z rozmowy dorosłych jej nie umknęło.

– Zobaczysz. Wszystko się ułoży. Zawsze tak jest. Coś, co teraz wydaje nam się tragedią, za kilka lat rozmyje się w obliczu innych zdarzeń. Zapewniam cię, że wszystko skończy się dobrze. Mam takie przeczucie, a z przeczuciami szeptuchy się nie dyskutuje – mówiła spokojnie ciocia.

Dąbrówka sięgnęła do Tosi i złapała ją za rękę. Wpatrzyła się w nią swoimi wielkimi, zielonymi oczami. Starsza siostra mimowolnie uśmiechnęła się do niej. Dąbrówka, jako głośny i często okropnie śmierdzący bobas, była naprawdę nieznośna, ale te uśmiechy i spojrzenia pełne zachwyty sprawiały, że Tosi zawsze robiło się trochę cieplej na serduszku. Nikt inny tak na nią nie patrzył.

Tosia udawała przed mamą i ciocią, że świetnie się bawi, karmiąc Dąbrówkę. Nie podobało jej się, że obie cały czas na nią patrzą. Zdawała sobie sprawę z tego, że szanse na to, iż zdąży

porozmawiać i przegonić ostatnią kandydatkę, były obecnie bardzo małe.

Zakłęła pod nosem i zerknęła przez ramię, czy na pewno mama tego nie słyszała. Na szczęście nadal tylko się zamartwiała.

Tymczasem na końcu drogi pojawiła się ludzka sylwetka i dziarskim krokiem zmierzała w stronę obejścia. Postać szła pod słońce, więc Tosia nie była pewna, czy to wracający z zabawy z chłopcami Leszek, czy może ostatnia kandydatka na nianię.

– Mamo, chyba trzeba przebrać Dąbrówkę – powiedziała głośno.
– Jest cała w truskawkach. Wygląda jak zakrwawiony potwór.

– Tak to jest, gdy się je truskawki – zauważyła ciocia Mirka. – Nie ma w tym nic strasznego. Ja też się często przy tym brudzę.

Tosia poczuła panikę. Na szczęście w tej chwili rozległ się głośny dźwięk puszczanego właśnie bardzo mokrego bączka, a do nosa dziewczynki dotarł smrodek, którego nie da się pomylić z niczym innym.

– Ma pieluchę pełną kupska – oznajmiła dziewczynka, ledwie ukrywając satysfakcję w głosie.

– O nie, to muszę ją przewinąć! – Mama zerwała się na równe nogi. – Ostatnio robi kupy jak mała krówka. Wszystko wycieka bokami.

Tosia mrugnęła do Dąbrówki.

– No proszę, czasem się do czegoś przydajesz – szepnęła do roześmianego berbecia, który był bardzo zadowolony, że opróżnił brzuszek i miał miejsce na jeszcze więcej truskawek.

Mama chwyciła majtającą nogami Dąbrówkę pod pachy i wbiegła do domu. Ciocia Mirka zerknęła podejrzliwie na Tosię, ale nic nie powiedziała, gdy ta zerwała się pędem w stronę bramy.

Dziewczynka nawet nie próbowała się tłumaczyć cioci. Pomknęła jak szalona, pokonując w poprzek trawnik. Musiała zdążyć! Na szczęście tajemnicza postać szła bardzo wolno.

Tosia zdążyła wdrapać się jeszcze na drewniane ogrodzenie i usiąść na poprzecznej sztachecie. Zmrużyła oczy, patrząc pod słońce. Gdy tajemniczy osobnik był już blisko, stało się jasne, że była to kobieta.

Kiedy słońce przestało już ją tak oślepić, dziewczynka dostrzegła dużo więcej szczegółów. Osobliwa kobieta była niesamowicie wysoka i barczysta. To dlatego Tosia początkowo myślała, że w stronę ich domu zmierza jakiś mężczyzna. Dodatkowo jej ręce wydawały się jakies takie... za długie względem reszty ciała.

Tosia była przekonana, że z takimi długimi rękami kobieta bez problemu mogła sama podrapać się po plecach.

Włosy miała spięte na czubku głowy w koczek, który dodawał jej kilka centymetrów i sprawiał, że twarz nabierała ostrych rysów. Gdy zatrzymała się przy bramie i uśmiechnęła szeroko, po plecach dziewczynki przebiegł dreszcz. Było w tym uśmiechu coś niepokojącego. Tak samo jak w zębach, które wydawały się o wiele za duże i za ostre.

– Dzień dobry! – przywitała się nieznajoma dość niskim głosem.

– Dzień dobry – pisnęła Tosia.

Na twarzy kobiety nie było ani grama makijażu. Jej ogorzała od słońca twarz poznaczona była siateczką drobnych zmarszczek. Przeróżliwie białe zęby, wyszczerzone w nieszczerym uśmiechu, wydawały się odbijać światło i oślepić.

– Spóźniłam się chyba – oświadczyła, ale w jej głosie nie było słyhać skruchy z tego powodu.

– Eee, tak, mama już czeka – powiedziała Tosia. – Razem z ciocią. Mama się martwiła.





– Całkiem niepotrzebnie. Miałam po drodze małe... kłopoty. Na szczęście udało mi się ich... pozbyć i oto jestem. A ty?

– Ja? – zdziwiła się Tosia.

– Jesteś jedną z tych dziewczynek, którymi mam się opiekować?

– Tak – odparła niechętnie.

Nagle do Tosi dotarło, że zaraz straci swoją szansę. Zeskoczyła z bramy i stanęła obok kobiety. Musiała zadrzeć wysoko głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– A wie pani, że nasza ciocia, ta, z którą mieszkamy, jest szeptuchą? – zapytała.

– Wiem.

Tajemnicza kobieta wydawała się rozbawiona i zaciekawiona, do czego doprowadziła ta rozmowa.

– I wie pani, że oprócz nas to jeszcze kilka... rzeczy tu mieszka?

– Rzeczy? – Uniosła wysoko jedną z grubych brwi.

– No, demonów. Ostatnio mieszkała tu bieda i chciała nas pozabijać, ale się jej pozbyliśmy. Tylko nie wiadomo, czy nie wróci.

– Bieda nie zabija swoich żywicieli tak łatwo – odparła kobieta.

– To sprytny pasożyt.

Jako że nie doczekała się, aż dziewczynka otworzy jej bramę, to sama pchnęła drewniane skrzydło. Ruszyła powoli w stronę domu. Tosia natychmiast ją dogoniła. Zaczęła się denerwować. Rozmowa zdecydowanie nie szła po jej myśli.

– Ale ta bieda złamała cioci nogę! – zaproponowała.

– Złamana noga jeszcze nikogo nie zabiła – odparła ze znanstwem kobieta.

– Nie wiadomo, co jeszcze u nas mieszka.

– Nie szkodzi, ja się nie boję żadnych upirów. – Posłała dziewczynce szeroki uśmiech, ale jej oczy pozostały surowe i pozbawione wesołości.

– Jak pani tutaj dojechała? W zimie droga będzie nieprzejezdna. Trzeba będzie iść na piechotę przez pola – Tosia spróbowała użyć drugiego fortelu, który przecież już raz dzisiaj zadziałał.

Kobieta zatrzymała się i zmierzyła ją uważnym spojrzeniem.

– Może jeszcze mi powiesz, że w zimie nie macie ogrzewania, bo mama nie ma pieniędzy? – zapytała z przekąsem.

– Ja... ja... – wydukała zaskoczona Tosia.

Przyszła niania pochyliła się, by jej twarz znalazła się na wysokości buzi dziewczynki. Jej usta tym razem nie rozciągnęły się w uśmiechu, za to w oczach błysnęło coś dziwnego i zdecydowanie złowieszczonego.

– Bardzo nie lubię kłamców – oświadczyła.

– Och... ja... ja też – burknęła Tosia.

– To doskonale, w takim razie świetnie się będziemy rozumiwały.

Słowa kobiety zabrzmiały jak groźba.

– Halo! Dzień dobry! – Z oddali dobiegł jej głos mamy. – Pani do nas?

Potężna kobieta wyprostowała się i przybrała minę niewiniątka.

– Dzień dobry! Tak, tak, ja na rozmowę o pracę. Bardzo przepraszam za spóźnienie. W moim aucie popsuta się chłodnica. Większość drogi musiałam pokonać pieszo. A oczywiście w miejscu, w którym samochód dokonał żywota, nie mogłam złapać zasięgu, by

powiadomić przez telefon o spóźnieniu. Ten upał jest okrutny w tym roku! Nikomu i niczemu nie przepuści.

– Ojej, dobrze, że nic się pani nie stało – zmartwiła się mama. – I tak, niestety z zasięgiem komórek i u nas są problemy. A już zwłaszcza, jak mocniej wieje albo zbiera się na burzę. Mamy na szczęście podłączony telefon stacjonarny. Gdyby coś się stało, zawsze można od nas zadzwonić po pomoc.

Mama trajkotała przejęta. Bardzo zależało jej na tym, by nowa niania nie przestraszyła się wizją pracy na odludziu pozbawionym kontaktu ze światem zewnętrznym, gdy pada. Przemilczała fakt, że telefon stacjonarny także lubił płatać figle.

– Idealnie – odparła niania, zdając się czytać mamie w myślach.

Kobiety spotkały się w połowie ścieżki prowadzącej od bramy do domu. Mama na biodrze niosła Dąbrówkę. Dziewczynka z ciekawością zerknęła na gościa.

– Spokojnie, mnie nigdy nic złego nie bierze – zapewniła niania.

– Dobrze znam okolicę i warunki, jakie tu panują. Uważam, że to część uroku, czy może raczej magii, Bielin. Bardzo miło mi poznać, nazywam się... Damroka Sroga.

Tosia wytrzeszczyła oczy i skrzywiła się do mamy za plecami kobiety. Kto to słyszał, żeby ktoś miał na nazwisko „Sroga”. Poza tym dziewczynce wydało się podejrzane, że musiała się chwilę zastanowić, zanim się przedstawiła.

– Bardzo mi miło, Kazimiera Lipowska.

– A to musi być mała Dąbrówka? – zapytała pani Sroga.

– Tak, to nasze oczko w głowie.

– Mały, słodki pulpeciku – zagruchała do niej kandydatka na nianię. – Wyglądasz na smakowitą dziewczynkę. Chyba się polubimy.

– Tu-tu-tu! – zawołała dziewczynka.

– Zapraszam do domu na rozmowę. – Mama kiwnęła głową i poprawiła chwyt, by Dąbrówka jej się nie wyslizgnęła. – W rozmowie miała brać udział moja ciocia, Mirosława, ale niestety już nadeszła pora na jej popołudniową drzemkę. Obawiam się, że chyba dosłownie przed chwilą poszła się położyć.

– Och, wielka szkoda! Proszę się nie martwić, wiem, jak to jest z osobami starszymi. Muszą częściej odpoczywać. Zwłaszcza w takie gorące dni.

Zgodnym krokiem ruszyły w stronę domu. Tosia przyglądała się ich sylwetkom. Jej mama była chudziutka jak patyczek w porównaniu z rosłą sylwetką pani Srogiej.

Dziewczynka miała bardzo złe przeczucia.

Rozdział 4

Wątpliwości

I jeszcze na nazwisko ma Sroga. Kto to słyszał? To nie jest normalne, mówię wam – upierała się Tosia.

Na jej prośbę starsze rodzeństwo rozsiadło się po kolacji w pokoju Bogusi. Dziewczynka zwołała tam oficjalną naradę wojenną Lipowskich.

– Wydaje mi się, że przesadzasz. Nazwisko jak nazwisko – skwitowała Bogusia. – Niektórzy dostali od losu, czy tam przodków, lepsze, a inni gorsze. Zdarza się.

– Podobno nazwisko można zmienić w urzędzie – wtrącił Leszek. – Ale nie każde, trzeba chyba wykazać, że jest obraźliwe.

– obraźliwe? – zdziwiła się Tosia.

Chłopiec odrobinę się zmieszał. Podrapał się po głowie, zastanawiając się, jaki przykład byłby najlepszy.

– No wiesz, jakby ktoś miał na nazwisko powiedzmy... Siusiak, to wtedy mógłby je zmienić – wyjaśnił.

– Niemożliwe, nie ma takich nazwisk – odparła z przekonaniem dziewczynka.

– Do mojej szkoły chodzi... ekhm, do mojej byłej szkoły chodził chłopak o nazwisku Grzyb – powiedziała Bogusia. – Strasznie się z niego naśmiewali w podstawówce. Ciekawe, czy w urzędzie by mu pozwolili zmienić na takiego choćby Grzybowskiego?

Tosię cała ta dyskusja nawet zainteresowała, ponieważ uwielbiała dowiadywać się nowych rzeczy, ale w tej konkretnej chwili jak najszybciej chciała wrócić do omawiania problemu nowej niani.

– Czekaście, a co z nianią? – zapytała.

– A co ma być? – mruknęła Bogusia.

– Bo ty jej nie widziałaś. Ona ma ze dwa metry wzrostu! I jest jakaś taka... jakaś taka straszna! – upierała się Tosia. – Musimy coś z nią zrobić!

Bogusia i Leszek wbili w młodszą siostrę spojrzenia. Tosia poczuła się jak pod ostrzałem. Nie podobały jej się miny rodzeństwa. Odnosiła wrażenie, że nie ma w nich w tej chwili żadnego wsparcia. Oni po prostu nie rozumieli, w czym tkwił cały problem.

– A nie mówisz tak tylko dlatego, że nie podoba ci się, że będzie cię pilnować? – zapytał powoli Leszek.

– Ona będzie pilnować nas wszystkich.

– Nie, nie, nie – zaprotestowała Bogusia i uśmiechnęła się z wyższością typową dla najstarszego dziecka z rodzeństwa. – Będzie się zajmować Dąbrówką i tobą, bo jesteście jeszcze smarki. Mama dokładnie tak powiedziała.

Tosia cała się aż zaczerwieniła.

– Nie jestem żadnym smarkiem!

– Hej, hej! Dziewczyny! Spokojnie. – Leszek jak zawsze próbował pozostać głosem rozsądku. – Tosiu, wydaje mi się, że nie masz się co nią przejmować. Ona głównie będzie pilnować Dąbrówki. We wrześniu i tak wszyscy zaczynamy szkołę. Pół dnia nie będzie cię przecież wtedy w domu. Nie wiem, co dokładnie mama z nią ustaliła.

Może będzie nas, a na pewno ciebie, odbierać ze szkoły? I to pewnie tyle. Musimy zapytać mamy, jaki jest jej zakres obowiązków.

Tosia jednak pozostawała głucha na logiczne argumenty.

– Przez pół dnia będę w domu po powrocie ze szkoły i nie chcę, żeby pani Sroga mówiła mi, co mam robić! – wykrzyknęła. – Poza tym po południu mama już nie pracuje! I jest jeszcze ciocia! Po co nam jakaś pani Sroga?

Bogusia zaśmiała się cichutko. Leżała na swoim łóżku i od niechcienia przerzucała strony jakiejś powieści. Chyba zaczęła się domyślać, o co tak naprawdę była cała ta afera.

– Przyznaj się, co się stało! – rozkazała.

– Nic się nie stało – zaprotestowała Tosia.

– Nie kłam.

– Nie kłamię.

– Jak kłamiesz, to ci się nos zaczyna trząść – zauważyła Bogusia, nie bez złośliwości.

– Nieprawda! – krzyknęła Tosia, ale dla pewności zasłoniła nos rękami.

– Kłamczucha! Kłamczucha!

– Jesteś wstrętna!

– A ty jesteś kłamczucha! – nie odpuszczała Bogusia, czerpiąc z kłótni coraz więcej radości.

Leszek westchnął. Zdążył się już przyzwyczać do ciągłych sprzeczek pomiędzy siostrami i starał się nigdy nie brać w nich udziału. Zupełnie nie rozumiał dziewczyn, a już swoich własnych siostr to w ogóle. On sam nienawidził wdawać się w takie bezsensowne dyskusje. To była według niego tylko strata czasu i energii. Uznawał, że życie trzeba spędzać na ciekawszych

rozrywkach niż na – zwykle nieprowadzących do niczego dobrego – kłótniach.

– A może, Tosiu, opowiesz nam jednak po kolei, co się stało? – zaproponował spokojnie. On także czuł, że dziewczynka coś przed nimi ukrywa. – A co z innymi kandydatkami? Przecież jakieś trzy panie miały dzisiaj przyjechać. Czemu akurat pani Sroga dostała pracę? Nas tutaj nie było, więc nic nie wiemy.

– Nie było was, bo nie chcieliście mi pomóc! – odparła obrażona.

– Pomóc w czym? – złapał ją za słowo chłopiec.

Dziewczynka spuściła nos na kwintę. Postanowiła, że przyzna się do tego, co zrobiła.

– To moja wina. Przegoniłam dwie pierwsze. Oszukałam je, że u nas jest... no... niefajnie i żeby lepiej tu nie pracowały, bo inaczej będą żałować albo stanie im się coś złego. A potem przyszła pani Sroga i mi w ogóle nie uwierzyła – wyznała cichutko.

Starsze rodzeństwo otworzyło szeroko oczy.

– Ale z ciebie wstrętna kłamczucha! – oznajmiła Bogusia. Niby wiedziała, że młodsza siostra lubiła mijać się z prawdą, ale nie podejrzewała, że aż na taką skalę. Była zaskoczona. Zupełnie się tego po niej nie spodziewała.

– Po co to zrobiłaś, Tosiu? – zapytał rzeczowo Leszek. – Przecież mama musi kogoś przyjąć na stanowisko niani. Dobrze o tym wiesz. Ona musi wrócić do pracy, a nie może, dopóki ktoś jej nie będzie pomagał z Dąbrówką. Tak jest urządzony świat dorosłych. Muszą pracować, żeby mieć pieniądze na jedzenie, rachunki i na nas... czyli na dzieci.

Tosia się zaperzyła. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie spod oka.

– Bo ja nie chcę, żeby niania mnie pilnowała – burknęła i wzięła się pod boki.

– To było bardzo samolubne z twojej strony. W ogóle nie pomyślałaś o mamie i o tym, czego ona chce i czego potrzebuje – oświadczył Leszek.

Bogusia zerknęła na brata. Czasami miała wrażenie, że dziesięcioletek zachowuje się doroślej od niej samej. Ba! Czasem zachowywał się nawet doroślej od mamy, nie wspominając już o zwariowanej ciotce. Nastolatka nie miała zielonego pojęcia, w kogo chłopiec się wrodził. W ogóle nie przypominał swoim zachowaniem nikogo z rodu Lipowskich.

Tymczasem Tosia się popłakała. Kolorowe spinki ze skrzydełkami motyli, jej ulubione, które miała wpięte we włosy na skroniach, podskakiwały, jakby miały zaraz zerwać się jej z głowy do lotu. Starsze rodzeństwo rzuciło sobie porozumiewawcze spojrzenia. Wściekłość przechodząca w histeryczny płacz była typowa dla ich siostry.

Bogusia patrzyła na to z mieszaniną niesmaku i współczucia. Uważała, że zachowanie Tosi było bardzo nieładne i że zasłużyła sobie na to, żeby teraz pani Sroga patrzyła jej na ręce. Z drugiej strony kochała młodszą siostrę i serce jej się krajało, kiedy widziała ją we łzach.

– Musisz przestać nosić te spinki. Wyglądasz w nich jak mała dziewczynka – powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej na myśl.

Zaskoczona Tosia otworzyła szeroko oczy, w których wciąż wzbierały łzy, i spiorunowała wzrokiem starszą siostrę.

– Jesteś wredna! – skwitowała.

– Ty też. Widać to rodzinne.

Leszek przewrócił oczami. Szczerze żałował, że los, a dokładniej mówiąc: bogini Dola, która zaplata przyszłość każdego człowieka, obdarzyła go samymi siostrami. Miał wrażenie, że prędzej zwariuje, niż zrozumie, o co tym babom chodzi.

– Szkoda, że nie mam ani jednego brata – westchnął cicho.

– Co tam mamrociesz? – zapytała Bogusia.

– Nic, nic, tak się głośno zastanawiam – bąknął.

Tosia wytarła mokrą od łez buzię rękami. Z nosa też jej ciekło, ale nikt nie miał chusteczki, którą mógłby ją poratować. Posłużyła się więc gołym przedramieniem, na co Bogusia skrzywiła się z obrzydzeniem.

– Gdybyśmy zostali w Warszawie, to nadal przychodziłaby do nas babcia – powiedział Leszek. Jego nie wzruszyło zachowanie siostry. Sam też często tak wycierał nos i uważał to za bardzo męskie. Większość jego kolegów ze szkoły właśnie tak się zachowywała. Każdy wiedział, że chusteczki do nosa są dla dziewczyn.

– Wolałabym babcię od pani Srogiej – powiedziała Tosia.

– Ale tu nie ma babci, a ciotka jest chora – burknęła Bogusia.

– Wcale nie jest taka chora – zaprotestowała młodsza z sióstr. – Byłaby lepsza od pani Srogiej. Jak przyjechaliśmy, to się nami zajmowała.

Bogusia posłała jej zdumione spojrzenie.

– Przecież mama wtedy nie pracowała. Wzięła prawie miesiąc urlopu, żeby doprowadzić dom do użytku – odparła. – Naprawdę nie pamiętasz? Cały czas miała Dąbrówkę na oku. Nie pracowała.

Tosia zmieszała się. Może faktycznie tak było? W duchu przyznała przed sobą, że nie zwracała uwagi na to, co robi mama, bo zajmowała ją zabawa, poznawanie nowych kryjówek na podwórku, głaskanie Mućki albo jazda na rowerze. No i oczywiście szorowanie, bo mama wszystkim kazała pomagać przy sprzątanii bałaganu, którego narobiła bieda.

Być może mama wtedy nie pracowała. Tosia nie mogła sobie przypomnieć, czy chociaż raz widziała ją siedzącą przed laptopem albo zarzuconą dziesiątkami stron maszynopisów. Nie interesowało jej to, więc nie zwróciła na to uwagi.

– A ty jesteś samolubnym bachorem. Mama potrzebuje pomocy kogoś dorosłego. Sama sobie narobiłaś kłopotów, więc teraz będziesz znosić tę panią Srogą. Pewnie wcale nie będzie sroga i robisz z igły widły – skwitowała Bogusia. – A teraz oboje wynoście się z mojego pokoju, bo mam was już dość.

– Nie jestem... – zaczęła protestować Tosia, ale zamilkła.

Obudziły się w niej wyrzuty sumienia i zrobiło jej się głupio. Bogusia miała rację. Była bardzo samolubna i w ogóle nie pomyślała o mamie.

– Zaraz, zaraz! – zaprotestował Leszek. – Muszę wam coś powiedzieć.

– Masz dziesięć sekund, a potem wykopię was stąd osobiście! – zastrzegła Bogusia. – Jeden...

– Grałem dzisiaj z chłopakami w piłkę – zaczął mówić szybko.

– Dwa...

– Wicie, z Gniewkiem, Gardem i jeszcze paroma, których poznałem niedawno...

– Trzy...

Spiorunował ją wzrokiem, ale poza uniesieniem jednej z brwi Bogusia nie zareagowała.

– Zaprosiłem Gniewka do nas na sobotę. Weźmie też siostry, Jasię i Stasię. Wpadną na drugie śniadanie. Mamy plan zbadać razem cały ogród ciotki Mirki.

– Super! – ucieszyła się Tosia.

– Cztery...

– Gniewek mówił, że tu mogą być ukryte skarby, bo to w końcu dom szeptuchy – dodał Leszek.

Nie mógł się już doczekać weekendu. Co prawda szczerze wątpił, że cokolwiek znajdą, ale bardzo chciał spędzić trochę czasu z kimś, kto nie jest jego wiecznie kłócącymi się siostrami.

– Pięć...

– Przyjdzie też Gard i Bożenka.

Bogusia uniosła głowę zainteresowana. Garda bardzo lubiła. Bożenka nie wzbudziła w niej zbyt wiele sympatii, ale była jej rówieśniczką i wszystko wskazywało na to, że od września będzie chodzić z nią, Gardem i Gniewkiem do jednej klasy. Z tego powodu postanowiła dać jej kolejną szansę. Być może wcale nie zadzierała aż tak bardzo nosa, jak początkowo Bogusi się wydawało.

– I Gard z Bożenką też będą szukać skarbów w ogrodzie? – zapytała z przekąsem.

– Tak! – potwierdził Leszek. – Bardzo zapalili się do tego pomysłu. Gard powiedział, że faktycznie możemy coś znaleźć, bo szeptuchy często zakopują potężne artefakty, czyli magiczne przedmioty. Podobno jego babcia tak robiła.

Bogusia pokręciła głową z niedowierzaniem. Doszła do wniosku, że wszyscy w jej otoczeniu są strasznie dziecinni.

– Sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć – dokończyła na jednym oddechu. – Wynocha z mojego pokoju!

Tosia i Leszek zerwali się na równe nogi i wybiegli. Tosia jeszcze na odchodne pokazała siostrze język, na co Bogusia tylko przewróciła oczami.

– Dzieciuchy – burknęła.

Wróciła do lektury paranormalnego romansu o wąpierzach. Właśnie czytała scenę, w której główna bohaterka miała zostać ukąszona. Podejrzewała, że nic jej się nie stanie, w końcu żaden autor nie wykańcza głównej postaci w połowie powieści. Jednak nie mogła powstrzymać ciekawości.

Nagle stare zawiasy w drzwiach do jej pokoju głośno zgrzytnęły. Już miała wygarnąć Tośce, że znowu chce jej z czymś zawracać głowę, ale w wąskiej szparze nie zobaczyła nikogo.

Po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Przeciąg, to na pewno przeciąg – mruknęła do siebie.

W końcu, odkąd pozbyli się biedy, nic już nie wzbudzało jej zaniepokojenia.

Wystawiła głowę na pogrążony w mroku korytarz. Nikogo nie było. Przez chwilę pożałowała, że jako jedyna zdecydowała się zająć pokój na użytkowym strychu. Zdecydowanie byłoby jej rażniej, gdyby miała za ścianą mamę lub któregoś ze smarków.

Zamknęła drzwi i zapaliła dodatkową lampę w swoim pokoju.

Wyznawała zasadę, że światło przegoni wszystko to, co złe.

Rozdział 5

Klub

Ciocia Mirka od rana była w swoim żywiole. Przygotowała wielki dzban lemoniady i trzy półmiski kanapek, które spokojnie wystarczyłyby dla całej klasy wygłodniałych uczniów, a nie dla ósemki nastolatków. Krzątała się po kuchni zaaferowana. Nie potrafiła nawet na chwilę usiąść.

Rodzina Lipowskich jeszcze nie widziała jej w stanie takiej ekscytacji. Na wszelki wypadek postanowili nie komentować jej zachowania. Widać było, że przygotowania sprawiają jej dużo przyjemności.

– To bardzo dobrze, że dzieci przychodzą! – powtarzała mamie.
– Nasze skarby muszą mieć przecież przyjaciół!

Po pojawieniu się gości poczęstunek stanął na ganku, na chybotliwym okrągłym stoliku, który mama wygrzebała niedawno na strychu. Ciocia przykryła jedzenie śmiesznymi siateczkowymi osłonkami, a dzbanek zamknęła specjalną przykrywką. Dzięki temu żadna mucha nie mogła usiąść na jedzeniu ani żadna osa niechcący wykąpać się w napoju.

– Najlepiej zjedzcie szybko, bo inaczej jakiś zwierzak może się do tego dostać – ostrzegła.

Dzieciaki pokiwały głowami. Chłopcy przynieśli krzesła z kuchni i dzięki temu cała gromada mogła stłoczyć się przy stoliku.

Z rozpoczęciem rozmowy poczekali, aż człapanie rozchodzonych kapci cioci Mirki całkiem ucichło we wnętrzu domu.

– To od czego zaczynamy? – zapytał Gniewomir i sięgnął po jedną z kanapek. Niemalże całą wepchnął do buzi.

– Jak to od czego? – zapytała jego młodsza siostra Jasia.

– Od szukania skarbu! – dokończyła Stasia, jej bliźniaczka.

A może zapytała Stasia, a odpowiedziała Jasia? Nawet sam Gniewek nie był czasem pewien, która jest która. Wszystko przez to, że dziewczynki uwielbiały się tak samo ubierać i czesać. Wprowadzanie innych w błąd co do swojej tożsamości sprawiało im olbrzymią frajdę.

– Myślę, że niczego nie znajdziemy. – Gard jak zwykle nie pałał zbyt dużym entuzjazmem. – Jeśli szeptuchy coś ukrywają, to raczej robią to skutecznie. Jednak zawsze możemy spróbować.

– Ale szeptucha Mirka jest już stara – zauważyła Bożenka. – Może coś przeoczyła?

– Trochę zapomina – zgodziła się Bogusia.

– Nie przesadzajcie – stanęła w jej obronie Tosia.

Tosia była najmłodszą osobą w towarzystwie i bardzo się bała, że zostanie z niego wykluczona. Nie miała jeszcze okazji poznać nikogo w swoim wieku, więc koniecznie chciała nadążyć za starszymi kolegami i koleżankami.

– Ciocia Mirka jest po prostu chora, ale jeszcze do niedawna normalnie pracowała – kontynuowała rezolutnie dziewczynka.

– A jak to było z tą biedą? – zapytała Bożenka. – Gard coś wspominał.

Bogusia poczuła się obrażona, że syn wróża opowiadał innym o tym, co się im przytrafiło po przeprowadzce. A już zwłaszcza

dotknęło ją to, że rozmawiał o tym z inną dziewczyną.

Zaczęła bardzo uważnie im się przyglądać. Czyżby aż tak bardzo się lubili?

– A to bardzo ciekawa historia... – zaczął Leszek i szybko opowiedział, co się działo po przeprowadzce Lipowskich do Bielin.

– Uuu, dobrze tak temu majstrowi! – skwitował Gniewek i zaśmiał się na całe gardło. – Napytał sobie biedy!!!

– Nie da się ukryć – zgodził się Leszek.

– Hej, jak następnym razem będziecie mieli takie problemy, to musicie dać nam znać! – powiedział Gniewek.

– Z tym się zgadzam – wtrącił Gard. – Przecież my wam bardzo chętnie pomożemy.

– Nawet nie wspominajcie, że coś jeszcze może się wydarzyć – westchnęła Bogusia.

– Mieszkacie z szeptuchą. Oczywiście, że coś się jeszcze wydarzy – powiedziała Bożenka i przewróciła oczami. – Poza tym to są Bieliny. Tu się dzieją bardzo dziwne rzeczy, z którymi dorośli w ogóle sobie nie radzą albo, co gorsza, w ogóle nie wiedzą, że coś się dzieje!

Tosia wyprostowała się i szybko przełknęła kęs kanapki, który akurat miała w ustach.

– Ja mam pomysł! – wykrzyknęła. – Co wy na to, żebyśmy nazwali jakoś naszą grupę?

Siedem par nic nierozumiejących oczu wbiło w nią zaskoczone spojrzenia.

– Myślę, że powinniśmy nazywać się... na przykład... Klubem Kwiatu Paproci! – oświadczyła, dumna ze swojego pomysłu. – I jako klub rozwiązywać zagadki!

Koledzy i koleżanki nadal przyglądali się jej zagadkowo. W końcu na ich twarzach zaczęły pojawiać się pobłażliwe uśmiechy. Tosia poczuła, że jej zadowolenie zaczyna topnieć jak lody zbyt długo zostawione poza lodówką.

– A co my mamy, po pięć lat? – zakpiła okrutnie Bogusia.

– Ale... to fajnie będzie, jeśli będziemy mieć nazwę – powiedziała cicho Tosia.

– Będzie dziecinnie, a nie fajnie – zaproponowała jej starsza siostra i przewróciła oczami.

Bożenka pokiwała głową na słowa koleżanki i rzuciła najmłodszej dziewczynce współczujące spojrzenie.

– Ile masz lat? Siedem? Nic dziwnego, że takie rzeczy cię kręcą. My jesteśmy już starsi. Nie bawimy się w takie dziecinady.

– Ja, ja... – Zrozpaczona Tosia spojrzała na Leszka, żeby chociaż u niego znaleźć trochę poparcia dla swojego pomysłu, ale chłopiec wbił spojrzenie w kanapkę i udawał, że bardzo go ona interesuje.

Wstała gwałtownie, zdenerwowana brakiem pomocy. Na szczęście szybko zdołała odzyskać głos.

– Mam prawie dziewięć lat – oznajmiła z godnością. – Czyli jestem prawie w waszym wieku. A wy bez książki cioci Mirki i beze mnie możecie rozwiązać sobie co najwyżej sznurowadła, a nie zagadki. Wasza sprawa. Mój klub może być jednoosobowy. Jeszcze do mnie przyjdziecie i będziecie prosić, żebym was przyjęła.

Zeszła z ganku i pobiegła za dom, żeby nikt nie zobaczył jej łez. Myślała, że ją zawołają i namówią do powrotu, ale nic takiego się nie wydarzyło. Zamiast tego dobiegł ją ich śmiech.

Było jej bardzo przykro. Przedarła się przez nieskoszone przez mamę chaszczki, które rozpanoszyły się za małą, podejrzenie krzywą

szklarnią. Następnie wdrapała się na ogrodzenie z okrągłych belek, obok którego przycupnął rozłożysty krzak czarnego bzu. Musiał być bardzo stary, ponieważ zamiast zwykłego krzaka przypominał raczej małe drzewo.

Dziewczynka odsunęła gałęzie, przewiesiła nogi przez poprzeczne bele ogrodzenia i zostawiając za plecami dom i podwórze, usiadła tak, by patrzeć na las, który zaczynał się kilkanaście metrów za ogrodzeniem. Tutaj nikt nie powinien jej znaleźć. Odkryła to miejsce podczas jednej ze swoich eskapad.

Gałęzie bzu, o tej porze roku już pozbawione intensywnie pachnących kwiatów, otoczyły ją troskliwie i zasłoniły ciemnozielonymi liśćmi przed spojrzeniami domowników.

– Gdyby tylko ktoś mnie szukał, a przecież mnie nie szukają – burknęła do siebie.

Poczuła, jak na jej ramionach pojawia się gęsia skórka. Ożywczy powiew, docierający do niej od lasu, i cień, który dawał krzak bzu, przyjemnie chłodziły zaczerwienione policzki. Przetarła dłońmi mokrą buzię, na chwilę tracąc równowagę na obłej belce. Szybko zacisnęła dłonie na starym drewnie.

Tak bardzo chciała być częścią grupy nastolatków, a po raz kolejny została przez kogoś potraktowana jak małe dziecko. Najpierw mama uznała, że potrzebna jej niania, a teraz nawet własne rodzeństwo ją wyśmiało. Czuła się opuszczona i niedoceniona przez wszystkich.

Zapatrzyła się na spokojny las. Ten upalny dzień kusił, by udać się na spacer pomiędzy wysokimi jodłami i bukami, których rosło tu chyba najwięcej. Tam na pewno było jeszcze chłodniej niż w cieniu

rozłożystego krzewu. Nagle na tle drzew coś zamigotało. Jakieś dziwne, niebieskie światełko.

Dziewczynka wbiła spojrzenie w jasny punkcik. Drżał delikatnie i raz za razem unosił się i opadał nad wysokimi polnymi roślinami, które zagarnęły dla siebie zapomniany kawałek pola.

Tosia pomyślała, że to pewnie świetlik. Tylko czy one nie powinny przypadkiem latać nocą? I na dodatek nie powinny emitować żółtego światełka? Nigdy jeszcze nie widziała żadnego, tylko czytała o nich w książkach.

To drżące światełko zdecydowanie było niebieskie. Dziewczynka przetarła jedną ręką oczy, ale nadal je widziała. Nie przywidziało jej się.

Serce zabiło jej mocniej. Poczowała zew przygody. Wyobraziła sobie, jak idzie za światełkiem w poszukiwaniu skarbu, a potem pojawia się w chwale na ganku, ściskając jakiś artefakt.

Była pewna, że znaleziony przedmiot będzie ze złota, żeby dzięki temu bardzo mocno się błyszczał, i to z daleka.

Wszystkim przy stole opadłyby szczęki z zachwyty i prosiliby ją, żeby przyjęła ich do swojego Klubu Kwiatu Paproci.

A ona wtedy by odmówiła, mówiąc, że są na to zbyt dziecinni.

Tak, zdecydowanie musiała sprawdzić, czym jest to niebieskie światełko. Raz za razem zbliżało się do niej, a potem uciekało. Zachęcało, żeby podążyć jego śladem.

Oceniła odległość, jaka dzieliła ją od ziemi, i zeskoczyła poza posesję. Wpadła stopą w jakąś niewidoczną dziurę i poleciała na kolana. Cudem tylko nie wturlała się w rosnące nieopodal pokrzywy.

Światełko rozbłysło jaśniej, jakby się ucieszyło, że postanowiła do niego podejść.

Wstała i otrzepała nogi. Na wysokości kolan jej żółte spodnie znaczyły brązowe i zielone plamy. Zmartwiła się. Oczami wyobraźni widziała już, jak mama wieczorem się zezłości. A ostrzegała Tosię rano, żeby nie wkładała tych spodni do zabawy w ogrodzie, bo to spodenki na specjalne okazje.

Tosia uparła się, że je włoży. Spotkanie ze starszymi kolegami było dla niej specjalną okazją. Obiecała mamie, że będzie uważać, ale niestety się nie udało.

Światełko odrobinę się zbliżyło. Zamigotało zalotnie, żeby ponownie zwrócić na siebie uwagę dziewczynki. Podziałało. Na buzi Tosi pojawił się uśmiech. Zapomniała o spodniach.

– Już do ciebie idę! – zawołała teatralnym szeptem. – Nie znikaj!

Ostatni raz potarła kolana, jeszcze bardziej rozsmarowując sok ze zmiażdżonych roślin i ziemię. Następnie ostrożnie ominęła pokrzywy i ruszyła pomiędzy wysokimi wiechciami wrotyczu w stronę tajemniczego znaleziska. Nie zauważyła, że krzak bzu za jej plecami zadrżał. Zupełnie, jakby coś bardzo mocno go przestraszyło.

Zaaferowana Tosia nie zwróciła też uwagi na to, że podłoże pod jej stopami robi się coraz wilgotniejsze, a podeszwy jej tenisówek coraz głębiej zapadają się w lepkie błoto.

– STÓJ! – wrzasnął niespodziewanie cieniutki głosik, przywodzący na myśl małe zwierzątka z filmów animowanych.

Tosia zachwiała się i odwróciła gwałtownie w stronę, z której dobiegał dźwięk. Niebieskie światełko zaterkotało jak malutki silniczek. Było wściekłe, że dziewczynka przestała zwracać na nie uwagę.

– Kto tu jest? – zapytała Tosia.

- Nie wchodź na bagno! – przestrzegł ją głosik.
- Bagno? – zdziwiła się.
- Bagno, głupia. Właśnie na nie włączysz, zwabiona przez błędny ognek – skomentował gniewnie głosik.
- Hej! Nie jestem głupia! – zaprotestowała rozzłoszczona dziewczynka.

Krzak bzu zadrżał, jakby się śmiał.

- Tak? A możesz ruszyć nogami? – zapytał złośliwym tonem głosik.

– Oczywiście, że mogę ruszyć moimi... – zaczęła, ale przerwała w pół zdania, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że faktycznie podeszwy jej tenisówek jakby przykleiły się do podłoża. Nie chciały się poruszyć nawet o centymetr.

Dziwne. Przed chwilą przecież szła zupełnie normalnie.

- I co? – zapytał drwiąco głosik.

Tosia szarpnęła raz i drugi, ale stopy ani drgnęły. A co gorsza, zaczęły się zapadać. Bardzo powoli, ale z każdą chwilą coraz głębiej, trampki zanurzały się w podłożu. Oniemiała dziewczynka patrzyła, jak w błocie znikają gumowe podeszwy, a następnie zaczyna zanurzać się materiał butów.

- Nie wiedziałam, że tu jest bagno! – wykrzyknęła przestraszona.

Odwróciła się przez ramię, żeby zerknąć, czy ognek nadal gdzieś tam jest. Niespodziewanie zbliżył się do dziewczynki. Był niemalże na wyciągnięcie ręki. Zmrużyła oczy, żeby dostrzec szczegóły, takie jak czułki czy nóżki, ale widziała tylko oślepiające błękitne światelko.

Sięgnęła do niego, ale w ostatniej chwili wymknęło się jej spomiędzy palców. Zachwiała się przy tym, o mało nie lądując w lepkiem błocie.

– Hej! Głupia! Wracaj tu natychmiast! – złościł się głosik. – Nie patrz na ognik!

– Nie patrzę! – odparła i posłusznie odwróciła się do krzaka. – Co mam zrobić?

– A skąd mam wiedzieć? – zapytał głosik. – Ja nigdy nie wszedłem na bagno, bo nie jestem głupi.

Dziewczynka bardzo się zdenerwowała. Nie zamierzała pozwalać, żeby ktoś ją wyzywał. Nawet krzak bzu, ponieważ wszystko wskazywało na to, że to właśnie on ją pouczał.

Ukucnęła i złapała się za kostki. Próbowwała rozbujać stopy, ale te ani drgnęły. Miała wrażenie, że buty coraz szybciej się zapadają. Było to dziwne, bo tuż obok niej, na powierzchni, spokojnie rósł krzew wrotyczu obsypany żółtymi kwiatami. Roślina była wyższa od ośmioletniej Tosi i na pewno nie była lekka. A mimo to umiała utrzymać się na powierzchni.

Dziewczynka doszła do wniosku, że to musiały być jakieś czary i bagno na pewno nie było normalne. Pokiwała głową do własnych myśli, podejmując szybko decyzję. Mama już i tak będzie krzyczeć za zniszczone spodnie.

Rozwiązała sznurówki i poluzowała je tak, by z łatwością wysunąć gołe stopy. Przygotowała się, oddychając głęboko, jak pływak przed zanurzeniem.

– I raz, i dwa, i trzy! – zaintonowała, żeby dodać sobie odwagi, a następnie wykonała żabi skok prosto w pokrzywy.

Przeturlała się szybko pod ogrodzenie, nie zwracając uwagi na parzące łodygi, które smagały ją po twarzy i odsłoniętych ramionach. Tym razem nie bawiła się we wspinaczkę na ogrodzenie. Niezdarnie przecisnęła się pomiędzy poprzecznymi belkami i usiadła na ziemi pod krzakiem bzu. Była bezpieczna. Oddychając ciężko, odwróciła się w stronę łąki, która skrywała bagno.

Jej białe tenisówki zapadły się jeszcze głębiej, a następnie z mlaszczącym odgłosem zniknęły pod błotem. Gdy dziewczynka zamrugnęła, zniknął jakikolwiek ślad po obuwiu, a ziemia wyglądała na twardą i stabilną. A co więcej – na suchą.

– Wow! – wyszeptała.

Niebieskie światełko zniknęło, pokonane. Nie udało mu się zwabić do siebie dziewczynki, więc zawiedzione odleciało w sobie tylko znaną stronę. Tosia zdała sobie sprawę z tego, że nagle zrobiło się głośniejsze. Gdy szła za ognikiem, liście przestały szumieć na wietrze, a ptaki wstrzymały oddech. Teraz wszystko wróciło do normy.

– Hej, panie krzaku, dziękuję! – powiedziała. – Wygląda na to, że mnie uratowałeś.

– To nie krzak ci pomógł, tylko ja – odpowiedział lekko urażony głosik.

Tosia odwróciła się w jego stronę. Spomiędzy liści wpatrywały się w nią kocie oczy z wąskimi źrenicami. Pokryte czarnym, błyszczącym futerkiem stworzonko nie było duże. Dziewczynka oceniła, że Farfocel był od niego co najmniej dwa razy większy. Stworek miał mysią główkę i wystające spomiędzy warg niby mysie zęby, ale oczy i uszy były kocie. Z kolei dłonie, które rozgarnęły

liście, były typowo ludzkie. Tosia nie zauważyła, żeby miało ogon, tylne nóżki i tułów istoty przypominały ciało kreta.

– Kim jesteś? – zapytała dziewczynka bez lęku. Bądź co bądź, tajemniczy osobnik właśnie ją uratował.





– Jestem bzionek. A teraz wynocha z mojego domu, głupie dziecko.

– Nie jestem głupia! – zaperzyła się.

– Sio! – pisnął. – Nie mam czasu z tobą rozmawiać. Ja tu mam wiele pracy do wykonania! Muszę zadbać o każdy listek bzu.

– Dobrze, już dobrze! Uciekam. Bardzo ci dziękuję za pomoc.

– Żeby mi to było ostatni raz – sarknął jeszcze pod nosem, ale wydawał się ułaskawiony podziękowaniami.

Zerwała się na równe nogi i pobiegła w stronę domu. Jak najszybciej chciała się dostać do *Bestiariusza*, który dostała od ciotki Mirki. Na pewno był w nim opisany bzionek, bo zapamiętała tę nazwę. Dziewczynka jednak nie mogła sobie przypomnieć, co dokładnie mówiła o nim książka. Wiedziała tylko, że było to stworzonko z natury bardzo życzliwe dla mieszkających w pobliżu ludzi.

Przebiegła obok rodzeństwa i ich gości. Nadal siedzieli przy stole na ganku, chociaż kanapki i lemoniada już dawno im się skończyły. Wyglądali, jakby bardzo dobrze się bawili. W żadnym razie nie sprawiali natomiast wrażenia, jakby w najbliższym czasie mieli zamiar wyruszyć na poszukiwanie skarbów.

Tosia prychnęła z pogardą. Lenie. Nigdy nie przeżyją żadnej przygody.

– Co ci się stało? – zawołała za nią Bogusia, kiedy zobaczyła, jaka jej siostra jest brudna. – I gdzie ty masz buty?!

– Szukałam skarbów, ale nic ci do tego – zbyła ją Tosia i wpadła do domu. Nie chciała słuchać, jak się z niej śmieją.

Rozdział 6

Bestiariusz

Ciocia zastała samotną Tosię, gdy ta siedziała wieczorem na ganku. Wszyscy domownicy szykowali się do snu, tylko ona jeszcze z tym zwlekała, mimo że już miała na sobie piżamę.

Przenośna lampa odstraszaająca owady emitowała fioletowe światło. Mirka wzdrygnęła się z przestachem, bo buzia Tosi wydała jej się bardzo blada i nieludzka.

– Córciu? – zwróciła się do niej swoim zwyczajem. Wszystkie kobiety i dziewczynki nazywała „córciami”, a chłopców i mężczyzn „synkami”, bez względu na to, czy łączyły ich więzy krwi, czy tylko więzy przyjaźni.

– Cześć, ciociu – odparła dziewczynka.

– Coś się stało?

Ciotka usiadła na ławeczce obok Tosi, sięgnęła do znajdującej się na blacie lampy i odstawiła ją kawałek dalej. Bardzo niepokoił ją ten fioletowy blask. Nie rozumiała, czemu mama dzieci w ogóle kupiła tę lampę. Nikomu jeszcze nic się nie stało od kilku komarzych ugryzień.

A ta lampa... ten trupi, nienaturalny kolor... budził u ciotki niemiłe wspomnienia z niektórych jej eskapad i spotkań z demonami.

– Nic się nie stało – odparła dziewczynka, ale ton jej głosu mówił coś zupełnie przeciwnego.

– Mnie przecież możesz powiedzieć – ciotka zachęcała ją, by się otworzyła.

– No wiem... A nie zapomnisz?

Mirka zmieszała się. Nie wiedziała, jak ma odpowiedzieć na to pytanie. Odkąd brała leki przepisane przez neurologa, czyli lekarza specjalizującego się w chorobach układu nerwowego, z jej pamięcią nie było już tak źle. Nie mogła jednak zapewnić dziewczynki, że wspomnienia nie rozwieją się w jej pamięci jak dym na wietrze. Niestety przy chorobie, na którą cierpiała, trzeba było spodziewać się wszystkiego.

– Nie wiem, kochanie. Będę się starała pamiętać – odpowiedziała.

Tosia uśmiechnęła się do niej i pokazała leżącą obok niej na siedzisku książkę. Ciotka poznała ją od razu. Był to stary *Bestiariusz słowiański*, który podarowała jakiś czas temu dziewczynce, jedna z pierwszych fachowych pozycji zakupionych do szeptuchowej praktyki. Z czasem uzupełniała *Bestiariusz* o cenne zapiski, takie jak własne spostrzeżenia czy przepisy – swoje i Baby Jagi.

W istocie była to książka odrobinę niebezpieczna w rękach ośmioletniej dziewczynki. Pełno było w niej przepisów i zaleceń, często niosących wiele zagrożeń dla korzystającego z podręcznika. Ciocia Mirka nie miała jednak wyboru. Gdy bieda zaczęła na niej żerować, użyła *Bestiariusza*, by poprosić dzieci o pomoc. Nie mogła teraz odebrać go Tosi, zwłaszcza że zafascynowana nim dziewczynka właściwie nie rozstawała się z książką.

– To co się stało, córciu?

– Spotkałam demona – odparła, a jej oczy zabłyśły łobuzersko.

Ciocia poczuła, że trochę jej słabo. Pomysł sprowadzenia rodziny do Bielin wydał jej się nagle bardzo, ale to bardzo zły. Oczywiście miała świadomość, że dzieciaki były tak samo narażone na spotkanie na swojej drodze upira w Warszawie jak i w świętokrzyskiej wsi. Mimo to miała wrażenie, że u podnóża Łysej Góry częściej będzie dochodzić do takich incydentów. Być może dlatego, że w dzieciakach płynęła jej krew, krew szeptuch obdarzonych szóstym zmysłem. Demony musiały to przecież wyczuwać.

– A jakiego to upira? Bieda chyba nie wróciła? – zafrapowała się.

– Nie, ciociu, to nie bieda. Z biedą sobie poradziłam. To znaczy właściwie Bogusia sobie poradziła – dodała niechętnie.

– Ale z tego, co mi opowiadaliście, to z bardzo dużą pomocą z twojej strony – zagadnęła ciocia, dobrze wiedząc, jak bardzo Tosia chce być przydatna.

Dziewczynka wzięła do rąk *Bestiariusz* i pogładziła zniszczoną tekturową okładkę. Pokiwała głową.

– Tak, to ja się domyśliłam, że to bieda sprawia ci kłopoty. Beze mnie Bogusia na nic by nie wpadła.

– A teraz kogo spotkałaś? – dopytywała ciocia.

– Powiedział, że nazywa się bzionek! Przeczytałam o nim w książce. To podobno dobry demon opiekuńczy. Chroni domy i o... ob...

– Obejścia, czyli podwórka – dokończyła za nią.

Mirka odetchnęła z ulgą. Bzionek był zupełnie nieszkodliwy. Opis Tosi zgadzał się idealnie. Było to malutkie stworzonko mieszkające pod starym krzakiem czarnego bzu, na tyłach ogrodu za

szklarnią. Znała go dobrze, ponieważ ukazał jej się przypadkiem kilka razy, gdy jeszcze miała siłę bawić się w ogrodniczkę, a liczne choroby pomidorów nie doprowadzały jej do szewskiej pasji.

Nawet zastanawiała się niedawno, czy wciąż tam jest. Krzew był już stary, posadzony przez poprzednich właścicieli domu. Wydawało jej się, że może mieć około trzydziestu lat. Powoli marniał, im bliżej było mu do jego kresu. Szeptucha podejrzewała, że i bzionek musiał być niezłym staruszką.

– Bez czarny to interesująca roślina. Niegdyś wierzono, że gdy położy się pod nim gorączkujące dziecko, to krzew zabierze chorobę – powiedziała ciocia, patrząc gdzieś w przestrzeń.

Tosia tylko parsknęła. Wydało jej się to niedorzeczne.

– Nie śmieć się. Pod każdym bzem żyje bzionek. Być może to ten mały demon umie leczyć – zauważyła Mirka.

Zmierzyła dziewczynkę uważnym spojrzeniem.

– A czemu bzionek ci się ukazał? Jesteś chora? Źle się czujesz?

Tosia uskokczyła przed pomarszczoną dłonią ciotki, gdy ta chciała sprawdzić na jej czole, czy przypadkiem nie ma gorączki.

– Nie, nie, spokojnie. Czuję się dobrze. Wpadłam w małe kłopoty, a on mi pomógł.

– Czy te kłopoty miały jakiś związek z awanturą, którą słyszałam?

– Tak...

Mama była bardzo zła za zniszczone na kolanach spodnie i za zgubione trampki. Dziewczynka dostała za to karę. Musiała przez następny tydzień zmywać wszystkie naczynia i zamiatać ganek.

– Zobaczyłam za domem światelko, takie niebieskie. Chciałam za nim pójść, ale bzionek zawołał, żebym tego nie robiła.

– I całe szczęście! – wykrzyknęła wstrząśnięta ciocia. – Przecież to były błędne ogniki! One wabią nieszczęśników na bagna!

– No właśnie... nie wiem, czy o tym wiedziałaś, ale za domem jest bagno.

Ciocia zamyśliła się i poprawiła olbrzymie okulary, które upodabniały ją do zasuszonej muchy. Bransoletki ze złotych obręczy i różnokolorowych kamieni półszlachetnych zabrzęczały na jej nadgarstkach. Tosia zagapiła się bezmyślnie na jej nieśmiertelną kwiecistą podomkę obszytą przy dekolcie i rękawach odrobinę wyliniałym futerkiem. Nieważne, jak było ciepło, ona i tak zawsze miała ją na sobie. Dziewczynka zaczęła się zastanawiać, czy ciocia ma tylko jedną, czy być może cała jej szafa składa się z takich podomek i codziennie zakłada inną.

– Nie było tam bagna, gdy ostatnio sprawdzałam – odparła ciocia.

– A kiedy sprawdzałaś?

– Z dziesięć lat temu.

– To może właśnie się zrobiło?

– Ale nie padało. To bardzo niedobrze, że błędne ogniki pojawiły się tak blisko domu. Bogowie, przecież teraz mieszkają tu dzieci. Farfocel też może pognać za jakimś światełkiem. To niebezpieczne. Będę musiała się temu przyjrzeć.

Tosia znudziła się wynurzeniami Mirki.

– Ciociu, a ty widziałaś tę panią Srogą? – zapytała.

– Nie. Byłam zmęczona i się położyłam. Tylko twoja mama z nią rozmawiała. A czemu pytasz?

– Ona mi się nie podoba.

Ciocia uśmiechnęła się życzliwie.

– Ona czy to, że będzie się tobą opiekować?

Tosia zerknęła na nią spod oka.

– Jedno i drugie – odparła.

– Mama się o ciebie martwi, córciu. To wszystko.

Położyła swoją zasuszoną dłoń na pulchnej rączce dziewczynki.

Tosię zaskoczyła siła tego uścisku, bo ciocia sprawiała raczej wrażenie wątlej i delikatnej.

– Zobaczysz, będzie dobrze. Każda zmiana jest przerażająca, ale każda zmiana niesie ze sobą nowe możliwości.

– Nie chodzi o zmianę – zaprotestowała dziewczynka. – Mnie się po prostu nie podoba, że ktoś...

– Będzie cię kontrolował? – dokończyła za nią.

– TAK! Nie potrzebuję pilnowania.

– A dzisiaj na bagnie też nie potrzebowałaś? – zapytała ciocia.

Tosia poczuła, że robi jej się w ustach sucho. Nie chciała się przyznać przed ciocią, a tym bardziej przed samą sobą, ale wtedy, na bagnie, bardzo się przestraszyła. Ten moment, gdy poczuła, że nie może się uwolnić, był przerażający.

– No...

– Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby bzionek na czas cię nie uratował – kontynuowała bezlitośnie Mirka. – Weszłabyś głębiej w bagno, ogień zwabiłby cię w takie miejsce, z którego nie byłoby już odwrotu.

Nie chciała znęcać się nad dziewczynką, ale uznała, że najwyższy czas otworzyć jej oczy. Wiedziała z własnego doświadczenia, że dzieci (ale także dorośli) mają często bardzo głupie pomysły.

– Nie byłoby miło – burknęła Tosia.

– Przecież niania nie będzie cały czas patrzeć ci na rękę. Będzie w domu po to, żeby ci pomóc, gdybyś tej pomocy potrzebowała. Co innego Dąbrówka. Och, na tego małego demona trzeba patrzeć cały czas.

– Tak, tak – zgodziła się i gorliwie pokiwała głową.

– Przy niej trzeba mieć oczy z tyłu głowy. – Ciotka westchnęła.

– A Bogusia i Leszek...? – zapytała Tosia.

– Co z nimi?

– Na nich pani Sroga też będzie patrzeć?

– Pewnie tak, w końcu też mieszkają w tym domu. – Mirka zabrała rękę i wzruszyła ramionami. Plecy dość mocno jej dokuczały. Poczwała, że najwyższy czas, żeby rozprostować nogi i położyć się spać.

– Mam nadzieję, że pani Sroga będzie dla nich sroga – mruknęła Tosia.

– Oj, córciu, to tylko nazwisko. Na pewno wcale taka nie jest.

Mirka wstała z wysiłkiem z ławki i skierowała się do domu, uznając rozmowę za zakończoną.

– Oby, ciociu, oby... – mruknęła Tosia, nadal pełna złych przeczuć.

Rozdział 7

Srogo, srogo

Pierwszy dzień pracy nowej niani miał służyć wzajemnemu poznaniu. Dzieci dostały kategoriyczny zakaz wycieczek do kolegów czy na lody. Wszyscy mieli siedzieć w domu, by dobrze dać się poznać pani Srogiej. Takie było polecenie mamy. Chciała, by wszyscy przyjrzeni się niani. Jej podenerwowanie odrobinę udzieliło się dzieciom. Jedynie ciocia wydawała się odprężona. Odkąd dzieci przegoniły biedę, nic nie potrafiło jej wzruszyć. Jak sama powtarzała: „płynęła obecnie z prądem”.

Pani Sroga dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że znajduje się pod obserwacją wielu par oczu. Wydawała się tym jednak w ogóle nie przejmować. Tosia doszła do wniosku, że nawet jej zazdrości tego spokoju. Ona na pewno nie potrafiłaby być tak opanowana pierwszego dnia nowej pracy.

Niania wyglądała tak, jak Tosia ją zapamiętała. Było w jej uśmiechu coś drapieżnego, co bardzo nie podobało się dziewczynce. Reszta nie była taka straszna. Wiek kobiety pozostawał trudny do określenia ze względu na pooraną zmarszczkami twarz i jednocześnie atletyczną, pełną wigoru sylwetkę. Nie zrobiła sobie makijażu ani nie nosiła rozpuszczonych włosów. Ciasny koczek na czubku jej głowy był tak mocno związany, że obserwująca ją niby od niechcienia Bogusia poważnie zastanawiała się, czy kobieta nie

powyrywa sobie niechcący kosmyków. Niania w ogóle jej nie zainteresowała, a już na pewno nie przypadł dziewczynie do gustu jej niemodny sposób ubierania się.

Leszek nie miał o niej zdania. Po prostu chciał, żeby wszyscy dali mu spokój. Dostał od taty nową grę na przenośną konsolę i chciał wreszcie w nią zagrać, żeby pochwalić się później kolegom swoim wynikiem. Obserwowanie, jak niania bawi się z Dąbrówką, było dla niego całkowitą stratą czasu.

Pani Sroga była uprzejma, cierpliwa i bardzo miła, więc mała Dąbrówka oszalała na jej punkcie. Dodatkowo zapunktowała, gdy tylko zaczęła nosić ją na rękach.

– Oj, szkoda pani kręgosłupa – powiedziała ciocia Mirka. – Nasza kluseczka jest coraz cięższa. Własną matkę zaraz zajeździ tym noszeniem na rękach, niech chociaż pani nie da się w to wrobić. Poza tym coraz lepiej chodzi, niech trenuje.

– Uwielbiam dzieci. Mogę ją nosić. Sprawia mi to bardzo dużo przyjemności – odparła pani Sroga i uśmiechnęła się szeroko, pokazując przy tym niemalże wszystkie swoje oślepiająco białe zęby.

Ciocia nie zwróciła uwagi na jej uzębienie, zajęta robótką. Pokiwała tylko głową w odpowiedzi. Jednak pewien drobny, ale bardzo istotny szczegół nie umknął czujnej Tosi, która nie spuszczała z niani wzroku.

Wszystkie siekacze kobiety były dość duże, jednak to kły prezentowały się naprawdę imponująco. Na dodatek zalśniły złowrogo, gdy tak szczyrzyła się w uśmiechu, który nie dosięgnął jej oczu. Tosia rozejrzała się z paniką po reszcie domowników, ale wydawało się, że nikt nie zauważył niczego podejrzanego. Poczwała

rozsadzając ją złość i rozżalenie. Nikt nie przejął się tym, co mówiła, więc nikt nie był podejrzliwy.

Mama oczywiście nie spuszczała wzroku z niani, ale ją bardziej interesowały jej relacje z Dąbrówką niż dziwny uśmiech.

Tymczasem kobieta, zupełnie jakby usłyszała myśli dziewczynki, wciąż z najmłodszą z sióstr Lipowskich na rękach, odwróciła się do Tosi i skrzyżowała z nią wzrok. Jej gruba brew uniosła się delikatnie w wyrazie rozbawienia.

Niby nie było to nic takiego, ale Tosia nie mogła pozbyć się przekonania, że pani Sroga wie, że dziewczynka w jakiś sposób ją przejrziała.

– Mamo, mogę pójść poczytać do swojego pokoju? – zapytała Tosia.

Rodzicielka posłała jej karcące spojrzenie. Nie chciała powiedzieć tego głośno przy nowej niani, ale przecież rano przy śniadaniu wszyscy wspólnie ustalili, że nie będą się oddalać. Mama chciała mieć pewność, że zatrudnia do opieki nad swoimi skarbami osobę godną zaufania. Wieczorem zamierzała porozmawiać z dziećmi o tym, co sądzą o pani Srogiej. Nie podobało jej się więc, że Tosia zamierza uciec.

– Przyniesź sobie książkę tutaj – powiedziała. – Zaraz drugie śniadanie. I w ogóle to może wszyscy przeniesiemy się na ganek albo na trawę przy ławce? Bogusia, Leszek, weźcie koc i rozłóżcie go pod jabłonką. Leżak też możecie zabrać.

Chwilę później wszyscy zajmowali już swoje miejsca. Ciocia, mama i Leszek opadli na ławkę, gdy pani Sroga oświadczyła, że ona i Dąbrówka najchętniej zajmą koc. Bogusia usiadła na leżaku i zatopiła się w lekturze kolejnego paranormalnego romansu.

Tosia, chcąc nie chcąc, a raczej zdecydowanie nie chcąc, usiadła na samym brzegu koca, podciągając pod siebie nogi.

Pani Sroga zaczęła zaplatać dla Dąbrówki wianek z drobnych stokrotek, którymi usiany był trawnik. Dziewczynka pakowała sobie do ust kolejne kawałki ciasta i patrzyła zafascynowana, jak duże dłonie nowej opiekunki sprawnie radzą sobie ze skręcaniem cieniutkich łądyżek.

– Co czytasz? – pani Sroga zagadnęła Tosię.

– *Bestiariusz słowiański* – odpowiedziała jej z godnością.

– Polujesz na potwory? – zapytała cicho, tak by siedzące na ławce kobiety jej nie usłyszały.

Tosia nie była pewna, ale wydawało jej się, że nie usłyszała w jej głosie drwiny, lecz jedynie powagę.

– Może – odpowiedziała wymijająco.

– A szukasz jakiegoś konkretnego potwora?

– Przeglądam stwory, które wyglądają jak kobiety – odparła zaczepnie Tosia.

Pani Sroga wydawała się rozbawiona tym oświadczeniem.

– I jak? Któryś cię zainteresował? Pokażesz mi ilustrację?

Tosia wykręciła w jej stronę książkę otwartą na opisie południcy. Obok krótkiej charakterystyki znajdowała się czarno-biała ilustracja wyjątkowo wysokiej i chudej kobiety ubranej w workowatą białą sukienkę. Na głowie miała wianek z kłosów pszenicy, w dłoni ścisnęła sierp, a przez ramię przewiesiła płócienny worek.

– Ach, południca. – Pani Sroga pokiwała głową. – Bardzo ciekawa postać z bajek.

– To nie są bajki. Demony i upiry istnieją naprawdę – zaprotestowała Tosia.

– Być może, być może.

Niania zaplotła wianek do końca i nałożyła go na głowę roześmianej Dąbrówki, która wesoło mówiła coś po swojemu.

– A wiesz, w jaki sposób atakują południce? – zapytała pani Sroga.

– Wiem, przeczytałam w *Bestiariuszu* – odparła dumnie.

– Czyli wiesz, co robią z takimi wścibskimi dziewczynkami jak ty. – Uśmiechnęła się do niej złośliwie. – Dobrze, dobrze.

– Nie boję się pani – oświadczyła buńczucznie Tosia.

– Och, nie wątpię. Przecież ja w ogóle nie jestem straszna.

W tonie jej głosu było jednak coś, co sugerowało dziewczynce, żeby w żadnym razie nie ufała temu ostatniemu stwierdzeniu.

– Chce nam pani zrobić krzywdę? – zapytała poważnie.

Pani Sroga zamrugała i udała zaskoczoną.

– Ja? A czemu?

– Bo jest pani południcą.

Kobieta zaśmiała się perliście, a wszyscy spojrzeli w ich stronę z ciekawości, co ją tak rozbawiło. Tosia zerknęła na mamę, która – mimo że wyciągała szyję najbardziej jak tylko mogła – nie miała najmniejszej szansy na to, by usłyszeć, o czym rozmawiają.

– Zapewniam cię, że nie jestem południcą – powiedziała niania.

– Nie? – Tosia była odrobinę zbita z tropu.

Być może rzeczywiście postać na ilustracji była znacznie chudsza niż nowa niania, ale obie miały tak samo drapieżne uśmiechy.

– Nie.

Kobieta nachyliła się w stronę dziewczyny. Blade, niebieskie oczy pociemniały gwałtownie. Tosia tak się przestraszyła, że

siedziała jak sparaliżowana.

– Jestem czymś gorszym – powiedziała pani Sroga. – Jestem...

Tosia nabrała głęboko powietrza.

– Twoją nową nianią – dokończyła kobieta i znowu się roześmiała.

Dziewczynka zamrugła gwałtownie. Nie była pewna, czy aby się nie przesłyszała.

– S-słucham? – wydukała.

– Och, Tosiu! – Pani Sroga otarła łzy, które zebrały jej się w kącikach oczu od śmiechu. – Naprawdę podejrzewałaś, że jestem południcą? Przecież to niedorzeczne.

Mama nie wytrzymała i przysiadła się do nich na kocu. Koniecznie chciała posłuchać, o czym rozmawiają. Zwłaszcza że zauważyła, iż Tosia ma nietęgą minę.

– Co porabiacie? – zapytała.

– Pani córka uważa, że jestem słowiańskim demonem z koszmarów. Chyba myśli, że zamierzam zrobić państwu krzywdę – poinformowała ją pani Sroga. – Bardzo mnie to ubawiło.

Tosia chciała zaprotestować. Nie spodziewała się, że niania tak szybko wygada, o czym rozmawiały. Czy to oznaczało, że zaraz zaatakuje mamę?

– Co takiego powiedziała? – Mama posłała córce karcące spojrzenie.

– Mamo, ja... – Tosia nie zdążyła nic wyjaśnić.

– Za dużo czytasz dziwnych rzeczy! – przerwała jej, wskazując na starą książkę, która wciąż była otwarta na stronie z ilustracją krwiożerczej południcy.

Mama złapała za *Bestiariusz*, zanim dziewczynka zdołała choćby zaprotestować, i uniosła go do góry poza zasięg jej rąk.

– Konfiskuję! – oświadczyła. – Jeszcze chwila i zaczniesz mieć koszmary od tej okropnej książki.

– Co? Nie! Mamo, nie możesz! Ja jej potrzebuję! – zaprotestowała Tosia.

– Porozmawiamy o twoim zachowaniu wieczorem – oświadczyła stanowczo mama. – Bardzo mnie zasmuciłaś.

– Ale, mamo!

– Nie. Więcej nie zobaczysz tej książki. A ja sobie poważnie porozmawiam o tym z ciocią. Nie może dawać ci takich lektur.

– To niesprawiedliwe! – Usta Tosi wygięły się w podkówkę, a po jej policzkach pociekły łzy jak grochy.

– Niesprawiedliwe jest oskarżanie pani Srogiej. Naprawdę bardzo panią przepraszam. Nie wiem, co wstąpiło w moją córkę – zwróciła się do kobiety.

– Spokojnie, proszę nie przepraszać. Dzieci w tym wieku mają bardzo bujną wyobraźnię. Nie jest to nic, z czym nie spotkałam się wcześniej. W żadnym razie nie jestem urażona. Jak już mówiłam, bardzo mnie to ubawiło.

– Wstyd, Tosiu, wstyd – skomentowała jeszcze raz mama.

– To niesprawiedliwe – powiedziała cichutko Tosia.

Zerknęła na rodzeństwo i na ciocię Mirkę. Wszyscy wpatrywali się w milczeniu w scenę na kocu. Wszystko słyszeli, bo mama mówiła bardzo głośno. Ciocia wydawała się zasmucona i strapiona. Na twarzy Bogusi malowało się niedowierzanie, a wyrwany z zamyślenia Leszek nie wiedział, jak powinien się zachować.

– To niesprawiedliwe – powtórzyła Tosia i wytarła policzki ręką.
– Mogę iść do mojego pokoju?

– Możesz – zgodziła się mama.

Tosia rzuciła ostatnie spojrzenie pani Srogiej, która sprawiała wrażenie zupełnie niewinnej, a już na pewno niedemonicznej.

– Myślę, że my się jeszcze z Tosią zaprzyjaźnimy. Niech się pani nie martwi. W końcu „kto się czubi, ten się lubi” – usłyszała za plecami zapewnienia niani, gdy ruszyła ścieżką w stronę domu.

Rozdział 8

Idealna niania

Kolejne dni mijały wszystkim członkom rodziny wyjątkowo spokojnie. Nowa niania już się zadomowiła i dostosowała do sennego, wakacyjnego rytmu panującego w domu pod lasem.

Starsze dzieci zupełnie nie zauważały jej obecności, zajęte swoimi sprawami i zasłużonym letnim odpoczynkiem.

Mama wróciła z ulgą do pracy i tylko od czasu do czasu zerknęła, jak radzi sobie pani Sroga. Na twarzy Kazi Lipowskiej coraz częściej pojawiał się uśmiech. Nie chciała martwić dzieci, ale ich domowe finanse zostały solidnie nadszarpnięte przez remont wiekowego domu ciotki. Złapała więc szybko kilka zleceń redakcji tekstów i poprawiała teraz zbyt długie wypowiedzi, dopisywała przecinki i zaglądała do słowników. A wszystko to robiła z radością, jakiej dzieci dawno już u niej nie widziały.

Ciocia zaczęła częściej przesiadywać na podwórku. Ogłosiła, że postara się doprowadzić zaniedbane obejście do porządku i zamienić w ogród z prawdziwego zdarzenia. Była głucha na utyskiwania mamy, która uparcie twierdziła, że Mirka sama się wpędzi do grobu tym bieganym z łopata. Cioci dzielnie pomagał kozioł Pimpus. Z niezmaconym spokojem wyjadał mleczkę i resztki sadzonek kwiatów, które jakimś cudem uchowały się w kłębach perzu, pokrzyw i innego nieprzyjaznego zielska.

Tosia cały czas miała nadzieję, że mama odda jej bezcenny *Bestiariusz słowiański*, więc z własnej woli zgodziła się pomagać cioci i przy okazji mieć na nią oko. Mama bała się, że starsza pani może zasłabnąć od gorąca, a reszta mieszkańców, zajęta sobą, nawet tego nie zauważy.

Na to, że Pimpuś kogoś zaalarmuje, raczej nie było żadnej nadziei. Krnąbrny i bardzo złośliwy zwierzak najprawdopodobniej tylko podskubałby kwiecistą podomkę cioci, gdyby ta padła na trawę zemdlona. Następnie zwierzak oddaliłby się statecznym krokiem pana na włościach w sobie tylko znanym kierunku, by tam już na spokojnie przetrawić bawełnę w kwiatki i zostawić kozie bobki na jakiejś ścieżce.

Pimpuś bowiem załatwiał się tylko na ścieżki. Ewentualnie na schodki prowadzące na ganek z boku domu. Uważał to za punkt swojego koźlego honoru. Nie okazywał nigdy radości, ale wszyscy podejrzewali, że w duchu beczy z uciechy za każdym razem, gdy tylko ktoś w nie wdepnie.

Z tego powodu czujne oko Tosi było na wagę złota. Wiedziała o tym i ona, i mama, która powoli dawała się przekonać, że można oddać jej *Bestiariusz* w nagrodę za nienaganne zachowanie. Oczywiście tylko wtedy, gdy dziewczynka przestanie zmyślać dziwne historie o nowej niani.

W związku z tym Tosia całymi dniami nosiła za ciocią jutowy worek, do którego Mirka wrzucała wyrwane chwasty. Potem opróżniały go do skleconego byle jak kompostownika, który śmierdzał niemożebnie, ale podobno był bardzo potrzebny i ekologiczny.

Tak dobrze im szło we dwie, że prace porządkowe dotarły już pod zrujnowaną szklarnię na tyłach domu.

Ciocia oprócz tego, że wyrzucała zielsko, zbierała niektóre rośliny, a następnie powiązane w pęczki suszyła na ganku. Dzięki temu wieczorami bardzo ładnie tam pachniało. Niespodziewanie nawet lampa odstraszająca komary przestała być potrzebna, bo aromat roślin odstraszał niepożądanych, brzęczących gości.

– Ciociu, po co to robimy? Przecież nie będziesz nic uprawiać – zauważyła przytomnie Tosia, która akurat tego lipcowego dnia nie miała zbyt wielkiej ochoty na brodzenie w pokrzywach.

– W tym sezonie na pewno już nie, bo to przecież połowa lata – zgodziła się starsza pani. – Za to w przyszłym roku będzie łatwiej. Oczyszczymy ziemię. Odwdzięczy się nam za to za rok. Poza tym zobacz, ile mamy pokrzyw! Jak znalazł na kilka szeptuchowych specyfików.

Kozioł beknął krótko, zupełnie jakby parsknął śmiechem. Dziewczynka spojrzała prosto w jego żółte oczy z poziomymi źrenicami. Tak, zdecydowanie był rozbawiony.

– Ja też myślę, że w przyszłym roku znowu będą chwasty – powiedziała do zwierzaka konspiracyjnym szeptem.

– Co tam mamrocze pod nosem? – zapytała ciocia.

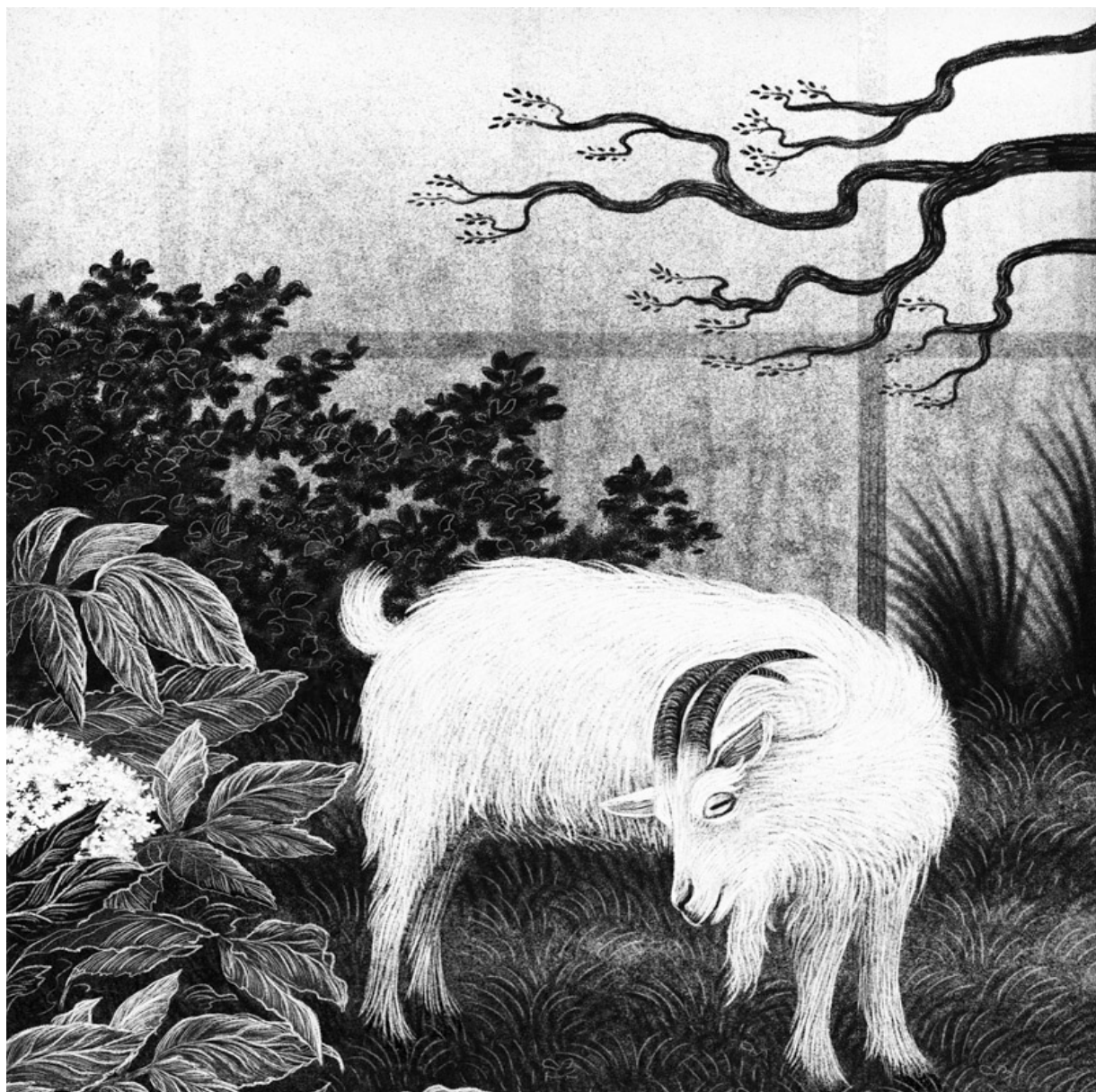
– Nic, nic.

Mrugnęła do kozła, ale ten nie zwracał już na nią uwagi. Zapatrzył się na Mirkę, która zanurkowała pod krzak bzu. Wypięła się przy tym w jego stronę, a wszyscy zdołali się już boleśnie przekonać, że kozioł uwielbiał bucać w pośladki niczego nieprzeczuwające ofiary. Tosia szybko ustawiła się pomiędzy Mirką a zwierzakiem i pogroziła mu palcem.

Parsknął oburzony, po czym oddalił się z godnością w stronę rozwieszonego na sznurze prania. Najwyraźniej postanowił poprawić sobie humor, nadgryzając jakąś podkoszulkę.

Ciotka tymczasem wycofała się spod krzaka. W garściach trzymała kłęby perzu.

- Widziałaś bzionka? – zapytała dziewczynka.
- Nie, on się nikomu nie pokazuje, gdy nie ma takiej potrzeby.
- O! Czyli miałam szczęście?





– Bardzo duże. Bzionek to uparty typ. Ja go widziałam tylko kilka razy i wyłącznie dlatego, że go niechcący zdeptałam, albo coś zagroziło jego krzewowi. Mówiąc „coś”, mam na myśli Pimpusia. Bzionek szybko mu pokazał, gdzie jego miejsce – zachichotała. – Gdyby nie to, pewnie nawet bym nie wiedziała, że tu mieszka.

Tosia wspięła się na ogrodzenie i przyjrzała uważnie łące za domem. Teraz nie było widać na niej żadnych światełek. Zrobiła z dłoni daszek i przysłoniła oczy, żeby nie raziło jej słońce. Przez to zaczęła niebezpiecznie balansować na szczycie płotu. Mama od razu by ją przestrzegła i kazała zejść, ale Mirka wyznawała zasadę, że dzieci muszą się przewracać, bo inaczej nie nauczą się właściwie upadać. Poza tym nie lubiła nikogo pouczać.

Chwilę później Tosia o mało nie zsunęłaby się z płotu. W ostatnim momencie złapała się poziomej belki.

– Korci cię, żeby się tam znowu zapuścić? – zapytała ciocia i także zerknęła na sielską łąkę, która między trawami skrywała grzędawisko.

– Trochę tak.

Ciotka poprawiła okulary i zmrużyła oczy, usiłując dostrzec coś pomiędzy pękami wrotyczu.

– Nie pamiętam, żeby tam było bagno, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby się pojawiło. Niby trochę dziwne, bo jest pełnia lata i ziemia raczej wyschnięta niż mokra, ale to w końcu Bieliny – oznajmiła.

Tosia poczuła dreszczyk emocji. Dzieciaki mieszkające we wsi także twierdziły, że to nie jest normalne miejsce.

– A takie bagna są głębokie? – zapytała.

– Moja przyjaciółka Jaga opowiedziała mi kiedyś, że na jednym z tych bagien do dziś leży koń. Podobno pod lasem, zwłaszcza po deszczach, otwiera się sporo grzędzawisk. Trzeba wtedy bardzo uważać – odparła ciotka.

– A potem znikają?

– Ano podobnież tak.

Dziewczynka poczuła, że zasycha jej w gardle. Koń to duże zwierzę. A to oznaczało, że bagna były głębokie i bardzo zdradzieckie. Pytanie, czy miejsce, gdzie koń dokonał żywota, ciągle jest bagnem? A może już nie jest? A co, jeśli ona chodziła po ziemi, która skrywa pod sobą biednego konika? Tosia zeskoczyła z ogrodzenia. Ochota na zwiedzanie i odkrywanie tajemnic przeszła jej natychmiast.

Naprawdę lubiła konie. Wciąż miała nadzieję, że zdoła przekonać mamę do kupna kucyka.

– Uroczo – skwitowała z przekąsem. – Ciociu, a nie zauważyłaś, że z panią Srogą jest coś nie tak? – zmieniła temat.

Mirka westchnęła ciężko. Niemal codziennie odbywały tę samą rozmowę. Czasem nawet kilka razy dziennie.

Dobrze rozumiała niechęć dziewczynki, bo które dziecko w jej wieku chciałoby, żeby jakiś obcy dorosły patrzył mu na ręce? Jednak wieczne narzekanie Tosi zaczynało ją męczyć. Ciotka była na tyle stara, a w każdym razie na tyle staro się czuła, że nie wystarczało jej chwilami cierpliwości. Poza tym tyle lat mieszkała sama, że przyzwyczała się do ciszy. Ciągłe trajkotanie odrobinę wytrącało ją z równowagi.

– Nie zauważyłam, żeby było z nią coś nie tak – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Jest miła.

– To dobrze, że jest miła.

– I uczynna.

– To wspaniale – zgodziła się ciocia.

– I Dąbrówka ją uwielbia.

– Idealnie.

– I dobrze gotuje.

– O czym więcej marzyć?

Mirka szarpnęła za drzwi szklarni, próbując ukryć się tam przed narzekaniem Tosi. Niespodziewanie drzwiczki zostały jej w ręku, ale szkło nie posypało się na trawę.

– Na dodatek ciągle się uśmiecha. To podejrzane – kontynuowała Tosia.

– Ano zbrodnia, faktycznie – odparła nieuważnie staruszka, przyglądając się przerdzewiałym zawiasom.

Stuknęła je palcem, a one niemalże rozsypały się w proch. Sapnęła zirytowana.

– Trzymaj. – Ciocia podała dziewczynce drzwi i weszła do szklarenki.

Budynek nie był duży, miał może trzy metry szerokości i pięć długości. Tosia oparła delikatnie drzwi o ścianę szklarni i także wsunęła się do środka. Wilgotny zaduch, który tam panował, w połączeniu z mdlącym zapachem gnijących resztek roślin przywodził jej na myśl dżunglę. Oczywiście nigdy nie była w dżungli, widziała ją tylko na ekranie telewizora, gdy głos Krystyny Czubówny opowiadał o żyjących tam zwierzętach, ale właśnie tak wyobrażała sobie panującą w niej atmosferę.

Dziwnie, ekscytująco i jednocześnie odrobinę śmierząco.

Mirka szarpała się z jakąś dźwignią. Po chwili uchyliła jedno z okienek na dachu. Na szczęście szklany dach nie posypał się im na głowy. Do środka wpadło odrobinę czystego powietrza.

Już dawno nic nie rosło w szklarni. Pełna była wysokich, brązowych badyli, które niegdyś chyba mogły być łodygami pomidorów lub ogórków. Wnętrze sprawiało dość przygnębiające wrażenie. Tosia zauważyła w kącie kilka polnych myszek, które w panice chowały się pod poprzewracanymi, glinianymi doniczkami. Najwyraźniej szklarnia była ich królestwem.

– A co, jeśli pani Sroga jest demonem? – zapytała Tosia.

Mirka sapnęła pod nosem zirytowana. Miała nadzieję, że dzisiejsza partia narzekania dobiegła już końca. Jednak najwyraźniej się myliła.

– Takie rzeczy się zdarzają. Trzeba być tolerancyjnym – odparła na odczepnego.

– Ale może być niebezpieczna.

– Większość demonów i upirów jest niebezpieczna – zgodziła się ciotka, wzdychając ciężko. – Część jednak jest całkiem przydatna.

– A znasz jakieś demony, które są opiekunkami do dzieci?

– Nie miałam okazji poznać takiego demona. Za to kiedyś jeden bardzo miły utopiec naprawiał mi zlew w kuchni.

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy i usta.

– Naprawdę?! – wykrzyknęła.

– Naprawdę, ale nie mów mamie. I tak nie uwierzy, a jeszcze każe mi znowu jechać do nuro... nero... neuro... no, do tego lekarza od głowy.

– Do neurologa – poprawiła ją machinalnie Tosia. – A jak wyglądał ten utopiec? Był zielony? Miał wodorosty zamiast włosów?

Mirka podrapała się po głowie. Kilka długich srebrnych pasemek wysunęło się z niedbałego warkocza.

– Nie pamiętam zbyt dobrze – wyznała. – To było wiele lat temu. Podobno ten wybór ścieżki zawodowej jest bardzo popularny u utopców. Wiesz, bo one naprawdę lubią wodę i w mig radzą sobie z popsutymi pralkami czy ciekącymi rurami. To bardzo ciekawe, jak zdołały się przystosować. Jestem przekonana, że inne demony też próbują odkryć swoje prawdziwe powołanie. Dzisiejszy świat tak szybko się zmienia, że jeśli nie chcą wyginąć, muszą się do niego przystosować...

– No, ale jak wyglądał? – przerwała jej bezceremonialnie dziewczynka.

Ciotka westchnęła. Myśl znowu jej uciekła niczym wąty motylek.

– Co to ja...?

– Jak wyglądał utopiec? – powtórzyła Tosia.

– A, no tak. Utopiec. Chyba miał mokre włosy, ale to tyle. Nie przyglądałam mu się zbyt dobrze. Bardziej interesowało mnie przeciekające kolanko.

Dziewczynka zerknęła powątpiewająco na chude, poznaczone postronkami żyłaków nogi ciotki, które wysuwały się spod niedopiętej na dole podomki.

– Rura tak się nazywa. Ta zagięta, pod zlewem. To jest kolanko, bo trochę wygląda jak takie prawdziwe ludzkie kolano – wyjaśniła Mirka, podążając za jej spojrzeniem. – Przecież mówiłam, że ten utopiec był hydraulikiem.

Wyszły ze szklarni i wpadły na panią Srogą, która spacerowała z Dąbrówką na rękach. Niania uśmiechnęła się do nich szeroko. Tosia poczuła, jak po plecach przebiega jej dreszcz. Doszła do wniosku, że to już chyba musi być u niej jakiś naturalny odruch organizmu. Zawsze tak na nią reagowała.

– Jak idzie praca w ogrodzie? – zapytała niania.

– Powolutku, powolutku – odparła życzliwym tonem ciocia, ale pani Sroga już przestała nią się interesować. Skupiła wzrok na Tosi.

– Szukałam cię. Czas na drugie śniadanie. Przygotowałam pyszny kisiel. Ten według mojego specjalnego przepisu. Chodź do środka.

Dziewczynka skrzywiła się. Już raz próbowała tego sławnego kiślu. Nie smakował jej. Było w nim coś... ziemistego.

– Nie mam ochoty – zaprotestowała.

– Trzeba jeść regularnie posiłki – zaznaczyła niania. – Musisz mieć siły, żeby pomagać cioci. A tutaj, jak widzę...

Zawiesiła wzrok na szklarni, która sprawiała naprawdę przygnębiające wrażenie.

– ...jest jeszcze bardzo dużo pracy do wykonania – dokończyła.

– Tak, tak! Racja. Leć, Tosieńko, zjedz. Ja dam sobie radę. Naprawdę – zawtórowała jej Mirka, która już nie mogła się doczekać

pracy w samotności, bez konieczności odpowiadania na milion pytań.

– Ale ja nie chcę – zaprotestowała Tosia.

Wyraz twarzy pani Srogiej uległ zmianie. Stała tyłem do ciotki Mirki, więc ta tego nie zauważyła.

– Chyba nie chcesz, żebym powiedziała mamie, że nie jesz regularnie? Na pewno by się tym zmartwiła.

Dąbrówka wpatrywała się w opiekunkę jak w obrazek. Sięgnęła pulchną rączką do jej policzka i pogładziła ją czule. W Tosi aż się zagotowało. Kiedyś to Tosię głaskała z taką miłością. Teraz nawet nie chciała się z nią bawić. Liczyła się tylko nowa niania.

– Dobrze, pójdę – odparła.

– Grzeczna dziewczynka.

Pomachały cioci na pożegnanie i ruszyły do kuchni. Kisiel miał kolor zielony. Dąbrówka, usadzona na krzeselku, gdy tylko zobaczyła miseczkę, od razu otworzyła szeroko buzię, jak mały ptaszek swój dziobek. Tosia nie była tym zaskoczona. Dziewczynka bardzo chętnie jadła wszystko, co przygotowała dla niej niania.

Za to owsianki czy kaszek autorstwa mamy nie chciała ostatnio nawet tknąć. Mamie było z tego powodu trochę przykro, ale gdy tylko niania pojawiała się w drzwiach, apetyt najmłodszej Lipowskiej powracał, co trochę uspokajało Kazimierę.

Dąbrówka zaklaskała na widok pełnej łyżki kiślu, zmierzającej do jej otwartych ust.

– Moja mała, grzeczna księżniczka – pochwaliła ją pani Sroga.

Tosia zaczęła niemrawo grzebać w swojej porcji. Kisiel miał dziwną, intensywnie zieloną barwę i pachniał... jakby lasem? Kolor posiłku był tak intensywny, że zaczęła się zastanawiać, czy

przypadkiem nie świeciłby w ciemności. Uniosła łyżeczkę do góry i patrzyła, jak kiślowy glut rozciąga się pomiędzy sztućcem a miską. Ciągnął się i ciągnął, i ciągnął, a końca nie było widać. Tosi już ręki nie starczyło, a on nadal się ciągnął. Uważała, że coś było z nim zdecydowanie nie tak.

– Jaki to smak? – zapytała podejrzliwie.

– Zielone jabłuszko – odparła niania, pakując kolejne łyżki do bużki Dąbrówki. Mała mlaskała i cmokała z zadowoleniem.

– Nie pachnie jak zielone jabłuszko – zaprotestowała Tosia.

– Spróbuj. Posmakuj ci. Spójrz na swoją siostrzyczkę. Ona nie ma żadnych zastrzeżeń.

Tosia i niania mierzyły się przez chwilę spojrzeniami. Żadna nie chciała ustąpić. Żadna też nie mrugała. Cisza w kuchni się przedłużała.

Dąbrówka tymczasem po raz kolejny otworzyła szeroko buzię, domagając się następnej porcji. Gdy nie doczekała się reakcji niani, zaczęła walić piąstkami o plastikowy blat krzeselka do karmienia. Kobieta zmrużyła oczy i oderwała w końcu wzrok od Tosi.

– Zobacz. Twoja siostrzyczka jest bardzo zadowolona – zauważyła z uśmiechem satysfakcji i podała berbeciowi kolejną łyżkę.

– To nie jest zielone jabłuszko, prawda? – Pytanie Tosi zawisło w powietrzu.

W tym momencie do kuchni wpadł zziębnięty Leszek, przerywając w ten sposób małą potyczkę pomiędzy dziewczynką a nianią.

– Ja tylko po wodę! – zaznaczył.

– Wracasz z treningu? – zapytała uprzejmie niania i zerknęła kontrolnie na zegar na ścianie.

Leszek zaczerwienił się. Granie w piłkę z chłopakami na nieczynnym w lecie boisku szkolnym (na które musieli dostawać się przez dziurę w ogrodzeniu) ciężko było nazwać treningiem. Dobrze o tym wiedział. Jednak bardzo mu pochlebiało, że pani Sroga traktowała jego nowe hobby poważnie. Reszta domowników uważała, że chodzi tylko bawić się z kolegami. A on przecież naprawdę codziennie ciężko ćwiczył, żeby chociaż trochę dorównać innym chłopcom.

– No... tak – potwierdził.

– Zjadłeś kanapki, które ci zrobiłam? – zapytała.

– Tak! Dziękuję bardzo. Były przepyszne. Ten serek, którego pani użyła... Nie wiem, co to za smak, ale bardzo dobry.

Tosia od razu nadstawiła ucha. Nie wiedziała, że niania karmi też jej rodzeństwo. Myślała, że tylko ona i Dąbrówka dostępują tego wątpliwego zaszczytu.

– To mój własny przepis – powiedziała niania. – Dodaję do twarożku trochę ziół z mojego ogródka. Po takich kanapkach na pewno będziesz mieć dużo sił do kopania piłki.

Leszek zastanowił się. Doszedł do wniosku, że chyba miała rację, ponieważ naprawdę szło mu coraz lepiej.

– Tak jest, proszę pani! To ja leczę się umyć, bo cały się lepię – powiedział grzecznie, gdy już opróżnił szklankę wody.

– Zostaw tylko pudełko po kanapkach. Umyję je, żeby było gotowe na jutro.

Leszek wyciągnął z plecaka plastikowy pojemnik na żywność i podał pani Srogiej. Po chwili już go nie było. Tosia obserwowała, jak niania ostrożnie otwiera pudełeczko i upewnia się, że kanapka zniknęła do ostatniego okruszka. Szybko podeszła do zlewu, żeby

umyc pojemnik. Gdy kobieta nie patrzyła, dziewczynka przelała większość swojego kiślu do miseczki Dąbrówki i wsadziła jej do buzi kolejną łyżeczkę.

Nie zamierzała tego jeść, a jej młodsza siostra już i tak miała pełen brzuch tajemniczego deseru. Tosia doszła do wniosku, że przecież bardziej jej chyba nie zaszkodzi.

– Zjadłam. Idę do cici – powiedziała.

Pani Sroga odwróciła się, zaskoczona, z dłońmi ociekającymi mydlinami. Zerknęła szybko na miseczkę Tosi, a następnie usatysfakcjonowana kiwnęła głową z przyzwoleniem.

– Wróc na obiad – zastrzegła.

– Oczywiście.

Tosia wybiegła z domu. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Pani Sroga zachowywała się nawet bardziej niż podejrzanie.

Dziewczynka postanowiła, że rozwiąże tę zagadkę.

Rozdział 9

Oczy

Tosia bezpardonowo wparowała do sypialni starszej siostry. Oczywiście bez pukania. Nigdy nie pukała. Miała wrażenie, że zawsze przegapia coś interesującego, gdy daje znak, że się zbliża.

– Jesz to, co przygotowuje pani Sroga? – zapytała Bogusi, zanim ta zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować na wtargnięcie siostry.

Najstarsza z dziewcząt Lipowskich zgromiła ją spojrzeniem. Tosia nic sobie z tego nie robiła. Szybko oceniła sytuację, ale wyglądało na to, że Bogusia nie robiła niczego podejrzanego ani śmiesznego. Leżała po prostu na swoim łóżku, już w piżamie, i znowu czytała książkę. A raczej udawała, że czyta, bo tak naprawdę robiła coś na telefonie. Tosia zauważyła, że szybko wsunęła go pod okładkę powieści, przekonana, że to mama właśnie wchodzi do jej pokoju.

– Co ja mówiłam o włożeniu tutaj bez pukania?! – wycodziła zdenerwowana Bogusia.

– Przecież nie stoisz na golasa – zachnęła się Tosia.

– Ale mogłabym.

– I tak nie masz cycków.

W odpowiedzi dostała poduszką prosto w twarz. Pomasowała się po nosie i podała nieduży jasek siostrze.

– Dobry cel – pochwaliła.

– Szkoda, że czymś miękkim – odburknęła Bogusia i wyciągnęła telefon spod książki.

Tosia zapuściła żurawia. Jej siostra była pochłonięta jakimiś krótkimi filmikami na jednym z mediów społecznościowych. Tosia o tym słyszała, ale nie zdołała się wciągnąć. Kilkunastosekundowe klipy, w większości mało śmieszne, wydawały jej się stratą czasu. Bogusia jednak je uwielbiała.

– Chciałam pogadać – oznajmiła Tosia.

– Mhm – burknęła Bogusia.

– Słuchasz mnie?

– Mhm.

Tosia usiadła na łóżku, zmuszając tym siostrę do przesunięcia się. Bogusia znów posłała jej groźne spojrzenie, ale tym razem przynajmniej nic nie powiedziała.

– Pani Sroga... – zaczęła Tosia.

– Nie masz dość? – przerwała jej Bogusia. – Ciągłe tylko pani Sroga to, pani Sroga tamto. To już naprawdę robi się nudne.

– Bo nikt mnie nie słucha!

– Kojarzysz taką bajkę, o chłopcu, który wołał „wilk, wilk” i wciąż ktoś biegł mu na ratunek, a jak przyszedł prawdziwy wilk, to go zjadł, bo nikt mu już nie wierzył? – rzuciła Bogusia.

– Kojarzę. Tylko ta bajka nie jest o mnie. Ja nie zmyślam, że widzę wilka. Pani Sroga naprawdę zachowuje się bardzo podejrzanie. Na przykład dzisiaj: podała mi i Dąbrówce do zjedzenia jakiś dziwny kisiel, który pachniał lasem. LASEM, rozumiesz? A ona mi wmawiała, że to smak zielonego jabłuszka.

Starsza siostra położyła się na wznak, westchnęła ciężko i wbiła spojrzenie w sufit.

– No więc nie umie dobrze gotować. I co z tego? – zapytała. – Nie każdy musi. Grunt, że Dąbrówce smakuje, bo głównie dla niej pichci.

– Uważam, że ona dorzuca po kryjomu czegoś do jedzenia. Nie chodzi o to, że nie umie gotować. Przyznała się dzisiaj przy Leszku, że dodaje jakichś podejrzanych ziółek do twarożku.

– A ciocia Mirka dodaje ziółek do lemoniady. Mimo to jej jakoś nie posądzasz o nieczne zamiary wobec całej rodziny.

– To nie jest to samo! Ciocia Mirka to... ciocia Mirka. No wiesz!

– Tosiu, czy pani Sroga w jakikolwiek sposób dała ci odczuć, że cię nie lubi? – zapytała niespodziewanie Bogusia.

– Eee... no nie.

– A czy zrobiła ci jakąś przykrość?

– Też nie.

– A czy komuś innemu w domu zrobiła krzywdę?

– Nie.

Tosia zaczęła się złościć. Dobrze wiedziała, do czego zaczyna prowadzić ta rozmowa. Była „racjonalna”. Mama i Leszek byli mistrzami w tego typu gadkach. Zaczynali mówić tak logicznie i rozważnie, że w ogóle nie dało się z nimi dyskutować. Byli wtedy zdolni zbić każdy jej argument.

Bogusia nigdy tak się nie zachowywała. Ona zawsze krzyczała i była zgryźliwa. Dzięki temu można było czasem ją przegadać. Tak naprawdę miały z Tosią wiele wspólnego, mimo że żadna z nich nie przyznałaby tego głośno. Dzisiaj jednak najstarsza Lipowska była podejrzanie racjonalna.

– Ja po prostu wiem, że z nią jest coś nie tak! Ona dodaje czegoś do jedzenia! Na pewno udaje tylko miłą, a potem otruje nas

wszystkich!

– Problem z tobą, Tosiu, jest taki, że jesteś straszną kłamczuchą. Młodsza siostra zakrztusiła się z oburzenia.

– Nawet nie protestuj! – Bogusia uniosła do góry palec. – Wszyscy wiedzą, że kłamiesz. Nieważne, czy oszukujesz, mówiąc, że nie zjadłaś kawałka czekolady, czy wymyślasz jakieś niestworzone historie z nową nianią. Zrozum, że tobie nikt nie wierzy.

– Teraz nie kłamie!

– A skąd mam wiedzieć, czy nie kłamiesz, mówiąc, że nie kłamiesz? – rzuciła Bogusia.

Tosi zrobiło się bardzo przykro. Poczowała, że zaczynają szczytać ją oczy. Jeszcze chwila i się rozpłacze.

– Ale... ale... – wyjąkała.

– Przykro mi, siostra, ale przegrywasz. Trzeba było nie przeganiać tych miłszych niań. Nie miałybyś teraz problemu – dobiła ją Bogusia. – To, że pani Sroga z nami została, jest wyłącznie twoją zasługą.

Tego było za dużo. Po policzkach dziewczynki poleciały łzy jak grochy.

– Co nie zmienia faktu, że pani Sroga wcale nie jest taka zła. Świetnie się dogaduje z Dąbrówką. Młoda ją uwielbia. Mama wreszcie odżyła. Ja i Leszek też nie mamy zastrzeżeń. Ciocia chyba w ogóle z nią nie rozmawia, więc w sumie ciężko powiedzieć, co o niej myśli, ale na pewno głośno na nią nie narzeka. Jediną osobą, która ciągle ma o coś pretensje, jesteś ty – kontynuowała bezlitośnie Bogusia. – Pomyśl, Tosiu, z kim jest problem? Z panią Srogą czy z tobą?

– Nie lubię cię – odparła dziecinnie.

– Jak sobie chcesz. Ja ci tylko mówię, jak wyglądają fakty.

Obrażona Tosia przetarła zapłakaną twarz i bez słowa odwróciła się do wyjścia. Nie chciała dłużej tego słuchać.

W uchylonych drzwiach zobaczyła niewielki kształt ze świecącymi na zielono oczami. Jej własne oczy były tak załzawione, że nie widziała go wystarczająco ostro. Gdy zamruwała, jedynym, co dostrzegła, była ciemność w korytarzu.

– No i co tak stoisz? – ofuknęła ją Bogusia. – Z łaski swojej przestań mi już zawracać głowę i sprawdź z drugiej strony, czy klamka działa.

– Widziałaś...? – zapytała Tosia.

– Co?

– Coś tam stało w drzwiach.

– Pani Sroga na miotle? – zakpiła Bogusia.

– Nie! Coś z zielonymi oczami. Coś małego. Tam, w drzwiach.

Starsza siostra zerknęła na uchylone drzwi, ale niczego nie dostrzegła.

– Pewnie Farfocel zajrzał. – Wzruszyła ramionami.

– On nie ma zielonych oczu.

– Po ciemku mogły ci się wydać zielone.

Tosia wyjrzała na pogrążony w mroku korytarz. Niczego nie widziała poza ciemnością. Z dołu sączył się ciepły blask lamp. Dla pewności Tosia uniosła głowę i zerknęła także na sufit. Nie widziała w swoim życiu zbyt wielu horrorów, bo mama uważała, że jest na nie za młoda, ale pamiętała, że potwory czają się nie tylko pod łózkami. Lepiej zawsze sprawdzić też sufit.

– Zamknij za sobą drzwi – dobiegło ją zza pleców.

Tosia posłusznie wyszła i trzasnęła drzwiami sypialni siostry. Zeszła po schodach. Na pierwszym piętrze panowała cisza. Pokój Leszka nie był zamknięty – pewnie chłopiec jeszcze coś czytał, bo światło miał zapalone. Drzwi do sypialni mamy także były uchylone, ale tam było ciemno. Dziewczynka zajrzała do środka.

Dąbrówka spała grzecznie w swoim łóżeczku z drewnianymi barierkami. Dioda na elektronicznej niani świeciła się na niebiesko. Wszystko wydawało się na swoim miejscu.

Tosia zamknęła się w swoim pokoju. Była tak rozżalona, że postanowiła położyć się wcześniej spać, co prawie nigdy jej się nie zdarzało. Podeszła do okna, żeby je zasłonić. Zobaczyła, że na podwórku jest jeszcze mama. Z tylnej kieszonki jej dresowych spodni wystawała krótkofalówka od elektronicznej niani. Zbierała pranie do wielkiego, plastikowego kosza z dwiema rączkami. Obok niej siedział jak zwykle zadowolony z siebie spaniel Wafel. Kawałek dalej kot Farfocel usiłował upolować w trawie jakiegoś owada.

Dziewczynka uniosła gwałtownie głowę i spojrzała na sufit. Skoro Farfocel był na podwórku, to czyje oczy zobaczyła w korytarzu?

Rozdział 10

Do lasu

Pani Sroga zawsze przychodziła na piechotę. Twierdziła, że robi sobie długie spacery dla zdrowotności. Mimo że podczas rozmowy o pracę wspominała o popsutym aucie, to nigdy więcej nawet nie zająknęła się na jego temat. Zupełnie jakby samochód przestał istnieć po tamtym jednym dniu.

Tosia długo przygotowywała się do realizacji swojego tajnego planu. Zamierzała śledzić panią Srogą i sprawdzić, gdzie kobieta mieszka. Była przekonana, że gdy tylko odchodzi wystarczająco daleko od ich domu, zamienia się w straszną demonicę i idzie spać nad jakieś bagno.

Tosia musiała mieć pewność, że mama nie zacznie niczego podejrzewać, a starsze rodzeństwo znajdzie sobie w tym czasie jakieś inne rozrywki. Nie mogli się zorientować, że wymyka się potajemnie z domu. Mama by jej tego nie darowała. Już nigdy nie zobaczyłaby swojego ukochanego *Bestiariusza słowiańskiego*.

Jedynie ciocią nie musiała się przejmować. Ostatnio staruszka chodziła dość wcześnie spać. Praca w ogródku sprawiała jej mnóstwo przyjemności, ale jak sama stwierdziła – świeżym powietrzem najwyraźniej także można się struć, ponieważ po machaniu łopata zawsze chciało jej się okrutnie spać.

Tego dnia pani Sroga została dłużej, bo mama musiała zawieźć do Warszawy jakieś ważne dokumenty. Miała wrócić dopiero na kąpiel Dąbrówki. Z tego powodu niania przygotowała dla wszystkich kolację. Sytuacja była idealna. Po wieczornym posiłku nikt nie powinien już szukać Tosi, jeśli ta oświadczy, że zamierza czytać w swoim pokoju.

Przygotowała już nawet sztuczne ciało w swoim łóżku, gdyby ktoś zapragnął do niej zajrzeć. Widziała na jakimś filmie, że jeśli ułoży się pod kołdrą kompozycję z poduszek, to z daleka będzie to przypominać śpiącą osobę. Zamierzała zmylić w ten sposób ciekawskich członków rodziny.

Tosia nie mogła się już doczekać przygody. Co chwilę zerkała na kuchenny zegar, odliczając minuty do powrotu mamy.

Bogusia usadziła Dąbrówkę na krzesełku. Dziewczynka, co było do niej niepodobne, odpychała się od niej jak wściekła. Zwykle uwielbiała być noszona na rękach, ale teraz koniecznie chciała zająć swoje miejsce.

– Nia-nia – wydukała.

– Tak, skarbeczku? – zagruchała do niej z drugiego końca kuchni pani Sroga.

– Nia-nia.

– Jestem, kochanie, jestem. Zaraz dostaniesz kaszkę.

Leszek był zajęty sprawdzaniem czegoś na telefonie, a Bogusia skupiła się na walce z Dąbrówką i śliniakiem. Nikt nie zwracał uwagi na panią Srogą.

Nikt oprócz Tosi.

– Może w czymś pomóc? – zapytała dziewczynka i podeszła do kuchennego blatu.

Niania drgnęła i rzuciła jej podejrzliwe spojrzenie.

– Nie, usiądź przy stole. Zaraz podam wam sałatkę. Będzie idealna do tostów.

– Chętnie popatrzę, jak ją pani przyrządza. Może się czegoś nauczę.

– Tu nie ma za wiele do nauki. Po prostu trzeba wrzucić wszystko do jednej miski i zamieszać. Żadna filozofia.

– A potem dodać majonez? O, tutaj stoi. Podam.

Pani Sroga zacisnęła mocno wargi, ale nadal była życzliwa.

– Tak, majonez.

Tosia ani myślała odchodzić. Oparła się o blat i patrzyła, jak w misce lądują pokrojone na połówki pomidorki koktajlowe, rukola zerwana z ogródka, kukurydza z puszki i wiele, wiele innych warzyw. Wszystko wydawało się jej znane, ale bała się, że coś może przegapić. Chciała poznać tajemniczy składnik, który dodawała niania niemalże do każdej potrawy.

Wciąż była przekonana, że kobieta ich podtruwa. Postanowiła wreszcie zdobyć na to dowód.

Ciocia Mirka wpadła do kuchni, niosąc na rękach Farfocla. Głaskała go energicznie po głowie i po grzbiecie. Zwierzak był bardzo niezadowolony z tej mało delikatnej czułości. Niania spojrzała z obrzydzeniem na futrzaka.

– Pani Mirko, może nie przy stole... – powiedziała. – Zaraz podam jedzenie.

– Och, jest odrobaczony i wyleczony ze wszystkiego, co możliwe – odparła niefrasobliwie staruszka. – Poza tym i tak wchodzi wszystkim do łóżek. Dopiero co przyłapałam go, jak leżał na mojej poduszce i wylizywał sobie... hm... jak by to ująć? Klejnoty rodowe.

Nic nie było w stanie powstrzymać dobrego humoru cioci Mirki. Ani zgorszenie na twarzy pani Srogiej, ani obrzydzenie na buzi Bogusi, ani konsternacja Leszka, ani nawet pazury Farfocla, które wbiły się w kwiecistą podomkę, by dobitniej dać właścicielce znać, że już ma dość tego spoufalania się. Najwyraźniej nie podobało mu się, że został przyłapany, a teraz ciotka miała czelność publicznie go upokarzać.

Tosia, korzystając z nieuwagi niani, zerknęła na kuchenny blat i sprawdziła przygotowane słoiczki i miseczki. Nic nie wydało jej się podejrzane. Zostawała jeszcze kaszka dla Dąbrówki. Grzała się na kuchence w małym rondelku. Znowu była podejrzanie zielonkawa. Dziewczynka jednak nie zdążyła sprawdzić, jakich składników użyła do niej niania.

– Pani Mirko... – Nagana w głosie opiekunki była doskonale słyszalna.

– Farfocel to członek rodziny. W zasadzie można nawet powiedzieć, że mieszkał tu pierwszy – odparła w zadumie ciocia.

Tosia odpuściła przeglądanie misek i zajęła miejsce przy stole. Wbiła w Mirkę zaciekawione spojrzenie. Do tej pory nie miała za wiele kontaktu z domowym kocurem. Zwierzak unikał skutecznie wszystkich dzieci. Do domu zachodził tylko nocą, a w dzień można było go spotkać jedynie w ogrodzie.

Pani Sroga postawiła na stole misę z sałatką. Chwilę później z tosterki zaczęły wyskakiwać tosty. Dąbrówka wbiła w nią pełne uwielbienia spojrzenie, więc kobieta skupiła się na niej, nie poświęcając więcej uwagi reszcie domowników.

– Ciociu, opowiedz coś więcej o Farfoclu – poprosiła Tosia.

Jej starsze rodzeństwo nałożyło na swoje talerze solidne porcje sałatki i zajadali ją ze smakiem. Ona postanowiła zostać przy tostach z masłem. Wydały jej się najbezpieczniejsze.

– O moim kochanym Farfocelku? – Staruszka zaczęła masować go za uszami, co musiało sprawić mu wiele przyjemności, bo zamiast ponowić próby ucieczki, z lubością przymrużył żółte ślepia i nawet jakby się rozluźnił.

– No tak! Skąd go masz? Dlaczego mówisz, że mieszkał tu pierwszy?

– Oj, ale to nie będzie krótka historia.

– Nigdzie nam się nie spieszy – wtrącił Leszek. – I tak przecież czekamy, aż mama przyjedzie.

– Powinna być już niedługo – dodała Bogusia, zerkając na zegar, który wskazał właśnie wpół do ósmej.

Farfocel sapnął, jakby zgadzał się na podzielenie się jego historią. Przymknął oczy i ułożył się wygodnie na kolanach ciotki, ale końcówka jego ogona raz za razem drgała w nerwowym tańcu.

– Jak chyba wiecie, kupiłam tę ziemię dość dawno temu. Przeszłam już wtedy na emeryturę, ale wciąż miałam dużo siły. Właściciele domu umarli. Dość smutne okoliczności, szczerze mówiąc. A nawet tragiczne. Chyba nikt się nie spodziewał, że to tak się skończy. Dzięki temu nie miałam żadnego problemu z kupnem. Wiecie, ciężko coś zaoszczędzić na szeptuchowaniu na wsi – dodała.
– Za to jajek i kiełbasy nigdy mi w domu nie brakło.

Leszek poczuł ekscytację.

– Czy popełniono tu jakąś zbrodnię? – zapytał. – Może... morderstwo?!

Tosia wykrzywiła usta w podkówkę. Chciała słuchać o kocie, a nie zbrodniach. Poczowała się nieswojo. Wiedziała oczywiście, że stare domy zawsze mają długą historię i musiały przydarzać się w nich rzeczy i te dobre, i te złe, ale w żadnym razie nie chciała słuchać przerażających opowieści.

Zwłaszcza dzisiaj, gdy w końcu podjęła decyzję o śledzeniu pani Srogiej. Niania chyba podzielała jej obiekcje, bo chrząknęła znacząco.

Ciocia lekko się zmieszała.

– No tak, no i dom był tani. Właściciele zostawili w nim większość mebli, a także jego! – Poklepała kocura po łbie.

Zwierzak zamruczał w odpowiedzi głośno jak silnik starego odkurzacza. Tosia przyjrzała mu się dokładnie. Miał smoliście czarne futro, odrobinę dłuższe, niż przewidywały to tak zwane dachowe standardy. Żółte ślepia zdawały się patrzeć nadzwyczaj inteligentnie, a lekko zadarty nos, zdradzający, iż wśród swoich dalekich przodków musiał mieć persę, nadawał mu złośliwy wygląd wiecznie niezadowolonego arystokraty.

– Kiedy go znalazłam, był obwieszony kleszczami jak podłóżniczka bombkami, czy tam choinka, nie wiem, co teraz modne. Stąd dostał ode mnie imię. A jak dostał imię, to postanowił ze mną zostać. I tak sobie tu żyjemy spokojnie od wielu, wielu lat. – Zmarszczyła brwi. – Naprawdę wielu lat.

– Musi być już stary – zauważyła Bogusia. – Ile żyją koty? Z pięć lat?

Ciotka parsknęła śmiechem.

– Farfocel przeżyje nas wszystkich – oznajmiła.

– Koty wolno żyjące faktycznie żyją około pięciu lat, ale takie domowe mogą dożyć nawet osiemnastu – oznajmił Leszek, który jak zwykle miał w zanadrzu jakąś ciekawostkę.

– Wygląda na starego – odparła Bogusia. – Futro przy pysku zaczyna mu siwieć.

– Eee, gadanie. Mówię, że przeżyje nas wszystkich! – Ciotka wydawała się o tym przekonana.

Tosia zaczęła się zastanawiać, że być może była to prawda. W końcu ciocia, jako była szeptucha, wiedziała dużo rzeczy.

– Zupełnie jakby pani wargina przygarnęła – mruknęła niania, wciąż zerkając niechętnie na sierściucha. Kocur odwzajemnił jej się podobnie niemiłym spojrzeniem, na co kobieta się wzdrygnęła.

Zaciekawieni Leszek i Bogusia nadstawili uszu. Tosia co nieco o warginach już wiedziała, bo przeczytała *Bestiariusz* od deski do deski. W duchu przyznała rację niani. W tym kocie faktycznie było coś demonicznego. Przypominał potwora narysowanego w książce. Zwłaszcza jak tak patrzył niechętnie na panią Srogą. Tosia od razu poczuła do niego sympatię. Wreszcie znalazł się ktoś, kto też nie lubi tej kobiety.

– Wargin? Pani kochana, przecież bym do dzieci wargina nie dopuściła – zachnęła się ciotka Mirka i zaczęła szybko głaskać pupila po głowie. Ten aż miauknął od nieoczekiwanej i dość brutalnej czułości.

– A co to jest wargin? – zapytała Bogusia.

Ciocia nabrała wody w usta, najwyraźniej nie chcąc straszyć podopiecznych. Tosia poczuła, że właśnie ma szansę.

– To demon z gatunku tych złych – odezwała się pewnym głosem, postanowiwszy zabłysnąć wiedzą i udowodnić starszej

siostrze, że jest mądrzejsza od niej. – Przypomina zwykłego czarnego kota, tylko jest od niego dużo, dużo większy. Na początku daje się przygarnąć i udaje miłego i kochanego zwierzaka. Zdobywa sympatię, nawet pomaga. Potem zsyła na właścicieli szaleństwo. Tylko już nie pamiętam, jakie konkretnie.

– Socjopatię i psychopatię – dopowiedziała usłużnie ciocia, kiwając głową z uznaniem dziewczynce. – Właściciele często kończą tragicznie. Bywa, że odbierają sobie życie albo pozbawiają go innych.

– Zaraz, zaraz! – Bogusia uniosła głos. – To poprzedni właściciele tego śmierdziela umarli w tajemniczych okolicznościach, a ty tak sobie przygarnęłaś ich demonicznego kota?!

Na sam koniec wypowiedzi w jej głosie zabrzmiała histeryczna nuta. Przez to, że na własne oczy zobaczyła zaklętą w lusterku biedę, była skłonna uwierzyć, że śmierdzący mimo częstego mycia przez mamę Farfocel dybie na ich zdrowe zmysły. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że zwierzak uwielbiał zakradać się do jej pokoju, siedzieć kompletnie nieruchomo i wpatrywać się w nią bez mrugania, czym doprowadzał ją do palpacji serca.

– Spokojnie, on nie robi wam krzywdy. To nie jest zły wargin z bajek – odezwała się ciocia. – Chyba nie sądzicie, że pozwoliłabym złemu demonowi przebywać w waszym otoczeniu?

Trójka dzieci posłała jej pełne przekąsu uśmiechy. Jedynie Dąbrówka wciąż wpatrywała się w nianię jak w obrazek. W ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, o czym rozmawia jej rodzeństwo.

– No, z własnej woli bym nie pozwoliła – sprecyzowała Mirka, doskonale zdając sobie sprawę z tego, o co chodzi dzieciom.

– To może być też gumiennik – wtrąciła Tosia, by zmienić temat.

Oczy wszystkich znowu zwróciły się w jej stronę.

– To kolejny demoniczny potwór? – zapytała Bogusia.

– Naprawdę widać po tobie, że niczego nie czytasz. – Tosia nie mogła powstrzymać się przed złośliwością. – Nie, gumiennik jest bardzo pożyteczny. Pilnuje zboża i skarbów. Lubi przebywać pod postacią kota i właśnie jako kota można go zobaczyć. To taki dobry słowiański upir. Domowy, jak ubożęta.

– Tu nie ma zboża ani skarbów. Czego niby miałyby pilnować? – burknęła obrażona Bogusia.

– Trochę mąki w spizarni leży – zauważył trzeźwo Leszek. – No i pasza dla zwierząt na zimę. Przecież kury jedzą ziarno. To jest jakieś zboże. To znaczy mieszanka.

– A to my mamy kury? – zdziwiła się ciocia.

Niania zupełnie wyłączyła się z rozmowy. Skupiła się na karmieniu Dąbrówki. Coś tam do niej szeptała, ale robiła to zbyt cicho, by Tosia mogła usłyszeć poszczególne słowa.

– Tak, ciociu, ty masz kury – przypomniał cierpliwie staruszcze Leszek.

– O, a myślałam, że już je lisy zżarły – nadal była zdziwiona.

– Dlaczego miałyby je zjeść lisy? – zdziwił się chłopak.

– A nie wiem. Dawno ich nie widziałam, to tak założyłam. Kilka razy próbowałam je karmić, ale nie przychodziły, jak wołałam i sypałam ziarno.

Bogusia przewróciła oczami i w duchu westchnęła. Tosi zrobiło się przykro. Ciocia zapomniała.

– Mama ogrodziła kurnik siatką. Nie pamiętasz? Kury są tam zamknięte, właśnie po to, żeby ich nic nie zjadło. Leszek codziennie

je karmi – wyjaśniła niecierpliwie najstarsza z Lipowskich. – Przecież ustaliłaś z mamą, że siatka to dobry pomysł.

– Och, naprawdę? – Ciocia zmieszała się i zasmuciła.

– To nic, to było dawno, zanim zaczęłaś brać te nowe leki – powiedziała Tosia, chcąc ją w ten sposób pocieszyć. – Gdyby to teraz się stało, to na pewno byś nie zapomniała.

– Może... – Mirka nadal wydawała się niepokieszona. Dzieci zauważyły, że ręką, którą wciąż głaskała kota, zaczęła lekko drżeć.

– To czym jest Farfocel? – zapytała Bogusia, czując wyrzuty sumienia z powodu zasmucenia ciotki.

– Jest tylko kotem – odparła ciocia, ale w jej głosie nie było już słycać pewności. – Ja się chyba pójdę już położyć, dzieci. Poczekacie na mamę z panią Srogą?

– Jasne – odpowiedział za wszystkich Leszek. – W czymś ci pomóc?

– Aż tak niedołączna nie jestem – uniosła się.

Zrzuciła z kolan Farfocla, który od razu czmychnął z kuchni, pożegnała się szybko i uciekła.

– Brawo dla ciebie, Bogusia – prychnęła Tosia.

– A co ja niby zrobiłam? – oburzyła się.

– Byłaś niemiała.

– Powiedziałam jej prawdę.

– Mogłaś zrobić to inaczej – upierała się Tosia.

Na szczęście ich rodzając się kłótnię przerwał dźwięk silnika samochodu. Mama wreszcie wróciła. A Tosia właśnie miała zacząć swoją przygodę.

Rozdział 11

Śledztwo

Tosia wymknęła się przez drzwi prowadzące na ganek. Musiała się spieszyć. Pani Sroga wyszła przed kilkunastoma minutami. Mogła być już bardzo daleko.

Serce mocno tłukło się w piersi dziewczynki. Dobrze wiedziała, że źle robi, ale przecież musiała ratować swoją rodzinę. A co nawet ważniejsze – udowodnić im, że od początku miała rację.

Wieczór dopiero barwił niebo granatem. Wciąż było bardzo jasno. Obejrzała się przez ramię, czy aby nikt nie obserwuje jej przez okno. Wydawało się jej jednak, że wszyscy zajęli się sobą.

– Idealnie – powiedziała do samej siebie.

Sylwetka pani Srogiej była już ledwie widoczna. Wyszła z posesji i ruszyła drogą w stronę wsi. Tosia puściła się za nią biegiem, jednocześnie pilnując, by swoim sapaniem nie zaalarmować niani. Nawet nie zauważyła, że za jej plecami ktoś jednak wyjrzał w złym momencie przez równie niewłaściwe okno.

Tosia zwolniła, gdy znalazła się na tyle blisko, że była pewna, iż pani Sroga nie zniknie jej nagle z oczu w jakimś rowie. Starła się pochylać mocno i chować za kępami wysokich traw. Miała nadzieję, że taka kryjówka w razie czegoś niespodziewanego zupełnie jej wystarczy.

Kobieta szła przed siebie pewnym krokiem, wyprostowana jak struna. Niespodziewanie skręciła na rozwidleniu dróg i zamiast skierować się w stronę serca wsi, wkroczyła pomiędzy kępy wrotyczu i zaczęła iść w nieznanym Tosi kierunku.

Dziewczynka zmrużyła oczy, ale niczego nie widziała w oddali. Wydawało się, że pani Sroga maszeruje w stronę czerniejącej daleko ściany lasu. Tosia zaczęła się bać. Było to dokładnie to, czego się spodziewała i co chciała odkryć.

Jakieś nietypowe zachowanie niani!

Teraz jednak, gdy okazało się, że jej podejrzenia mogą być słuszne, Tosia gorzko tego pożałowała. W końcu nie wiadomo, co mogło się stać pod lasem.

Mimo to dalej za nią szła. Nie poddawała się tak łatwo.

Wysoka sylwetka pani Srogiej zaczęła się zmieniać. Początkowo Tosia niczego nie zauważyła. Powoli zapadał zmrok, na środku łąki nie było żadnego oświetlenia, a teren, który raz się wznosił, a raz opadał, utrudniał właściwą ocenę. Poza tym im straszniej się robiło, tym z dalszej odległości dziewczyna starała się ją śledzić.

Zauważyła, że coś jest nie tak, dopiero gdy niania gwałtownie się zatrzymała i sięgnęła rękami do swojej głowy. Rozplątała ciasny kok i rozpuściła włosy, które opadły jej splątanymi pasmami na ramiona.

Tosia nie była pewna, ale przez chwilę wydawało jej się, że dłonie i palce kobiety zrobiły się podejrzanie długie.

Następnie pani Sroga zgarbiła się i pochyliła głowę. To było do niej niepodobne. Zawsze się prostowała. Często powtarzała, że prawidłowa sylwetka jest niezwykle ważna. Za to teraz wygięła się

jak przygnieciona wiekiem staruszka. Przez to jej ręce wydawały się nawet jeszcze dłuższe.

Podjęła swój marsz w stronę lasu. Tosia wypuściła ze świstem wstrzymywane powietrze. Przez chwilę wahała się, czy aby nie zawrócić do domu. Uznała jednak, że nie może teraz się poddać.

Niania zaczęła kiwać się na boki i jakby się poszerzyła. Zmrok zapadał coraz szybciej, więc Tosia znowu nie była w stu procentach pewna, czy to aby wzrok nie płata jej figli.

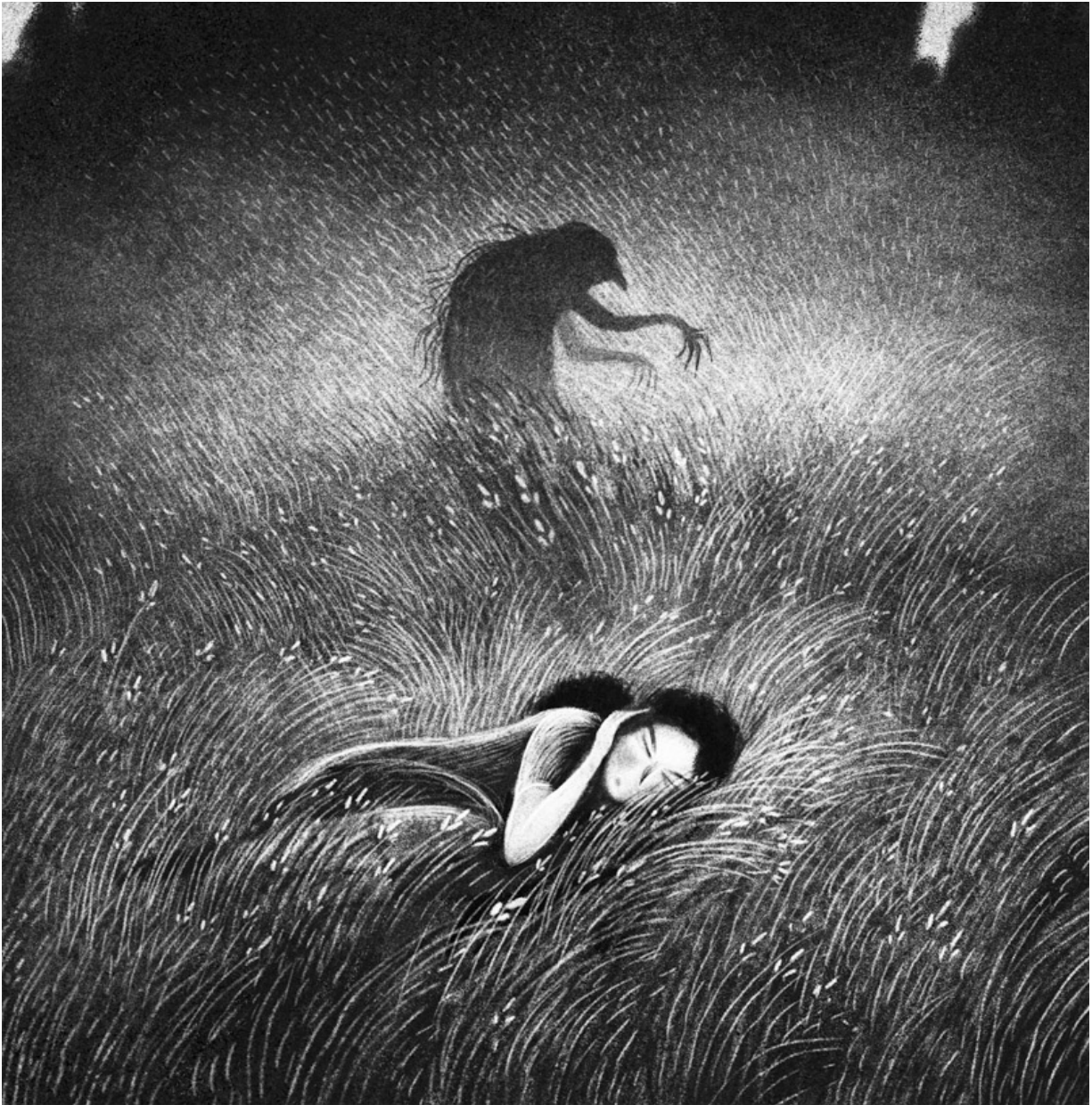
– Co jest? – mruknęła do siebie pod nosem.

Niespodziewanie pani Sroga zatrzymała się gwałtownie. Dziewczynka padła na ziemię, tak jak stała. To był odruch!

Zasłoniła głowę rękami i wtuliła się w ziemię. Zacisnęła mocno powieki, zupełnie jakby w ten sposób mogła stać się niewidzialna. Zaczęła wyrzucać sobie, że się odezwała. Niania musiała to usłyszeć!

Nagle rozległ się głośny szelest, a zaraz potem kroki, które przez chwilę zbliżały się w stronę kryjówki dziewczynki. Tosia zadrżała. Chciała unieść głowę i zerknąć, gdzie jest kobieta, ale jednocześnie za bardzo się bała, że zobaczy ją tuż nad sobą. Po głowie kołatało jej się tylko jedno słowo: „potwór”. Podejrzewała, że niania już się przeistoczyła w to tajemnicze coś, którym najwyraźniej była.





Na szczęście kroki ucichły. Zatrzymały się. Niestety chyba całkiem niedaleko.

Odkrycie kryjówki Tosi było nieuniknione. Dziewczynka była o tym przekonana. Jeszcze chwila, a trawy rozsuną się, by ukazać jej szkaradne oblicze przeobrażonej w potwora niani.

Niespodziewanie do uszu Tosi dotarł dźwięk energicznego przedzierania się przez zarośla. A co dziwniejsze, ten szmer i szelest

wyraźnie się od niej oddalał! Mimo to dla pewności postanowiła jeszcze chwilkę poleżeć. Nawet mimo pochodu mrówek, który właśnie zaczął maszerować tuż przed jej twarzą.

W końcu odważyła się unieść na łokciach. Łąka była pusta. Ciemna ściana lasu w oddali zbyt wiele nie zdradzała, ale tam także na pierwszy rzut oka nikogo nie było widać.

Ostrożnie wstała i otrzepała ubranie. Zapomniała psiknąć się sprayem na kleszcze. Była pewna, że przyniesie na sobie kilku niechcianych gości. Skrzywiła się ze wstrętem. Kleszcze bardzo ją brzydziły.

Nagle coś dotknęło jej łydki!

Podskoczyła ze strachu i obejrzała się gwałtownie. Tuż obok niej siedział Farfocel. Łapa, którą ją trącił, wciąż była uniesiona do góry. Żółte ślepia wpatrywały się w Tosię intensywnie.

– Farfocel? A co ty tu robisz? – zdziwiła się i podrapała go pomiędzy uszami.

Kot, jak to kot, nie raczył odpowiedzieć ani dać żadnego znaku, że zrozumiał pytanie. Wstał, przeciągnął się, następnie odwrócił i pomaszerował z wysoko uniesionym ogonem prosto przed siebie. A dokładniej w kierunku domu.

Tosia po raz ostatni zerknęła na las. Po pani Srogiej nie było jednak śladu. Dogoniła czym prędzej zwierzaka i ruszyła razem z nim w stronę światła w oknach domu.

– Czym jesteś, Farfocel? – zapytała swojego czworonożnego kompana. – Jesteś gumiennikiem? Co? Jesteś?

Kot ją zignorował.

– A może jednak warginem? Zamierzasz nas wszystkich wykończyć nerwowo?

Nie dał po sobie znać, że ją słyszał, chociaż koniuszek jego ogona drgnął delikatnie. Tosia jednak nie była pewna, czy miało to jakiegokolwiek znaczenie w rozmowie.

– Czy będziemy musieli kiedyś cię pokonać, tak jak pokonaliśmy biedę? – drążyła.

Tym razem doczekała się jakiejś reakcji. Kot ziewnął.

– Czyli nie? – naciskała.

– A czy ja usłyszę wyjaśnienie, co ty tu robisz?

Głos brata wybrzmiał w ciszy tak niespodziewanie, że Tosia aż pisnęła. Całkowicie skupiła się na kocie i na obserwacji mowy jego ciała. Nawet nie zauważyła, że w ekspresowym tempie pokonali całą drogę do bramy.

Do bramy, przy której razem z Waflem stał Leszek. Wiecznie szczęśliwy spaniel zaczął wściekle machać ogonem i rzucił się w stronę Farfocla, żeby go dokładnie obwąchać pod ogonem. Kocur zasyczał na niego ostrzegawczo i w trzech susach wskoczył na ogrodzenie. Stropionemu psu pozostało jedynie patrzeć na niego z ziemi.

– Tosia, słucham, gdzie polazłaś?! – ponaglił siostrę gniewnie Leszek.

– A na spacer – skłamała.

– Sama? Po kolacji? Po ciemku? Nie mówiąc nikomu? Zwariowałaś?

Wzruszyła w odpowiedzi ramionami i wbiła spojrzenie w ziemię.

– Nie kłam, gdzie byłaś? – Chłopiec poprawił nerwowo okulary.

Bardzo się zmartwił, kiedy nie znalazł jej w pokoju, a potem odkrył po sprawdzeniu całego domu, że nigdzie nie ma jego

młodszej siostry. Wyszedł na dwór pod pretekstem spaceru z Waflem, żeby jej poszukać.

Na szczęście pies od razu podjął trop i rzucił się w stronę ogrodu. Gdy do niego dotarli, zobaczyli, jak środkiem drogi jak gdyby nigdy nic idzie Tosia razem z Farfoclem.

Leszek sam nie był pewien, czy bardziej miał ochotę z ulgą wyściskać siostrę, czy może ją zbesztać i udawać zagniewanego. W końcu zdecydował się na tę drugą opcję. Uznał, że była bardziej dydaktyczna i że pewnie mama właśnie tak by się zachowała.

– Poszłam za panią Srogą – wyznała wreszcie dziewczynka.

– Za panią Srogą? – Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. – Ale po co?

– Chciałam zobaczyć, gdzie mieszka. Nie wydaje ci się podejrzane, że nigdy nie przyjeżdża samochodem? Zawsze przychodzi pieszo.

– Nie, w ogóle nie wydaje mi się to podejrzane. Może po prostu lubi spacerować – odparł.

– A ja uważam, że coś tu jest nie tak.

Leszek opuścił ręce. Obsesja siostry zaczynała go powoli przerażać.

– Tosiu, nie możesz sobie tak wychodzić wieczorem i nikomu nie mówić, dokąd idziesz!

– A gdybym ci powiedziała, co planuję, tobyś ze mną poszedł? – zapytała.

– Oczywiście, że nie!

– A widzisz. To po co miałam ci mówić?

– A co, gdyby coś ci się stało? Nawet nie wiedzielibyśmy, gdzie cię szukać! Zabrałaś ze sobą chociaż telefon?

Ten argument trafił w końcu do małej uciekinierki. Zdała sobie sprawę z tego, że brat faktycznie miał rację. A przecież było całkiem blisko złego zakończenia tej wyprawy. Gdyby nie nagłe pojawienie się Farfocla, to niania pewnie odkryłaby jej kryjówkę. A raczej nie niania, tylko to coś, w co się zamieniła.

– Nie mogłam zabrać telefonu, bo mama mi go nie daje – odparła.

Leszek potarł czoło. Zupełnie zapomniał, że młodsza siostra została pozbawiona komórki za karę. Ściągnęła na nią jakieś dziwne gry, czyszcząc kartę z pieniędzy, i mama bardzo się zdenerwowała. Z tego powodu Tosia miała bardzo mocno limitowany dostęp do swojego telefonu.

– Przepraszam cię – powiedziała cichutko, naprawdę czując skruchę. – Następnym razem powiem ci, jak będę planować coś takiego.

Leszek był zdziwiony, że tak szybko odpuściła, ale nie zamierzał się już więcej z nią kłócić. Szczerze mówiąc, czuł się bardzo zmęczony tą rozmową. Już nie chciał bawić się w dorosłego.

– Dziękuję – odpowiedział. – I co? Dowiedziałaś się, gdzie mieszka pani Sroga?

– Nie, odkryła, że ją śledzę. Gdyby nie Farfocel, toby mnie złapała. Ale...!

– Tak?

– Ona wcale nie wracała do domu, do Bielin.

Dzieci ruszyły w stronę ganku. Kocur rozplątał się gdzieś w ciemnościach, a Wafel, jak zwykle szczęśliwy bez większego powodu, ganiał ćmy po trawniku.

– A dokąd szła?

– Prosto do lasu! – oświadczyła Tosia. – To nie jest normalne, musisz przyznać.

– Może zna jakiś skrót przez las? Może tam jest jakaś ścieżka? – Zaczął szukać racjonalnego wytłumaczenia.

– Nie wiem, może. Nie sprawdziłam. Schowałam się, a jak potem wyjrzałam, to już jej nie było.

Leszek poczuł ulgę, że siostra nie zawędrowała sama po ciemku do puszczy. Dobrze wiedział, że niestety mogła wpaść na taki pomysł, mimo że pogrążony w mroku las ją przerażał. Chęć przeżycia przygód była u Tosi znacznie silniejsza niż jakiegokolwiek obawy.

– Ale wiesz, co jest najdziwniejsze? – zapytała go.

– Co?

– Ona w coś się zmieniła, wiesz, zanim weszła do lasu.

– Jak to „w coś się zmieniła”? – Aż przystanął.

– Zgarbiła się i wydłużyły jej się ręce. Dokładnie nie widziałam, bo było ciemno.

Chłopiec przyglądał się siostrze intensywnie. Usiłował dopatrzeć się na jej twarzy kłamstwa lub chociaż typowego dla niej wyolbrzymiania wszystkiego. Ona jednak wydawała się całkowicie przekonana, że mówi prawdę.

– Było ciemno... – zaczął.

– Kształt jej się zmienił. Nie kłamię – uparła się.

Była bliska tupnięcia nogą ze złości. Tak bardzo pragnęła, żeby stanął po jej stronie. Chociaż on jeden, bo wiadomo, że Farfocel tak naprawdę się nie liczył.

– Leszek, musisz mi uwierzyć.

– Wierzę, że coś widziałaś.

Tosia zrozumiała, że nie ma co liczyć na więcej od swojego logicznego i bardzo, ale to bardzo twardo stąpającego po ziemi brata. Wiedziała, że nie uwierzy jej, dopóki nie przekona się na własne oczy. Tak samo było przecież z biedą.

– Pomóż mi następnym razem, to sam się przekonasz – zaproponowała.

– Dobrze – zgodził się, bo wydawało mu się to sprawiedliwe. – A ty mi obiecaj, że sama nie zrobisz niczego głupiego. Zawsze do mnie przyjdiesz najpierw.

– Obiecuję.

– Pokaż ręce.

Tosia przewróciła oczami i wyciągnęła przed siebie obie dłonie. Leszek znał ją bardzo dobrze. Wiedział, że miała w zwyczaju obiecywać, jednocześnie krzyżując za plecami palce u rąk.

– Zadowolony? Obiecuję, że nie zrobię niczego głupiego.

Leszek wiedział, że on i siostra mogą uznawać różne definicje głupoty. Z Tosią nie należało zostawiać żadnych niedomówień. W przyszłości chciała zostać bibliotekarką, ale jego zdaniem zdecydowanie lepiej poradziłaby sobie jako prawniczka. Już teraz umiałaby przegadać niemal każdego.

– I że zawsze przed wprowadzeniem w czyn każdego pomysłu najpierw przyjdiesz do mnie – uściślił.

Przewróciła oczami.

– No dobra, dobra – zgodziła się. – Obiecuję. A teraz mi z czymś pomożesz?

– Tak szybko? – zdziwił się.

– Nie chodzi o panią Srogą. Pomożesz mi sprawdzić, czy nie złapałam kleszcza? I go wyjmiesz w razie czego?

Uściskał siostrę. Nie mógł się powstrzymać.
– Jasne.

Rozdział 12

Cisza w lesie

Tosia uważnie obserwowała panią Srogą, ale ta zupełnie nie dawała po sobie poznać, że coś jest z nią nie tak. Nawet przestała zmuszać dziewczynkę do jedzenia przygotowanych przez siebie drugich śniadań. Unikała też jak mogła Farfocla. Nie było to trudne, bo kot miał w zwyczaju wybywać z domu na całe dni. Za każdym razem, gdy rano przychodziła do pracy, najpierw rozglądała się w poszukiwaniu zwierzaka. Dopiero kiedy upewniła się, że nigdzie go nie widać, pozwalała sobie na wejście do budynku.

Leszek także zaczął zwracać większą uwagę na nianię. Niestety dla Tosi, każdego dnia utwierdzał się tylko w przekonaniu, że dziewczynce musiało się coś wydawać. Oczywiście pani Sroga miała pewne swoje dziwactwa, których nie rozumiał, na przykład spluwanie przez lewe ramię za każdym razem, gdy widziała Farfocla. Leszek wyznawał jednak zasadę, że każdy ma prawo do pewnych... odchyień od ogólnie przyjętej normy.

Sierpniowy dzień nikogo nie rozpieszczał. Żar lał się z nieba. Ciężko było znaleźć miejsce, w którym można byłoby się schronić przed upałem. Nawet w domu powietrze stało nieruchomo, gęste i duszne.

Większość domowników wyszła na zewnątrz w poszukiwaniu cienia i chociaż odrobiny wiatru.

– Przydałaby się klimatyzacja w domu – sapnęła Bogusia.

Próbowała czytać, ale dzień był tak leniwy, że jedyne, na co się mogła zdobyć, to leżenie na kocu z zamkniętymi oczami. Poza tym cały czas chodziło jej po głowie coś, przez co zupełnie nie mogła się na niczym skupić.

Leszek i Tosia nie zareagowali na jej słowa. Zbyt mocno byli zajęci rozgrywką w szachy. Chłopiec znalazł na strychu pudło z drewnianymi figurkami i oboje usiłowali zrozumieć zasady wyczytane w internecie.

– Nic nam nie będzie, proszę się nie przejmować. Wejdziemy dosłownie za pierwsze drzewa. Boję się, że malutkiej może zaszkodzić ten upał – dobiegł ich głos niani.

Nawet Bogusia uchyliła powieki, żeby zobaczyć, co się dzieje.

Pani Sroga i mama stały na ganku. Niania jak zwykle dźwigała Dąbrówkę. Dziewczynka wydawała się dzisiaj wyjątkowo ospała.

– Sama nie wiem – skwitowała mama. – A jak się zgubicie?

– Ja się w lesie nie gubię – oświadczyła z mocą pani Sroga. – Poza tym mówię przecież, że wejdziemy tylko za pierwszą linię drzew. W lesie temperatura jest zawsze niższa. Malutka złapie tam trochę oddechu. Proszę na nią spojrzeć. Widać, że źle się czuje.

– Czy Dąbrówka czuła się też źle rano? – zapytała półgłosem Tosia.

– Nie wiem, nie zauważyłem – odpowiedział Leszek. – Ale też się nie przyglądałem.

– A ty co, Tośka? – podchwyciła Bogusia. – Znowu szukasz sensacji?

– Szukam prawdy – odparła ta spokojnie.

Starsza siostra tylko prychnęła w odpowiedzi. Tosi nie mieściło się w głowie, jak trzeba być ograniczonym, żeby po spotkaniu z biedą z całych sił ignorować fakt, że inne demony też mogą chodzić po świecie i ostrzyć zęby na członków ich rodziny. Bogusia cały czas ją zadziwiała.

– No dobrze, dobrze, to idźcie. Tylko nie wchodźcie za głęboko do lasu – zgodziła się w końcu mama.

Pani Sroga z szerokim uśmiechem ruszyła z Dąbrówką w stronę lasu. Tosia aż się podniosła.

– Leszek, idziemy za nią? – zapytała z ekscytacją.

Chłopiec rzucił jej pełne bólu spojrzenie.

– Muuuuuszę? – stęknął. – Jest za ciepło. Nie chce mi się.

– Ale sama nie mogę wchodzić do lasu. – Postanowiła zaatakować go jego własną bronią, czyli logiką.

– No nie możesz – zgodził się niechętnie.

– Szybko, szybko! Bo nam zaraz ucieknie – popędzała go.

Bogusia tylko nasunęła na nos okulary przeciwsłoneczne. Ona nie zamierzała się nigdzie ruszać. Było zdecydowanie za ciepło. Z drugiej strony nie miała ochoty zostać sama, bo wtedy znowu wracała myślami do tego, co ciągle siedziało jej w głowie.

– Leszek, no chodź! – męczyła brata Tosia.

– Idę, idę...

Chłopak zaczął niechętnie podnosić się z koca.

– Gard powiedział coś dziwnego. – Zatrzymał ich niespodziewanie głos Bogusi.

Tosia z jednej strony chciała posłuchać, ponieważ uwielbiała plotki (a była od nich ostatnio odcięta, ponieważ Bogusia zaczęła

bardzo dobrze chować swój pamiętnik), ale z drugiej strony bała się, że pani Sroga faktycznie im ucieknie i nie zdołają jej dogonić.

– Gard powiedział... – Bogusia stopniowała napięcie.

– No? Co? Nie mamy czasu. Wcześniej mogłaś zacząć – ponagliła ją siostra.

Bogusia zdjęła okulary i spiorunowała Tosię wzrokiem.

– Nie muszę wam mówić – nabzdyczyła się.

– Nie musisz – zgodziła się Tosia.

Starsza siostra nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Ty naprawdę podejrzewasz, że z nianią jest coś nie tak – wydusiła. To było jedyne wytłumaczenie braku zainteresowania Tosi nową plotką.

– Oczywiście! Przecież mówię już od dawna. A wy mi nie wierzycie! – obruszyła się dziewczynka.

– To chyba pójdę z wami – stwierdziła w odpowiedzi najstarsza z rodzeństwa Lipowskich.

Zgodnie ruszyli w stronę lasu. Bogusia na razie postanowiła nie dzielić się z nimi tajemnicą, którą zdradził jej Gard. Może nie było to nic takiego? W końcu informacja o tym, że chłopaka nie parzy ogień i że tak naprawdę nic mu nie może zrobić, to pewnie nie jest nic specjalnego. Fakt, że pstryknięciem palców umiał rozpalić płomień na czubku swojego kciuka, był już trochę dziwny, ale może nie na tyle, żeby robić z tego sensację.

A w każdym razie sama usiłowała się co do tego przekonać.

Nie była pewna, czy Gard komukolwiek o tym powiedział. Wydawało jej się, że chyba jest jedyną powierniczką jego sekretu. Wyznał, że zdecydował się opowiedzieć jej o swojej przypadłości, dlatego że widziała biedę na własne oczy.

Cała ta sytuacja z ogniem była dla niej tak abstrakcyjna, że na razie postanowiła w ogóle się nad tym nie zastanawiać.

– To co jest z panią Srogą nie tak? – zapytała Tosię, żeby zająć czymś innym głowę.

Siostra opowiedziała jej o tajemniczej zmianie kształtu.

– I co ty na to? – Chciała wiedzieć, gdy skończyła już swoją historię.

– Nie wiem. Bieda istniała, czemu więc coś innego nie może...

– No proszę. A taka z ciebie sztywniara. Wiesz... umysłowa.

– Jak cię zaraz palnę, to się nogami nakryjesz, smarkulo!

Przeszli za dom w stronę malutkiej furtki, za którą ciągnęła się ścieżka prowadząca do położonego niedaleko lasu. I choć przejście znajdowało się w zupełnie innym miejscu niż szklarnia i krzew bzu, Tosia trochę się bała, czy i tutaj nie czekają na nich niespodzianki. Nie podzieliła się z rodzeństwem swoją przygodą z błędnym ognikiem i nie zamieszala tego robić. Było jej wstyd, że tak łatwo dała się podejść.

Furtkę zastali uchyloną. Spojrzeli w dal, ale nigdzie nie widzieli pani Srogiej.

– To idziemy – zakomenderowała Bogusia.

Śmiało weszła na zarośniętą ścieżkę. Tosia poczekała chwilę i gdy upewniła się, że starsza siostra nie została pożarta przez bagno, ruszyła jej śladem. Oczywiście nie życzyła Bogusi źle, ale z ich dwóch wołała, żeby to ją najpierw zaczęło wciągać.

– Widzicie je? – zapytał zafrapowany Leszek, gdy zbliżyli się już do puszczy.

Ściana drzew sprawiała wrażenie ciemnej i nieprzystępnej. Dzieci spojrzały z obawą na wysoki las, który wydał im się

podejrzanie ciemny i nieprzyjemny.

- Jest bardzo cicho – zauważyła Tosia.
- Tak, coś w tym jest... – zgodził się Leszek.
- Wchodzicie czy nie?

Bogusia już przedzierała się przez krzaki. Nie zamierzała się przejmować ciemnym lasem. To w końcu i tak był pryszcz w porównaniu z kciukiem buchającym płomieniem.

Gdy dzieci znalazły się już w cieniu i przyzwyczyły wzrok do półmroku, okazało się, że tak naprawdę w lesie wcale nie jest aż tak ciemno. Od razu poczuły się lepiej. W jednym niania się nie myliła: w puszczy faktycznie było chłodniej i znacznie przyjemniej.

Za pierwszą linią drzew i krzaków widać było ścieżkę. Leszek poznał wymalowany na pniu symbol szlaku. Zielony kolor farby mówił, że jest to najłatwiejsza trasa piesza. Poczuł spokój. Nie zgubią się. Dodatkowo pomiędzy drzewami bardzo wyraźnie było widać dom cioci Mirki.

– Nie słyszę ich ani nie widzę – zmartwiła się Bogusia. – W którą stronę pójdziemy?

– Powiedziała mamie, że nie będzie się daleko zapuszczać – zauważyła, nie bez satysfakcji, Tosia. – Najwyraźniej kłamała.

– Rozdzielamy się? – zapytała najstarsza z Lipowskich. – Ja pójdę w lewo, a ty, Tosiu, razem z Leszkiem w prawo.

– Dobry pomysł – zgodził się chłopiec.

Tosia nie protestowała. Nie miała ochoty nigdzie iść sama. Woląca mieć przy sobie brata.

Dzieciaki pożegnały się skinieniami głowy i ruszyły w odpowiednie strony. Bogusia szybko pożałowała swojego pomysłu. Uważała się za dorosłą, ale sama na szlaku poczuła się mimo

wszystko niepewnie. Cały czas pilnowała się, żeby nie zejść ze ścieżki i żeby widzieć pola oraz łąki pomiędzy drzewami.

Przypomniała sobie długopalczystą biedę i poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Ponure cienie i panująca w lesie cisza wydały jej się nagle wyjątkowo przerażające. Na wszelki wypadek objęła się ramionami i przyspieszyła kroku.

Leszek i Tosia nie mieli takich obaw. Odważnie parli do przodu, czujnie rozglądając się na boki. Nigdzie jednak nie mogli dostrzec pani Srogiej i Dąbrówki. Zupełnie jakby zapadły się pod ziemię.

– Myślisz, że Bogusia je znalazła? – zapytała po pewnym czasie Tosia.

– Myślę, że tak. Przecież tu nie ma gdzie się schować. Najwyraźniej my poszliśmy w złą stronę – zapewnił ją Leszek.

Dzieci szły i szły, i szły. W końcu Bogusia stwierdziła, że zawraca. Na ten sam pomysł wpadli Tosia i Leszek. Zaczęło się już robić późno. Mama w każdej chwili mogła zauważyć, że rodzeństwo zniknęło, nikomu nic nie mówiąc.

Spotkali się w tym samym miejscu.

– I co? – zapytała Tosia. – Widziałaś ją?

– Ja? Nie. Myślałam, że wy ją spotkaliście – odpowiedziała Bogusia.

– Nie, nam się nie udało – odparł Leszek.

Tosia bardzo się zmartwiła. Dzieciaki spojrzeli między drzewa. Pnie nie rosły blisko siebie, widoczność była całkiem niezła. Nigdzie jednak nie mogli dostrzec niebieskiej bluzki pani Srogiej ani różowej podkoszulki Dąbrówki. Leśna cisza nie niosła też do ich uszu żadnego nietypowego dla lasu dźwięku.

– I co teraz robimy? – chciała wiedzieć Tosia. – Szukamy dalej? Tam?

Ścieżka, którą wskazała, nie była oznaczona żadnym kolorem. Najpewniej wydeptały ją dzikie zwierzęta. Nie wyglądała strasznie, ale też nie zachęcała do wędrówki. Zwłaszcza bez dorosłego.

– Nie, to zły pomysł. Możemy się zgubić – stwierdził Leszek. – Nie znamy tego lasu.

– Racja. Wracamy. Powiemy mamie, że coś jest nie tak – oświadczyła Bogusia. – To jest zdecydowanie ten moment, kiedy potrzebujemy dorosłego.

Dzieci zgodnie ruszyły w stronę domu. Żadne nie odzywało się po drodze. Każde martwiło się o malutką siostrę. Dzieliło ich z Dąbrówką sporo lat. Przez to nie umieli się z nią do końca bawić, a zawsze, kiedy mama prosiła o pomoc, to spędzanie czasu z rocznym dzieckiem traktowali bardziej jako przykry obowiązek. Teraz jednak każde z nich nie miałooby nic przeciwko opiece nad siostrą.

– Jak my to powiemy mamie? – zapytała Tosia, gdy byli już obok kuchennych drzwi. – Na pewno bardzo się zmartwi.

– Musimy jej powiedzieć. Może trzeba zadzwonić po policję? – dumiała Bogusia.

– Trzeba zadzwonić do straży leśnej albo nadleśnictwa – powiedział Leszek, bo jak zwykle wiedział, co należy zrobić.

Bogusia otworzyła drzwi. Dzieciaki zatrzymały się w progu zaskoczone. Mama, ciocia i Dąbrówka siedziały przy kuchennym stole i jak gdyby nigdy nic jadły świeże maślane bułeczki. Zapach wypieku roznosił się po całym pomieszczeniu.

Mirka uniosła brwi zdziwiona.

– A wy co macie takie miny? – zapytała.

– Myślę, że dziwią się, że chciało ci się w tę pogodę piec – odparła z uśmiechem mama. – Chodźcie, już wystygły, ale nadal są mięciutkie i pyszne.

– Idealne na kolację – dodała ciocia.

Tosia wbiła łokieć między zebra Leszka.

– Ale jak to? – zapytała półgłosem.

– Co porabialiście po południu? – zapytała mama, rozkładając talerze na stole przykrytym kraciastym obrusem z ceraty.

– Poszliśmy na spacer – odpowiedziała Bogusia, myjąc ręce przy kuchennym zlewie.

Mokrą ręką przejechała po spoconym czole. Czuła wielką ulgę, że nie musi przekazywać mamie złych wiadomości o Dąbrówce.

– W taki gorąc wam się chciało? – zdziwiła się Mirka. – Dopiero teraz powietrze robi się przyzwoite.

– Szczerze mówiąc, ruszyliśmy śladem pani Srogiej – wyznał Leszek.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że poszliście do lasu? – W głosie mamy wyraźnie było słycać przestrogę.

– Poszliśmy do furtki i kawałek ścieżką. Doszliśmy do lasu, ale to tyle – zełgała gładko Tosia, nie zwracając uwagi na zgorzone tym kłamstwem rodzeństwo. – Myśleliśmy, że spotkamy nianię, ale musieliśmy się z nią jakoś minąć.

– Wróciła do domu mniej więcej piętnaście minut przed wami – odparła mama i naląła dzieciom lemoniady z lodem. – Gorzej, że szybko jej nie zobaczymy.

– Jak to? – podchwyciła Tosia.

– Poprosiła o kilka dni urlopu. Ma jakąś ważną uroczystość w rodzinie. Chyba urodziło się dziecko – odpowiedziała z grymasem niezadowolenia na twarzy. – Szkoda, że nie ostrzegła nas wcześniej, tylko na ostatnią chwilę. Jak tak można? Musimy sobie od jutra radzić sami. Pomożecie mi i cioci? Ja mam projekt do skończenia.

Mama mówiła coraz szybciej; była coraz bardziej zdenerwowana. Ciocia wyciągnęła rękę i uspokajająco poklepała ją po dłoni.

– Damy radę – zapewniła. – Kilka dni wytrzymamy.

– Tak! Jak najbardziej! – zawołało rodzeństwo tak entuzjastycznie, że mama aż się zdziwiła. Już zdążyła się przyzwyczaić, że wcale nie mają ochoty na zabawę z Dąbrówką.

Tosia wgryzła się w pyszną bułeczkę i zawiesiła spojrzenie na młodszej siostrze. Dziewczynka miała brązowe włoski spięte w dwa kucyki, które zabawnie sterczały jej do góry. Kilka pojedynczych kosmyków opadało jej na czoło. Zielonkawe oczy otoczone czarnymi rzęsami patrzyły bezmyślnie na trzymaną w pulchnych rączkach bułeczkę.

Mama z troską pogładziła malutką po głowie i podsunęła jej bidon z wodą. Także martwiła się o córkę. Była znacznie spokojniejsza i cichsza niż zwykle. Sprawiała wrażenie sennej.

– Mam nadzieję, że ten upał szybko się skończy – westchnęła mama.

– Oby, oby, bo rośliny nam powysychają. Krzaczki truskawek marniutkie, oj, marniutkie – wtrąciła swoje trzy grosze ciocia Mirka.
– Ale jutro ma spaść deszcz. Tak mi się wydaje, bo zaczyna mnie łupać w kościach.

Tosia nie spuszczała wzroku z Dąbrówki. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak. Dziewczynka ścisnęła bułeczkę, raz po raz zaciskając i rozprostowując na zmianę paluszki. Zamiast jeść, zgniatała smakołyk coraz bardziej.

Niespodziewanie otworzyła szerzej oczy i wbiła spojrzenie w Tosię. Zwykle uśmiechała się radośnie, ale teraz była podejrzenie poważna. Tosia poczuła się nieswojo.

– Może trzeba iść z nią do lekarza? – zapytała mamy.

– Nie, wszystko będzie dobrze. Nie miała dzisiaj drzemki, potem ten upał. Usypia nam na siedząco. Mam nadzieję, że jutro spadnie ten deszcz, który przepowiadają kości Mirki.

Rozdział 13

Motylki i stukoty

Deszcz lunął z samego rana. Duże krople wybijały szalony rytm na wszystkich parapetach oraz dachu. Mama z niepokojem zaglądała co jakiś czas na strych. Nie dowierzała, że pokrycie domu wytrzyma taki nawał wody. Na razie jednak wszystko było suche. Dom sprawiał wrażenie jedynej bezpiecznej oazy w całych Bielinach.

Temperatura powietrza spadła gwałtownie i wszyscy wreszcie mogli odetchnąć. Leszkowi nawet od czasu do czasu robiło się zimno, więc wyciągnął z szafy nieużywaną od miesiąca bluzę.

Ciocia, połamana bólem w krzyżu i kolanach, zaległa na sofie w saloniku i zabrała się za dzierganie. Oświadczyła, że zamierza przygotować dla wszystkich ciepłe szaliki i czapki na zimę. Nie wiedzieć czemu, z wielkiego kosza z włóczką wybrała taką w kolorze znajdującym się pomiędzy brudną żółcią musztardy a jasnym brązem kakao z mlekiem. Mówiąc krótko – barwa nie była urzekająca.

Oparła bosc stopy o jeden z podłokietników i machała palcami u stóp do rytmu stukania drutów. Tym razem pomalowała paznokcie na wściekły róż, idealnie pasujący do kwiatków na jej podomce. Przy okazji zabawiała całe towarzystwo opowieściami o słowiańskich demonach.

– A taki na przykład planetnik – kontynuowała przemowę. – To wcale nie jest demonem. To człowiek, który został porwany w chmury przez bogów. Dostał moce, by walczyć ze żmijami, czyli podniebnymi smokami. Żmije pojawiają się razem z burzą. Strzelają piorunami i chcą zniszczyć świat.

Jak na sygnał za oknem rozległ się donośny trzask grzmotu. Całe towarzystwo podskoczyło do góry, gdy zapalone w saloniku światło na moment przygasło.

– I to jest zwykły człowiek? – zapytała Bogusia.

Jej myśli znowu krążyły wokół Garda i jego niesamowitych umiejętności. Miała ochotę pożyczyć od Tosi *Bestiariusz* i poszukać w nim odpowiedzi. Wiedziała jednak, że wtedy musiałaby wyjaśnić siostrze, w jakim celu chce dostać w swoje ręce książkę. A tego wolała uniknąć.

– Tak, to zwykły człowiek – potwierdziła ciocia.

– A on chce być tym planetnikiem? – dopytywała.

Mirka zacmokała i stuknęła głośno drutami.

– Zwykle nie. Musisz przyznać, że to dość słaba praca, czy też raczej obowiązek. Nikt ci za to nie płaci, nie możesz nikomu powiedzieć, a przy każdej burzy narażasz swoje życie. Za to po śmierci podobno na planetników czeka nagroda. Wchodzą w chwale do zaświatów, czyli na Welesowe Pola.

– Słaby biznes – skwitowała Tosia.

– A słaby, słaby – zgodziła się ciocia i ziewnęła szeroko. – Kawa by się przydała. Synku, będziesz tak miły i skoczysz do kuchni nastawić wody?

– Jasne, ciociu – potwierdził Leszek.

Starsze siostry rozsiadły się z Dąbrówką na dywanie obok kanapy. Rozłożyły na parkiecie gruby koc i chyba wszystkie możliwe zabawki dla małych dzieci, jakie były pod ręką.

Leszek tymczasem oprócz przygotowania kawy podjął się także przyrządzenia dla wszystkich drugiego śniadania. Jako że jego zdolności były, delikatnie mówiąc, dość mizerne, to poprzestał na kanapkach.

Tosia przysunęła twarz do szyby i oparła nos o zimną tafelę. Podwórko wyglądało, jakby zalał je prawdziwy potop. Chyba jeszcze nigdy nie widziała takiej ulewy. Kozioł i krowa siedziały zamknięte w obórce, a Wafel spał w gabinecie, w którym pracowała mama. Jedynie Farfofel zaginął. Od śniadania nikt go nie widział.

– Myślicie, że kotu nic nie będzie? – zapytała.

Od pamiętnego śledzenia pani Srogiej darzyła zwierzaka ciepłymi uczuciami. Oczywiście nawet by go nie pogłaskała, bo uważała, że to brudny wszarz z futrem pełnym kleszczy, ale wolałaby, żeby nic mu się nie stało.

– To powsinoga. Na pewno gdzieś się ukrył – zapewniła ciocia.

– Pewnie masz rację – przyznała Tosia.

Przysiadła na kocu obok Bogusi. Dziewczyna pracowicie układała wieże z gumowych klocków, które Dąbrówka po kolei niszczyła. Robiła to jednak bez większego entuzjazmu.

Tosia wyjęła z włosów jedną ze swoich ulubionych spinek i podała dziewczynce. Zamiast spodziewanego pisku radości otrzymała jednak nic nierozumiejące spojrzenie. Dąbrówka wzięła ozdobę do ręki, obróciła dookoła i odrzuciła na dywan.

– Widziałaś? – zapytała Bogusię wstrząśnięta Tosia.

– No i?

- Nie chce się bawić spinką!
- No i?
- To do niej niepodobne!
- Eee, pewnie jej się znudziła. Wyrosła z nich szybciej od ciebie
- skwitowała złośliwie Bogusia.
- Coś jest z Dąbrówką nie tak – upierała się Tosia.
- A ty codziennie masz dobry humor? – Starsza siostra wzruszyła ramionami. – Nie przesadzaj.

Ciocia w tle kontynuowała swoją przemowę o demonach. Nawet nie zauważyła, że wszyscy przestali jej słuchać.

- Mówię ci, że pani Sroga jej coś zrobiła – wyszeptała Tosia.
- A ja myślę, że ona po prostu tęskni za panią Srogą – powiedziała Bogusia. – Spędzała z nią ostatnio bardzo dużo czasu, a teraz musi patrzeć na twój zadarty nochal.
- Wcale nie mam zadartego nosa!
- No trochę masz.
- Jak ja mam, to ty też – odgryzła się.

Bogusia przewróciła oczami i ułożyła kolejną wieżę z klocków. Dąbrówka od niechcenia machnęła nogą i rozwaliła ją w drobny mak. Ziewnęła szeroko. Starsza siostra od razu to podchwyciła:

- Chcesz się zdrzemnąć, malutka? Chodź, ta pogoda jest paskudna. Też mam ochotę na spanko. Zaniosę cię do łóżeczka.

Dąbrówka w odpowiedzi zaczęła trzeć piąstkami oczy.

- Dobra, idziemy – zdecydowała Bogusia.

Tosia została na dywanie w otoczeniu zabawek. Patrzyła, jak siostry wychodzą. Może tylko jej się wydawało, ale oczy Dąbrówki błysnęły jasno tuż przed przekroczeniem progu.

– No, a taki chmurnik... – Ciocia Mirka, niczym niezrażona, kontynuowała przemowę. – To z kolei demon, który kontroluje na przykład chmury.

– Ciociu... – przerwała jej bezceremonialnie Tosia. – Nie masz wrażenia, że Dąbrówka zachowuje się jakoś inaczej?

– Eee... co...? – Wytrącona z rytmu ciocia zgubiła kilka oczek w robótce, a także wątek opowieści.

– Czy Dąbrówka nie wydaje ci się jakaś... inna? Sama nie wiem, o co chodzi. Mam jakieś takie dziwne wrażenie.

Mirka poprawiła okulary i zmierzyła uważnym spojrzeniem Tomisławę.

– Przeczucia są bardzo ważne. Nie należy ich lekceważyć, skarbie – obwieściła.

– To jak? Nie masz wrażenia...? – naciskała dziewczynka.

Ciocia posłała jej przeproszające spojrzenie.

– Nie bardzo, skarbeczku. Jak dla mnie, to wszystkie dzieci zachowują się dziwnie. Miałam z nimi bardzo mały kontakt przez całe moje życie. W ogóle was nie rozumiem. A już Dąbrówki, która nie umie mówić, to zupełnie.

Tosia westchnęła. Z cioci, jak prawie z każdego dorosłego, oczywiście nie było żadnego pożytku.

Bogusia weszła do saloniku, ściskając w dłoni głośnik od elektronicznej niani.

– Już? – rzuciła zaskoczona Tosia.

– Też się zdziwiłam. Bardzo szybko poszło. Nie trzeba jej było śpiewać. Po prostu się położyła i usnęła.

Leszek wparował do środka z ogromnym talerzem pełnym kanapek.

– A moja kawa? – zapytała Mirka.

Chłopiec zrobił przeproszącą minę.

– Tak myślałem, że o czymś zapomniałem – wyznał.

Ciotka westchnęła teatralnie i złożyła druty razem z resztą włóczki.

– Ach, Leszku, Leszku. Czyli, mówiąc krótko, postanowione! Czas na drzemkę regeneracyjną. Bądźcie grzeczni, z łaski swojej, bo oficjalnie ja was dzisiaj pilnuję.

Wstała, przeciągnęła się, aż jej w kręgosłupie trzasnęło, i z nieprzyjemnym chrzęstem w kolanach skierowała się do swojego pokoju.

– A, jeśli zobaczycie Farfocla, to wpuście go do środka. Nawet jak będzie mokry. Coś czuję, że pewnie niedługo wróci – zawołała jeszcze ciocia.

Rodzeństwo usiadło na kanapie. Leszek zapadł się w jakąś dziurę, Tosia zaczęła machać stopami, a Bogusia zwinęła nogi pod siebie.

– Mogłoby przestać padać, błoto będzie po kolana – westchnął chłopiec, czując, że wizja meczu za kilka dni bardzo się od niego oddala.

– Dobrze, że pada. Słyszałam, jak ciocia mówiła, że inaczej na łące będzie łatwo zaproszyć ogień – powiedziała Tosia.

– Chyba chciałabym wam coś powiedzieć... – zaczęła Bogusia.

Niespodziewanie do uszu dzieciaków dobiegł cichy stukot. Odwrócili się w stronę drzwi prowadzących na klatkę schodową.

– Słyszeliście? – zapytała Tosia.

– Może to Wafel – zasugerował Leszek. – Wafel! Chodź tu, piesku!

– Pies jest zamknięty w gabinecie z mamą – powiedziała Bogusia. – Przestraszył się rano piorunów i tak długo skomlał, aż go wzięła do siebie. Pewnie chowa się teraz pod jej krzesłem.

– To może słyszeliśmy Farfocla? – zapytał Leszek.

Tupot oddalił się szybko gdzieś w głąb domu.

– Farfocel to kot – zauważyła trzeźwo Tosia. – Pewnie umie tupać, ale słyszałeś kiedykolwiek, żeby to robił? On raczej tak łązi, żeby go nikt nie usłyszał. Wiesz, to chyba taki koci kodeks honorowy.

Bogusia przypominała sobie, jak często znajdowała go w swoim pokoju. Naprawdę umiał zakradać się po cichu. Nie cierpiała tego.

– Może zmienił zdanie i zaczął tupać? – Pewność Leszka topniała coraz bardziej.

Za nic nie przyznałby się siostrze, ale dzisiejsza burza, panująca cały dzień ciemności, ponura atmosfera związana z pracą mamy oraz jej złym humorem i teraz tajemnicze dźwięki sprawiały, że pojawiła się u niego gęsia skórka.

– Idziemy sprawdzić! – rozkazała Tosia.

Pewnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Wystawiła najpierw głowę, a potem dopiero cała przeszła na korytarz. Bogusia deptała jej po piętach. Leszek zaś utrzymywał bezpieczną odległość.

Na schodach nie było jednak nikogo.

Dzieciaki wkroczyły na piętro zwartym szykiem. Tutaj korytarz także świecił pustkami.

– Zajrzę do Dąbrówki – wyszeptała Bogusia.

Podeszła do uchylonych drzwi sypialni mamy i zajrzała do środka. Małe ciało siostry leżało pod kocykiem w łóżeczku

z drewnianymi barierkami. Wszystko wyglądało tak jak kilkanaście minut temu, gdy stąd wychodziła.

– I co? – wyszeptała Tosia.

– Nikogo nie ma w środku.

Już miała ponownie przymknąć drzwi, kiedy zauważyła, że Dąbrówka drgnęła pod kocykiem. Bogusia zamarła. Bardzo nie chciała, żeby siostrzyczka obudziła się akurat teraz.

Kocyk uniósł się, a następnie opadł. Dziewczyna uniosła do ucha głośnik elektronicznej niani, wciąż dobywał się z niego spokojny oddech.

Kiwnęła do rodzeństwa, że niebezpieczeństwo zażegnane. Ruszyli po cichu na dalsze poszukiwania. Nie odkryli jednak niczego podejrzanego ani na piętrze, ani na strychu.

– To co teraz? – zapytał Leszek. – Piwnica?

Zeszli na parter i spojrzeli w ciemny prostokąt drzwi, za którymi zaczynały się schodki w dół.

– Nie mam ochoty tam wchodzić – powiedziała Bogusia.

– Boidudki – skwitowała Tosia.

Nacisnęła włącznik światła i śmiało zbiegła po schodach. Jednak tutaj także niczego nie znalazła.

– I co? – zawołał z góry Leszek.

– Nic.

– Naprawdę?

– No nic.

Tosia wdrapała się do rodzeństwa po schodach.

– W takim razie co to był za dźwięk? – zapytał Leszek.

– Może ubożęta? – zasugerowała Bogusia, przypominając sobie mgliście, iż ciotka Mirka była przekonana, że istnieją.

– Ubożęta... – Tosia podrapała się w zamyśleniu po brodzie. – Z jednej strony miałyby to sens. Są niewidzialne, a raczej bardzo chcą takie być, więc nie można ich zobaczyć. Z drugiej strony nie powinny zdradzać swojej obecności dźwiękami. No i wbrew temu, co mówi ciocia, nie jestem do końca przekonana, czy na pewno tu mieszkają. W domu jest elektryczność. One jej podobno nie cierpią.

– W takim razie zostają szczury, bo drugi raz z biedą nie będę walczyć – burknęła Bogusia. – Mam dość tych zagadek, idę poczytać.

Leszek także wymówił się jakimś zajęciem i w efekcie Tosia została sama w saloniku. Ponownie usiadła przy kuchennym oknie. Ściana deszczu wciąż przysłaśniała krajobraz i bezlitośnie szarpała drzewami.

– Farfocel, gdzie jesteś? – mruknęła do siebie dziewczynka.

Rozdział 14

Syki i pogonie

Przez kolejne dni deszcz odrobinę zelżał. Nadal co jakiś czas się wzmaczał, ale zdarzało się już, że spomiędzy chmur nieśmiało prześwitywało słońce. Gdzieś nawet na chwilę zamigotała tęcza.

Mama powoli kończyła pracę i coraz mniej stresowała się terminem jej wykonania. Pani Sroga nie dawała znaku życia i nie odbierała telefonu. Nawet Dąbrówce odrobinę poprawił się humor, zupełnie jakby powoli zapominała o swojej opiekunce. Wszystko wydawało się zmierzać ku dobremu.

Tosia nadal jednak nie mogła pozbyć się przeczucia, że z małą siostrzyczką coś jest nie w porządku.

– Dąbrówka, chcesz motylka? – spróbowała po raz kolejny i ponownie zawiodła się, gdy metalowa spinka nie zrobiła wrażenia na rocznej dziewczynce.

– Daj jej wreszcie spokój – fuknęła Bogusia.

– Ale...

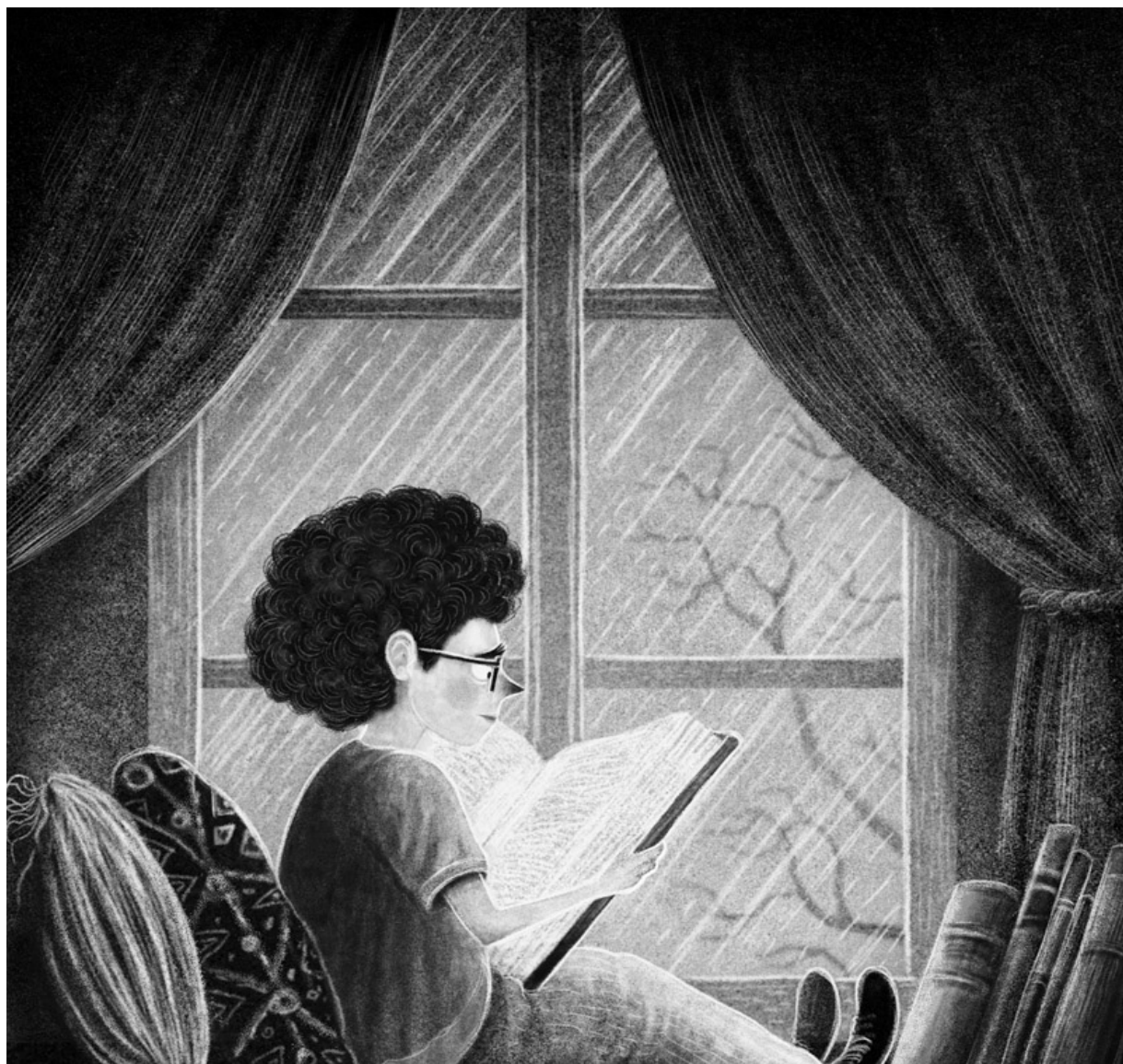
– Tośka!

– No dobra, dobra – obraziła się. – To ja idę na spacer.

Nawet Dąbrówka spojrzała z zainteresowaniem na Tosię.

– Dziecko, w taką pogodę? – Ciocia Mirka także nie była przekonana do tego pomysłu. – Błoto pewnie po kostki po tylu dniach.

Dzisiaj znowu wszyscy siedzieli w saloniku i pozwalali mamie spokojnie pracować. Jeden z musztardowo-kupkowych szalików cioci był już prawie gotowy, ale niestety zaczynało ją powoli nudzić machanie drutami. Bogusia miała dość Dąbrówki i jej braku entuzjazmu. Leszek przeszedł już do końca gry na konsoli. Z kolei Tosię nosiło po domu, jakby miała zamontowany w ciele silniczek rakietowy. Dzieci nawet się nie spodziewały, że aż tak przyzwyczajają się do spędzania większości dnia na dworze. W zamknięciu zaczynały powoli wariować.





Nawet Wafel był nieswój. Dziwnie się zachowywał i nie odstępował mamy nawet na krok. Zupełnie jakby tylko przy niej czuł się bezpiecznie w tę pogodę. Mama zapisała go na wszelki wypadek do weterynarza na wizytę kontrolną i bardzo uważnie obserwowała.

– Włożę kurtkę przeciwdeszczową i kalosze – odparła rezolutnie Tosia. – Zajrzę do Mućki i Pimpusia.

– Byłem u nich rano. Mają jedzenie – wtrącił Leszek.

– No, ale może są samotni. Porozmawiam z nimi. Dawno nie wychodzili na trawkę. Pewnie koszmarnie się nudzą.

Wszyscy, łącznie z cicią Mirką, spojrzeli na Tosię jak na wariatkę.

– Ale wiesz, skarbie, że to tylko zwierzaki? – zapytała Mirka.

– To nie znaczy, że nie trzeba być dla nich miłym! – oburzyła się Tosia.

– W sumie racja – zgodziła się ciocia. – Tylko wróć niebawem i postaraj się nie przeziębć.

Tosia pomachała wszystkim. Jej spojrzenie skrzyżowało się ze wzrokiem Dąbrówki, który był wyjątkowo spokojny i jakby...

Oceniający?

- Leszek, chcesz iść ze mną? – zapytała niespodziewanie Tosia.
- Nie – odparł.
- Proszę, chodź ze mną. Muszę z tobą pogadać – dodała ciszej.
- Nie chcę iść na dwór – upierał się przy swoim.
- Pamiętasz, jak mówiłeś mi o głupocie?

Leszek poczuł, że robi mu się zimno. Tośka znowu coś wymyśliła i wyglądało na to, że nic jej od tego nie odwiedzie. Jedyne, co mu pozostawało, to pójść razem z nią i jej pilnować.

Tylko dlaczego w deszczu?

– Jesteś okropna – skwitował i niechętnie poszedł za nią do sieni po kurtkę i kalosze.

Całe rodzeństwo miało nowe gumowce. Mama zaopatrzyła w nie dzieciaki, kiedy przeczytała w internecie, że w wysokiej trawie mogą kryć się żmije. Początkowo nawet wpadła na pomysł, żeby dzieci nosiły je na nogach całe lato. Na szczęście szybko zmieniła zdanie, kiedy sama wyszła w trzydziestostopniowy upał w kaloszach i miała wrażenie, że jej stopy gotują się w gumowym obuwiu.

Za to teraz przynajmniej każdy członek rodziny miał piękne kalosze w żywych kolorach: Bogusia czerwone, Tosia wściekle żółte, Leszek zielone, Dąbrówka różowe, a mama niebieskie.

– Co wymyśliłaś tym razem? – zapytał chłopiec, kiedy mimo środka dnia Tosia chwyciła w dłoń wielką latarkę.

– Farfocel nie wrócił do domu – powiedziała. – Już od kilku dni go nie było.

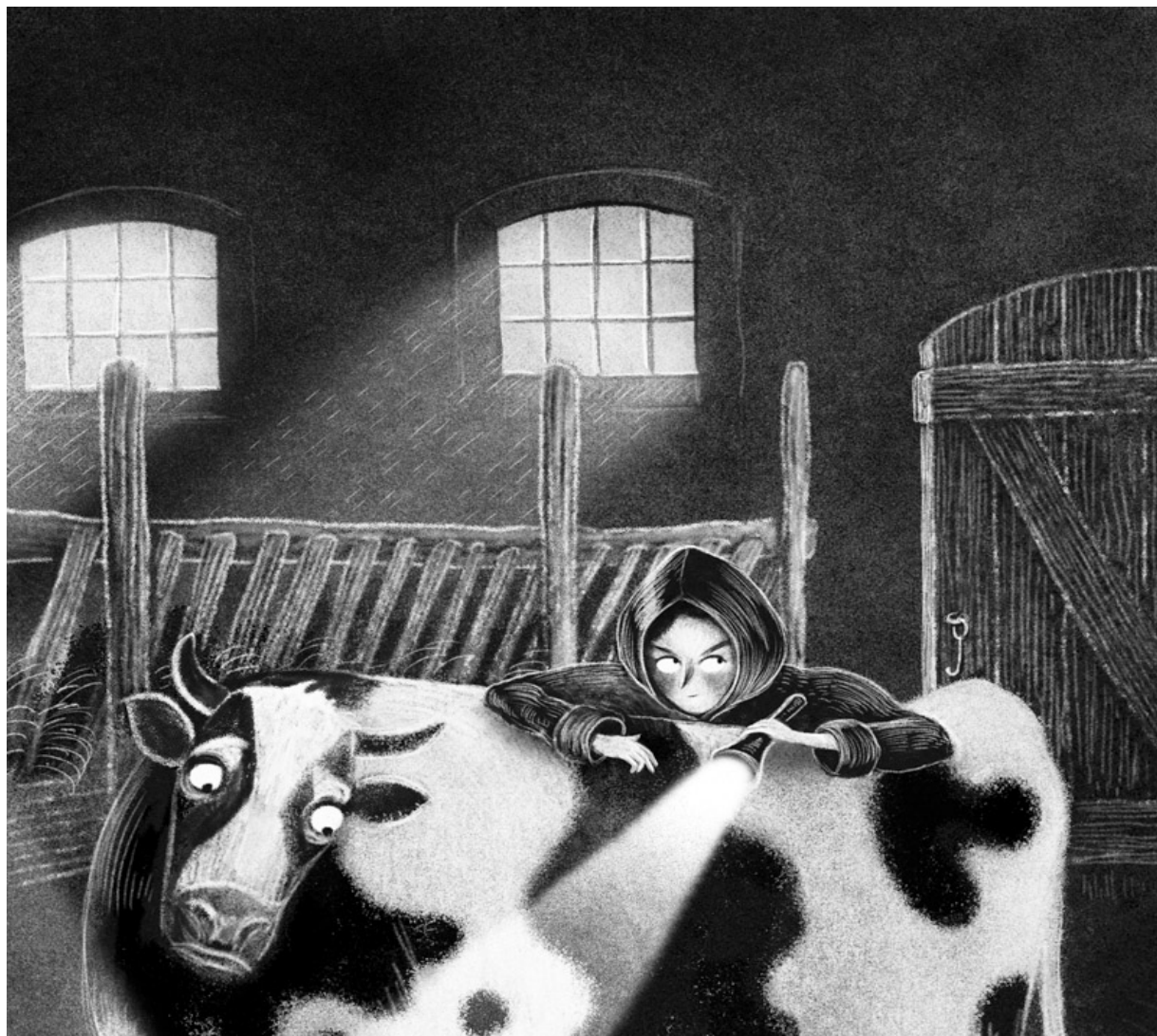
- No i? Włóczy się gdzieś.
- W taki deszcz?

Leszek nie znał się zbyt dobrze na kotach, ale faktycznie zwierzak nie przepadał za mokrym futrem. Przekonali się o tym wielokrotnie podczas kąpieli, których nie szczędziła mu mama.

– Może i racja – zgodził się niechętnie.

Ubrali się w kurtki przeciwdeszczowe, zarzucili na głowy kaptury i ruszyli na poszukiwania przez kałuże.

Najpierw odwiedzili obórkę, ale ani znudzona wszystkim Mućka, ani odrobinę zdenerwowany Pimpuś, który najchętniej pohasałby w błocie, nie sprawiali wrażenia, jakby wiedzieli, gdzie może podziewać się Farfocel.





Dzieci zajrzały w każdy kąt obórki, ale nigdzie nie było najmniejszego śladu kota.

– Składzik? – zaproponowała Tosia.

Chwilę później znowu przedzierali się przez kałuże. Wyschnięta przez letnią suszę ziemia powoli wchłaniała lejącą się z nieba od tygodnia wodę. Każdego dnia gliniasta ziemia była coraz bardziej lepka i mazista.

– Chodzisz w nocy po domu? – zapytał Leszek.

Byli już całkiem blisko składziku. Chociaż „składzik” to było słowo raczej na wyrost na określenie rozwalającej się szopy w kącie ogrodu. Tosia otworzyła szeroko drzwi i dzieciaki zajrzały do środka. Było ciemno choć oko wykol, więc Tosia zapaliła latarkę, którą oświetliła lekko zardzewiałą taczkę, kilka łopat, węża ogrodowego i całe wieże z doniczek. Każda z nich była inna!

– Czasem na siusiu do łazienki, a co? – odpowiedziała Tosia, a następnie ryknęła na całe gardło: – FARFOCEL, KICI, KICI, KICI!!!

– Tak złowieszczo krzyczysz, że nie ma szans, żeby wyszedł – skwitował chłopiec. – Pytam, bo ostatnio słyszę w domu dziwne hałasy. Wiesz, w nocy.

– Coś jak to tupanie, które wtedy słyszeliśmy w korytarzu? – zapytała.

Leszek wziął od niej latarkę i ostrożnie wszedł do składziku. Stopy stawiał powoli, żeby nie potknąć się o leżące grabie albo nie zaplątać w węża ogrodowego. Zajrzał za wieże z doniczek, skąd wybiegło stadko oburzonych polnych myszek. Odkrył, że w kącie obok kosiarki stoi prawdziwa kosa, i nawet znalazł mały kącik majsterkowicza, gdzie na krzywym warsztatowym stoliku leżała kolekcja zardzewiałych młotków i śrubokrętów.

– Tak, coś jak to tupanie – powiedział, kiedy wyszedł z powrotem na dwór. – Tylko takie... dziwne.

Oddał Tosi latarkę.

– Tu nie ma Farfocla. To gdzie teraz?

– Hm... może szklarnia? Żadne inne miejsce nie przychodzi mi do głowy.

– Wiesz... poszedłem nawet do piwnicy. W nocy.

Tosia uniosła kaptur kurtki i wbiła w brata zaskoczone spojrzenie.

– Naprawdę?

– Tak, trochę się bałem – przyznał. – Ale chciałem sprawdzić te hałasy.

– I zszedłeś w nocy do piwnicy? – Tosia nadal nie mogła w to uwierzyć.

– Tak.

Dziewczynka poczuła dumę, że ma takiego odważnego brata. Sama w życiu nie zajrzała tam po zmroku.

– Znalazłeś coś?

– Nic.

– To kto w takim razie hałasuje w nocy? Myślisz, że to naprawdę ubożęta?

– Sprawdziłem – wyznał niechętnie.

– A jak? – zdziwiła się.

Znając swojego brata, wyobraziła sobie, jak buduje skomplikowaną pułapkę z dziesiątką aparatów fotograficznych, które mają uwiecznić na zdjęciu tajemnicze domowe stworki.

– Nalałem na spodeczek mleka, tak jak mówiła ciocia Mirka. Potem postawiłem go w korytarzu za moimi drzwiami. I nic go nie wypilo. Codziennie rano znajdowałem nietknięty spodeczek. Powtarzałem próbę na wszelki wypadek przez kilka ostatnich nocy.

Tosia była odrobinę zawiedziona. Spodziewała się co najmniej akcji rodem z filmów sensacyjnych, a tu zwykły spodeczek.

– Poza tym ja już od dawna podejrzewałem, że to mleko wypija Farfocel albo Wafel. Wafla zamknąłem ze sobą w pokoju, żeby nie miał dostępu do spodeczka.

– A Farfocel oficjalnie zaginął – dopowiedziała.

– Tak. Podejrzewałem, że może ukrywa się gdzieś w domu i po prostu łązi po nocach, ale wtedy zainteresowałby się mlekiem.

Tosia pokiwała głową. Wiedziała, że kotów nie należy karmić mlekiem, bo może je potem boleć brzuch albo mogą dostać biegunki. Farfocel jednak miał w nosie te zasady i codziennie dobierał się komuś do kawy z mleczną pianką albo beczelnie podpijał mleko dla

ubożat i wcale nie sprawiał wrażenia, jakby w jakikolwiek sposób mu to szkodziło.

Szklarnia zabłyszczała w zbłąkanym promieniu słońca, który wydostał się zza chmury. Drzwi, które odpadły ciotce Mirce, ktoś ustawił na miejscu i podparł kamieniami. Tosia zmarszczyła czoło. Nie pamiętała, żeby ktokolwiek tak zabezpieczył wejście. Uchylnie sufitowe okienko także było zamknięte.

– Pomóż mi! – rozkazała bratu, bo mokre kamienie zrobiły się strasznie śliskie i miała problem, żeby dobrze je chwycić.

Wspólnymi siłami odgruzowali wejście. Leszek złapał ostrożnie drzwi i odstawił je na bok. Zajrzeli do środka.

– Tego tu wcześniej nie było. – Tosia wskazała palcem na niedużą drewnianą skrzynkę, która, jak gdyby nigdy nic, stała sobie pośrodku szklarni.

Była cała mokra, tak jak wewnątrz malutkiego budynku. Leszek spojrzał do góry i dostrzegł, że okienko szklarni było co prawda zamknięte, ale przy okazji zupełnie nieszczelne. Woda spływała cieniutkim strumyczkiem prosto na skrzynkę.

Nagle pudło drgnęło z głośnym stukiem. Tosia pisnęła i niemalże zdeptała stojącego za nią chłopca.

– TAM COŚ JEST! – krzyknęła.

Leszek się skrzywił. Mimo grubych kaloszy czuł, że jego duży palec u stopy został boleśnie zmiądzony przez przerażoną siostrę.

– Może jakaś mysz – stęknął. – Czekaj, sprawdzę.

Wyminął Tosię i ruszył do skrzynki. Ta, jakby nie mogła się go doczekać, podskoczyła na kilka centymetrów i z głośnym plaśnięciem wpadła z powrotem w kałużę. Obejrzał ją z każdej strony. Wyglądała bardzo solidnie. Nie miała zamka ani kłódki.

Wiek przybito zagiętym gwoździem, który nie pozwalał jej się otworzyć.

– Potrzebny mi młotek – powiedział. – Albo coś innego, czym mógłbym to podważyć.

– Kto ją tu postawił? I co jest w środku? Czemu ją zabito gwoździem? – wyrzucała z siebie pytania podenerwowana Tosia, przetrząsając szklarnię w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby się przydać bratu.

– Nie wiem, Tosiu, to bardzo podejrzane.

– O! Młotek! – wykrzyknęła, wyciągając spore narzędzie z za starego worka z ziemią do uprawy warzyw. Plastikowy worek był rozerwany, z jego boku wyrastały dzikie chwasty, niemające niczego wspólnego z warzywami.

Skrzynka znowu zadrżała, zupełnie jakby schowane w niej COŚ nie mogło się doczekać uwolnienia.

– A może to nie jest dobry pomysł? – zawahał się Leszek i zważył ciężki młotek w dłoni. – Nie wiemy, co jest w środku...

– Myślisz, że tam może być coś strasznego?

– Nie wiem, ale... ale wiesz...

– Wiem. To w końcu Bieliny.

Skrzynka zadrżała niespokojnie, a z jej wnętrza dobył się nieprzyjemny syk. COŚ w środku bardzo się chyba zdenerwowało.

Dzieci cofnęły się na wszelki wypadek.

– Kto by zamykał potwora w środku szklarni? – zapytała Tosia.

– Ciocia Mirka?

– Nie, raczej nie. Przecież wie, że my się tu możemy bawić – zauważyła trzeźwo.

– To otwierajmy – zdecydował Leszek. – Ty się odsuń. Jeśli to jakiś wąż, to od razu uciekaj i biegnij po pomoc.

– A ty?

– Mną się nie przejmuj. Mam kalosze i grube dżinsy. No i młotek. Dam radę. Będę biegł tuż za tobą – zapewnił. – Spokojnie, ucieknę.

Sam do końca nie wierzył w to, co właśnie powiedział. Nie chciał jednak wyjść na tchórza w oczach młodszej siostry. W końcu był jedynym mężczyzną w tym domu. Starał się zachowywać odpowiednio.

Tosia cofnęła się w stronę drzwi, a on sięgnął młotkiem do wygiętego gwoźdźca.

Pudełko zadrzało.

Rozdział 15

Kot na tropie

Leszek podważył gwóźdź, szarpnął jednym zdecydowanym ruchem i odskoczył do tyłu, lądując pośladkami w błocie. Poczł, jak mokra breja momentalnie wsiąka w dżinsy.

– I co? I co? – dopytywała Tosia spod drzwi.

Słońce akurat znowu skryło się za chmurami, więc wewnątrz szklarni pogrążone było w półmroku.

– Otworzyłem.

– I co wyszło?

– Jeszcze nic.

Wiekò zaczęło powoli się unosić, zupełnie jakby tajemnicze COŚ nie mogło uwierzyć w to, że dzieciakom udało się je uwolnić. Leszek i Tosia wstrzymali oddechy. Czy to... czy to...?!

Żółte ślepie zalsniły oślepiająco.

– Farfocel? – zdziwiła się Tosia.

Kot miauknął i wyskoczył ze skrzynki. Wpadł prosto w kałużę, ale jego futru nie zrobiło to różnicy. Cały był przemoczony i brudny. Wyglądał jak jedno wielkie mokre nieszczęście.

– Nic nie rozumiem! – oświadczyła Tosia.

Podeszła do zwierzaka i pogłaskała go po głowie. Kocur cały drżał. Ciężko powiedzieć, czy było to spowodowane chłodem od przemarzniętej i przemoczonej sierści, czy po prostu mrucał.

– Kto mógł mu to zrobić? – oburzyła się Tosia.

Schwyciła kota i przytuliła do kurtki. Nie było to proste, ponieważ był sporym zwierzakiem, nawet jeśli pozostawał przy tym szczupły.

– Nie mam pojęcia. – Leszek wyglądał na równie wstrząśniętego. – Skrzynia stała pod okienkiem. Cały czas lała się do niej woda. Dobrze, że była nieszczelna, bo jeszcze by się utopił.

– Ojej, musi być strasznie głodny. Nie jadł przez kilka dni! – zauważyła dziewczynka.

Kocur miauknął, jakby się z nią zgadzał.

– Myślę, że zrobiła to pani Sroga. Nie lubiła go.

Kot znowu dał głos.

Leszek poczuł, że od mokrych spodni zrobiło mu się zimno. A może to wcale nie było uczucie spowodowane zamokniętym ubraniem?

– Chodźmy do domu. Wszyscy musimy się wysuszyć – powiedział. – Dasz radę go nieść?

Tosia potwierdziła energicznym skinieniem i przytuliła Farfocla mocniej. Zwierzak nie był tym zachwycony, ale wyglądał na tak wyczerpanego, że pozwolił na wszystkie czułości z jedynie niewielkim grymasem niezadowolenia na pysku.

Dzieciaki wkroczyły do sieni i zaczęły zrzucać z siebie ubrania. Ubłocony Farfocel został posadzony na wycieracze, gdzie o dziwo grzecznie czekał. Leszek nie za bardzo wiedział, co zrobić z dzinsami, więc też je ściągnął. I tak nadawały się tylko do prania.

Zaalarmowane hałasami do korytarza weszły ciocia Mirka i Bogusia z Dąbrówką opartą na biodrze.

– Strasznie długo was nie było! – wykrzyknęła ciocia. – Już się zastanawialiśmy, czy nie trzeba was szukać. Bo to błoto...

Zerknęła na Tosię.

– Bo błoto lubi wciągać.

– Spokojnie, ciociu, wszystko dobrze. Znaleźliśmy Farfocla! Ktoś zamknął go w skrzyni w szklarni!

– Co takiego? – zdziwiła się staruszka.

Tosia i Leszek odsunęli się, by pokazać skulonego na wycieracze kota. Zwierzak skrzyżował spojrzenie z malutką Dąbrówką.

I nagle jakby jakieś лихо wstąpiło w kocura!

Uniósł się na nogach. Wygiął grzbiet w pałąk. Nastroszył mokrą sierść na ogonie, przez co kita zaczęła przypominać szczotkę do mycia butelek. Uszy położył po sobie, uniósł wargę i ukazał mocne kły. Jego żółte ślepia zaczęły błyszczeć.

I zawarczał. Ale tak zawarczał, jak nawet żaden znany im pies nigdy nie warczał. A już na pewno Wafłowi nigdy nie zdarzyło się wydawać takich dziwnych, posępnych dźwięków.

– Farfocluś...? – zaniepokoiła się ciocia.

Potem wszystkie wydarzenia potoczyły się szybko, a nawet bardzo, bardzo szybko.

Dąbrówka nie pozostała dłużna Farfoclowi. Zasyczała na niego i odepchnęła się gwałtownie od Bogusi. Dziewczyna straciła równowagę, gdy roczna dziewczynka przeskoczyła zwinnie na ścianę i niczym pająk wspinała się po niej na czterech nogach w stronę sufitu.





Kocur rzucił się w pogoń, przewracając po drodze Tosię oraz ciotkę Mirkę. Pognał za dzieckiem na schody i oboje zniknęli gdzieś na piętrze.

Jedynie Leszek został na nogach, za to w samych bokserkach, skarpetkach z dziurami na palcach i lekko przemoczonej u dołu podkoszulce.

Bogusia podwinęła rękaw bluzki i zobaczyła ślady paznokci Dąbrówki. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Najchętniej by się rozpłakała.

Ciotka Mirka szeptała tylko coś pod nosem i szukała na podłodze swoich okularów. Była bardzo poruszona.

– A nie mówiłam, że z Dąbrówką coś jest nie tak?! – wykrzyknęła Tosia.

Jako jedyna ucieszyła się z przeistoczenia dziewczynki. W końcu mogła udowodnić wszystkim, że od początku miała rację!

Rozdział 16

Podmieniec

Mirka nałożyła okulary na nos i podniosła się na nogi. W kolanach strześliło jej tak głośno, że aż sama się tym odrobinę złąła. Dzieci stłoczyły się obok niej niczym stadko przerażonych kurczaczków z mamą kwoką.

– No nie wierzę! – Podparła się pod boki, wyraźnie niezadowolona. – Naprawdę się starzeję. Kto by pomyślał?!

– Ciociu, co się właśnie stało? – wydusiła Bogusia. – Co to było? Ja nic nie rozumiem. Czemu Dąbrówka szła po ścianie?! Po ścianie, na litość bogów!

– Po suficie też przez chwilę – dodała cichutko Tosia.

Ciocia westchnęła ciężko. Naprawdę nie mogła uwierzyć w to, że aż tak pogorszyła się jej czujność. Przyjęcie do siebie rodziny z dziećmi to było jednak proszenie się o kłopoty. W końcu nie od dziś wiadomo, że szeptuchy przyciągają do siebie pewne istoty. Głównie dlatego, że jako ostatnie jeszcze w nie wierzą.

– Ano stało się to, że najwyraźniej mamy problem. I to niestety nie byle jaki. Leszku, wsiadaj no na rower i jedź po szeptuchę Gosławę – rozkazała i po chwili namysłu dodała: – Niech weźmie męża. Przyda nam się duży mężczyzna. Może i siekiereę niech zabierze? Ale to niech oni już sami zdecydują, co będzie potrzebne.

– Ja? Na rower? W tę pogodę? – zaprotestował chłopiec.

Ciotka zmierzyła go poważnym spojrzeniem.

– A chcesz, żeby Dąbrówce stała się krzywda? – zapytała.

– To ja może powstrzymam kota, może on ma wściekliznę... –

Dobrze wiedział, że nie ma racji, bo przecież jeśli Farfocel miał jakąś dziwną odmianę wścieklizny, to chodząca po ścianach Dąbrówka chyba też.

A do takiej dziwnej choroby przyda się szeptucha.

– My nie mamy problemu z kotem – oznajmiła ciocia. – Kot nam właśnie w tej chwili pomaga, bo goni podmieńca.

Tosia wysunęła się do przodu i złapała Mirkę za rękę.

– Podmieniec?! – wykrzyknęła. – Jesteś pewna?!

– Cicho, dziecko, chcesz zaalarmować matkę? – zbesztła ją. –

Niech pracuje w spokoju, a my sami rozwiążemy problem. No... z małą pomocą, bo ja ledwie łażę przez tę pogodę. Nie będę się uganiać za upirami po lesie. Zostawimy to Gosławie i Mieszkowi. W końcu oni tu teraz szeptuchują i kapłanują – dokończyła z rezygnacją.

– Czym jest „podmieniec”? – wyszeptała Bogusia.

Mirka westchnęła ciężko. Gdzieś w domu rozległ się brzdęk, jak gdyby spadło coś szklanego. Farfocel najwyraźniej nie odpuszczał dziwnej Dąbrówce.

– Wszystko wskazuje na to, że Tosia miała rację.

Dziewczynka poczuła, jakby po tych słowach urosła.

– Pani Sroga faktycznie nie była do końca tym, za kogo się podawała – kontynuowała ciocia. – Mieliśmy niestety do czynienia z mamuną.

– O nie!

Tośka jęknęła jako jedyna. Starsze rodzeństwo nadal tylko słuchało z otwartymi ustami. Nie bardzo orientowali się, co to był za demon. Domyślali się jednak, że cała rodzina wpadła właśnie w nowe kłopoty.

– Tosiu, czyni honory. – Mirka skinęła głową.

– Ależ oczywiście, ciociu – odpowiedziała uroczystym tonem dziewczynka. – Mamuna to demon, który z wyglądu przypomina kobietę. Podstępem kradnie małe dzieci i w ich miejsce podrzuca swoje potomstwo. To taka trochę jakby kukułka. Tylko że porywa ludzkie dzieci i wynosi je do lasu.

– Bez sensu – skwitował Leszek. – I co robi z tymi dziećmi? Wychowuje je w tym lesie? Przecież jak dorosną, to się zorientują, że nie są mamunami.

– Tutaj już niestety wchodzimy w mniej przyjemną część tej historii – wtrąciła ciocia i lekko się skrzywiła. – Mamuny podtuczają skradzione pacholęta, by potem jak czarownice z bajek je...

– ZJEŚĆ! – zakończyła triumfalnie Tosia.

Bogusia pobladła i wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć.

– I ona tak... naszą Dąbróweczkę...? – wysapała. – Tak ją porwała i... i... ją zjadła?

– Nie! – zachnęła się ciotka. – Jeszcze na pewno nie zjadła. Takie to małe i chude. Podtuczenie trochę trwa. Co najmniej kilka miesięcy, a czasem nawet i lat. Spokojnie. Zdążymy odzyskać waszą siostrę.

– O bogowie! – Bogusia odetchnęła z ulgą.

– Problem w tym, że musimy zrobić to naprawdę szybko, żeby Kazia się nie zorientowała – dodała Mirka.

Jak jeden mąż wszyscy spojrzeli na sufit. Gdzieś tam, w gabinecie, siedziała niczego nieświadoma mama z Waflem pod nogami i próbowała spokojnie pracować.

– To ja mam jechać? – Leszek nie wiedział, co robić. Wciąż stał w majtkach, bo do głowy mu nie przyszło, żeby pobiec po spodnie. – Teraz?

– Ja pojedę, ty ośle, przecież nie masz nawet gaci! – zirytowała się Bogusia. – Poza tym najszybciej jeżdżę na rowerze. W razie czego pobiegnę, jakby droga była zbyt grząska. Wy przypilnujcie, żeby mama nie dowiedziała się, co się właśnie stało, i złapcie to... to coś.

– Tego podmieńca – podpowiedziała Tosia.

Mirka pokiwała głową.

– Na szczęście mamy Farfocla. On jej łatwo nie odpuści. Musimy tylko uważać, żeby podmieniec nas nie ugryzł. Brzydko się potem takie ugryzienia goją.

– To jest przerażające – oświadczył wciąż wstrząśnięty Leszek. – Ja mam dość, ja się wypisuję. Najpierw bieda, teraz jakaś mamuna?! Co tu się dzieje?!

Bogusia już wkładała kalosze i narzucała na ramiona kurtkę. Odzyskała werwę. Spojrzała ostro na brata i powiedziała:

– A co ma się dziać? Musimy znowu wziąć sprawy w swoje ręce. I tyle.

Rozdział 17

Pomocy!

Bogusia pedałowiała, ile tylko miała sił w nogach. Niestety gruntowa droga była tak namoknięta, że przypominało to bardziej zapasy w błocie niż jazdę na rowerze. W końcu zeskoczyła z pojazdu i zaczęła ciągnąć rower obok siebie. Wiedziała, że przyda jej się, gdy tylko znajdzie się na asfaltowej drodze. Tam jednośląd będzie jej niezbędny.

Przed oczami cały czas miała wykrzywioną złością twarz małej Dąbrówki. Dziko błyszczące zielone oczy i drobniutkie ząbki, które zamiast przypominać małe perełki, zamieniły się w ostre, jakby kocie kły.

Z kolei w uszach cały czas słyszała wściekły syk, który wydostał się z jej gardła. Czym ona była? Jakim cudem to coś tak dobrze udawało jej siostrę?

Bogusia czuła wstyd, że się nie poznała na podmieńcu. Jasne, widziała, że mała zachowuje się odrobinę inaczej, ale nie wzbudziło to w niej aż takiego niepokoju jak w Tosi. Dziewczyna doszła do wniosku, że mogłaby być lepszą siostrą.

Mimo niepogody i trudnych warunków drogę do domu rodzinnego Garda pokonała w rekordowym czasie. Na szczęście większość trasy przebiegała po asfalcie, w dodatku z górki. Zeskoczyła z roweru i rzuciła go pod płotem.

Serce zabiło jej żywiej, gdy dostrzegła zapalone światła.

Bez zastanowienia szarpnęła za furtkę i wbiegła na teren posesji. Zupełnie zapomniała o przestroгах mamy na temat wiejskich psów, które bardzo pilnują swojego terytorium. Na szczęście rodzina szeptuchy i kapłana nie posiadała czworonoga.

– Pomocy! – krzyknęła i mocno zapukała do drzwi. – Pomocy!

Przez przerażająco długą chwilę zupełnie nic się nie działo. Już miała zapukać jeszcze raz, gdy w środku rozległy się czyjeś niespieszne kroki.

– Pomocy! – zawołała.

Drzwi się otworzyły. Stał w nich Gard. Posłał jej zaskoczone spojrzenie. Miał na sobie spodnie dresowe z dziurą na jednym kolanie i podkoszulek, który wyglądał na odrobinę przypalony wzdłuż dolnego brzegu.

– Co się stało? – zapytał.

– Potrzebujemy pomocy! Twoi rodzice muszą ze mną jechać. Teraz! Natychmiast! Mamuna porwała Dąbrówkę i podrzuciła nam podmieńca! – Zarumieniona z wysiłku i z emocji dziewczyna wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Natychmiast potrzebujemy pomocy! Trzeba odnaleźć Dąbrówkę! No i złapać podmieńca!

Oczy chłopaka robiły się coraz większe. Sięgnął dłonią do głowy i przejechał po splątanych blond kosmykach, które w efekcie zaczęły mu sterczeć na wszystkie strony.

– Ale... – zaczął.

– Nie ma czasu! – przerwała mu. – Szybko! Trzeba jechać! Gdzie twoi rodzice?! Pani Gosławo! Panie Mieszku!

– Możesz nie krzyżeć – powiedział. – Nie ma ich w domu. Mojej babci, Baby Jagi, też nie ma. Wrócą dopiero jutro.

Bogusia poczuła, jak ziemia usuwa jej się spod nóg.

– Jak to? – wydusiła.

– Tata ma jakąś uroczystość w chramie w Kielcach. Pojechali tam odświętnie ubrani. Nie chcieli potem wracać po nocy, więc wynajęli pokój w hotelu – wyjaśnił.

– I... i nie wrócą?

– Wrócą, ale jutro. Pewnie będą przed południem. Jestem sam w domu.

– Co teraz?

Nie wiedziała, co teraz powinna zrobić. Jechać na policję? Czy policjanci w ogóle by jej uwierzyli?

– Poczekaj, ubiorę się i jadę z tobą – powiedział Gard. – Razem spróbujemy wytropić mamunę.

– Gard, my jesteśmy tylko dziećmi – odparła gorzko. – Co my możemy?

– Z biedą sobie poradziłaś. Teraz nie będzie dużo trudniej – spróbował ją pocieszyć. – Ale jak chcesz, to możemy czekać do jutra na moich rodziców.

Dziewczyna otarła oczy wierzchem dłoni i wyprostowała się dumnie.

– Masz rację. Musimy poradzić sobie sami.

Posłał jej uśmiech, od którego od razu zrobiło się jej lżej.

– Daj mi minutę!

Odwrócił się na pięcie i wbiegł do środka. Usłyszała, jak głośno tupie na schodach. Nie czekała na niego przy drzwiach, tylko poszła

po swój rower. Wpadł w kałużę i był ubłocony od góry do dołu. Na szczęście łańcuch nie ześlizgnął się z zębatek.

– Jestem! – Za jej plecami rozległ się pełen napięcia, ale jednocześnie podejrzanie wesoły głos.

Gard miał na sobie porządne buty nad kostkę do chodzenia po lesie i kurtkę w ochronnych barwach. Na ramiona zarzucił plecak.

– Ciocia Mirka coś wspominała, że twój tata powinien zabrać siekierę – powiedziała Bogusia.

– Siekierę? – zdziwił się chłopak.

Odwrócił się w stronę podwórka, gdzie solidnych rozmiarów siekiera była wbita w pniak. Nie do końca wyobrażał sobie, jak miałby jechać na rowerze, dzierżąc ciężkie narzędzie.

– Myślę, że może siekierę zostawmy mojemu tacie – powiedział.

– Ja mam ogień!

Uśmiechnął się do dziewczyny szelmowsko. Może nie powinna, ale poczuła się dużo pewniej. Doszła do wniosku, że naprawdę mają spore szanse w walce z mamuną.

– Jedziemy! – zawołała.

Pognali co sił asfaltową drogą. Do domu Lipowskich niestety trzeba było się sporo napedałować, ponieważ w tę stronę jechali pod górę. Oni jednak nie zwrócili na to uwagi. Misja i wizja walki dodawały im skrzydeł.

Gruntowa droga zaczęła wciągać ich rowery.

– Zostawmy i biegnijmy – zaproponował Gard.

– A nikt ich nie ukradnie? – zmartwiła się Bogusia.

– Wrzućmy w pole. Tędy, za cmentarzem, tylko do was się jedzie, raczej żywego ducha tu nie spotkamy – oznajmił.

W uszach Bogusi zabrzmiało to niestety bardzo złowieszczo. Zwłaszcza biorąc pod uwagę sąsiedztwo położonego na wzgórzu cmentarza.

Biegli, oddychając ciężko. Plecak Garda na każdym kroku wydawał z siebie dziwny, brzęczący odgłos.

W końcu dostrzegli zarys ogrodzenia i dom Lipowskich. Na szczęście już nie padało. Najwyraźniej pogoda postanowiła wreszcie się poprawić, ponieważ na niebie zamiast chmur było widać coraz więcej wesołego błękitu.

Przy bramie stali Leszek, Tosia oraz... Dąbrówka. Podmieniec przypominający ich siostrę siedział w dziecięcym wózku spacerowym, ciasno przypięty pasami, za które wściekle szarpał. Chyba nie zamierzał już udawać małego dziecka, ponieważ w ogóle nie krył się ze swoimi ostrymi jak igiełki ząbkami. Poza tym jego skóra zaczęła jakby zielenieć, a dotychczas okrągłe i delikatne paznokcie wydłużyły się.

Obok wózka siedział Farfocel i nie spuszczał ze stwora czujnego wzroku.

– Co się dzieje? Gdzie szeptucha i kapłan?! – wykrzyknął Leszek.

– Moi rodzice wyjechali. Jestem tylko ja – powiedział zdyszany Gard.

Tosia sapnęła. Nie miała nic przeciwko przygodom, uwielbiała je przecież. Problem w tym, że pani Sroga odrobinę ją przerażała. Dziewczynka nie obraziłaby się, gdyby towarzyszył im w tej wyprawie nieomal dwumetrowy ojciec Garda.

– No i co teraz zrobimy? – zapytała.

– Musimy chyba iść sami – odpowiedziała Bogusia. – Nie mamy przecież wyboru. Mama nie może się dowiedzieć, że coś jest nie tak.

Wszyscy spojrzeli na podmieńca, który już zupełnie nie przypominał Dąbrówki. Nosek wygiął mu się do góry niczym świński ryjek, a skóra pokryła delikatnymi włoskami. Dzieciaki zaczęły się zastanawiać, jakim cudem wcześniej nie zauważyły, że wygląda przecież zupełnie inaczej.

Ba! Na dodatek był chłopcem!

– Dobra, ale jaki jest plan? – upierała się Bogusia. – Musimy mieć jakiś plan.

– Przez błoto nie przejedziemy. Podniesiemy wózek razem z Leszkiem i zaniemiemy go do mamuny – powiedział Gard.

Zafrapowany Leszek zerknął na spacerówkę. Niezłe się zmachał z Tosią, usiłując ją przepchać przez ogród. Wizja spaceru po grząskich polach niezbyt go cieszyła.

– A jak ją znajdziemy? – zapytała Bogusia.

– Raz ją śledziłam, wiem, dokąd się kierowała – oświadczyła Tosia.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Starsza siostra przewróciła oczami.

– A co zrobimy, gdy ją znajdziemy? – dopytywała Bogusia. – Tosia, opowiedz o niej. Na pewno czytałaś o mamunach w *Bestiariuszu*. Jak można taką demonicę pokonać albo przekonać do tego, żeby nam oddała siostrę?

Wywołana do odpowiedzi dziewczynka wyprostowała się. Wreszcie poczuła się potrzebna.

– My łapiemy, ty opowiadaj! – zakomenderował Gard i chwycił za przednią podpórkę wózka.

Leszek w ostatnim momencie złapał za tył, zanim spacerówka wylądowała w błocie. Ruszyli szybkim krokiem wiejską drogą. Bogusia, widząc, że brat dość mocno się męczy, złapała za wózek razem z nim. Jedynie Tosia nie miała czego dźwigać.





Ona mogła prowadzić i skupić się na opowieści. Tymczasem Farfocel nie zamierzał porzucać dzieci. Ruszył za nimi, gotowy w każdej chwili złapać podmieńca, gdyby ten wyrwał się na wolność.

– Mamuna to leśna boginka – zaczęła. – Mieszka w niedostępnych miejscach i jest jej tam dobrze. Wychodzi tylko wtedy, kiedy zaczyna robić się głodna. Wygląda trochę jak kobieta, ale według tego, co napisali w książce, powinna mieć długie ręce, futro dzika i świńskie kły w pysku. Zawsze porywa malutkie dzieci i podrzuca na ich miejsce swoje własne, które są brzydkie i niezbyt mądre.

Wściekły charkot dobiegający z wózka sugerował, iż podmieniec nie zgadza się z tym opisem.

– Zgodnie z książką można odzyskać swoje dziecko, jeśli to jej, podmienione, położy się na kupie łajna i bije różgą.

Pochód zatrzymał się. Tosia zaniepokojona ciszą za plecami odwróciła się do reszty dzieciaków. Patrzyli na nią z niedowierzaniem.

– Nie będziemy nikogo bić! – oburzyła się Bogusia.

– Ja tylko mówię, co jest w książce – oburzyła się Tosia. – Sami chcieliście!

– Dobra, zastanowimy się, jak tam dojdziemy. Może po prostu odda nam Dąbrówkę, gdy nas zobaczy – zdecydował Gard. – Prowadź dalej.

Nikt nie miał na to większych nadziei, ale co innego mieli zrobić? Ruszyli za Tosią.

Rozdział 18

Ogień

Stanęli tuż obok linii drzew. Wszyscy łącznie z Tosią, która na sam koniec pomagała dźwigać wózek, ociekali potem i ciężko dyszeli.

– A teraz dokąd? – wysapał Gard.

– Nie wiem, dalej nie szłam. Może ją zawołamy? – zaproponowała Tosia.

Farfocel miauknął i pobiegł gdzieś w las. Nawet nie odwrócił się w stronę dzieciaków.

– O nie! – jęknął Gard. – Miałem nadzieję, że on nas zaprowadzi.

– To kot, a nie pies – sapnęła Bogusia.

– Niby tak, ale sama musisz przyznać, że jest w nim coś dziwnego. Żaden normalny kot przecież nie poluje na podmieńce. A właśnie, gdzie jest wasz pies? – zainteresował się chłopak. – Przydałby się nam.

– Dziwnie się ostatnio zachowywał. Nie chciał odchodzić od mamy – odpowiedziała Bogusia. – Nawet myśleliśmy, że jest chory.

– Może czuł mamunę? – rzucił Leszek.

– A ja myślę, że mamuna nas wszystkich podtruwała, żeby wykraść Dąbrówkę. Te jej zielone kisielki i twarożki były zdecydowanie podejrzane – oznajmiła Tosia.

Tym razem nikt się z nią nie kłócił. Wszyscy już jej wierzyli. Dziewczynka westchnęła w duchu. Gdyby tylko nie przegoniła innych kandydatek na nianię... Miała nauczkę, żeby nie kłamać.

Potrząsnęła głową, żeby pozbyć się zbierających się pod powiekami łez, nabrała głęboko powietrza w płuca, a następnie wrzasnęła co sił:

- PANI SROGA!!!
- Zwariowałaś?! – zbeształa ją Bogusia.
- A masz lepszy pomysł? Jeśli tak, to słucham!

Bogusia przygryzła wargę.

- No nie, nie mam – mruknęła.
- To mi pomóż.

Obie przekrzykiwały się nawzajem. Tymczasem Gard rzucił na ziemię swój plecak i zaczął wypakowywać z niego rzeczy. Podał Leszkowi solidnie wyglądający młotek, Tosia dostała śrubokręt, a Bogusia klucz francuski.

- Chyba żartujesz! – oburzyła się dziewczyna.
- Lepiej coś mieć, jakby nas zaatakowała – odparł Gard.
- A dla siebie nic nie wzięłaś? – zainteresowała się Tosia.
- Ja mam inne... atuty – odpowiedział. – Myślę, że mogę ich użyć i nam pomogą. Tylko najpierw musimy jakoś wywabić mamunę z lasu.

Niespodziewanie, gdzieś pomiędzy drzewami, rozległ się wściekły krzyk podobny do pisku. Podmieniec zakwilił cichutko:

- Mama?
- PANI SROGA!!! MAMY PANI DZIECKO! – wrzasnęła Tosia.
- Zabrzmiało jak z taniego filmu sensacyjnego – skomentowała Bogusia.

– Jeśli masz lepszy pomysł, to się nie krępuj – odgryzła się Tosia.

– ODDAMY PANI DZIECKO, JAK ODDA NAM PANI DAŁBRÓWKĘ!!! MAMY BROŃ!!! – wrzasnęła więc i Bogusia.

– Uuu, całkiem nieźle. Widzę u ciebie przyszłość mafijną – zażartowała Tosia, za co zarobiła kuksańca łokciem.

Dziwny krzyk po raz kolejny rozległ się w lesie. Przypominał trochę świńskie kwiknięcie. Do uszu dzieci dotarł też szelest i dźwięk łamanych gałązek. Coś zdecydowanie zmierzało w ich kierunku.

– One nie chodzą stadami, prawda? – zapytał Leszek i mocno złapał za młotek. – Bo może z jedną damy sobie radę, ale jak będzie ich więcej...

– Sól! Sól! Zapomniałem o soli! – Gard nagle spanikował.

Zaczął grzebać po kieszeniach i w końcu wyciągnął z kurtki papierową torebkę z solą kuchenną. Szybko przebiegł dookoła przyjaciół, rozsypując przyprawę na ziemię.

– To ma nas ochronić? – zapytał Leszek i nerwowo przetarł zaparowane okulary o podkoszulkę wystającą spod płaszcza przeciwdeszczowego.

– Teoretycznie. Moja babcia zawsze nosi przy sobie sól. Mówi, że można z niej zrobić barierę, a jak to nie podziała, to świetnie się nią oślepią przeciwnika – powiedział ze znanstwem.

W końcu dostrzegli w oddali jakiś kształt przedzierający się przez niskie krzewy i przez paprocie.

– Pani Sroga, czy to pani? – zawołała Tosia.

Kiedy istota podeszła do dzieci, te wpatrywały się w nią dłuższą chwilę kompletnie oniemiałe. Sapnęła z irytacją, widząc ich miny.

– No ja, a kto inny? – odparła, lekko sepleniąc.

Zupełnie nie przypominała niani, która u nich pracowała. Przede wszystkim była niższa, ale to chyba dlatego, że bardzo się garbiła. Włosy, zamiast związać w ciasny koczek, rozpuściła na ramiona. Wyglądały jak posklejane błotem strąki. Z ust wystawały jej dwa dolne kły, przez co jej twarz przypominała odrobinę świński ryjek. A może to też dlatego, że jej nos zadarł się do góry i dzieciaki mogły zajrzeć do dwóch dużych dziurek?

Poza tym cała porośnięta była krótką brązową szczecinią. Wypisz wymaluj – futro dzika.

– Zabierzcie go ode mnie – powiedziała.





Uniosła lewą rękę. Wisiał na niej Farfocel, zatopiwszy kły w przedramieniu mamuny. Ani myślał puścić. Na leśnej boginie nie robiło to jednak żadnego wrażenia. Chyba w ogóle nie czuła bólu.

– Oddaj nam naszą siostrę! – rozkazała Bogusia.

– Niby czemu? – zapytała mamuna i zaczęła machać ręką, chcąc strącić kocura.

– Bo... bo jest nasza – dziewczyna była odrobinę zbita z tropu tym pytaniem.

– Już nie. Teraz jest moja. Woli mnie od was – poinformowała ich pani Sroga.

– Bo ją pani czymś podtruwała! – wykrzyknęła Tosia.

– Być może.

Niania uśmiechnęła się i zademonstrowała im w pełni swoje uzębienie. Jej duże siekacze były jakimś cudem jeszcze większe. Z kolei z dolnej szczęki wyrastały dwa solidne świńskie kły.

– Mamy pani dziecko – zauważył Gard. – Chcemy się wymienić. Podmieniec za Dąbrówkę.

– I niby czemu miałabym pójść na ten układ? Swojego przecież nie zjem. Nie wypada.

Faktycznie ciężko było się kłócić z tym argumentem.

– W innym wypadku będziemy musieli użyć siły – oświadczył chłopak.

Zarechotała złośliwie.

– Bo się jeszcze przestraszę – skwitowała. – Wracajcie do domu. Ze swoją... nową Dąbrówką. Dobrze wam radzę.

– Źle ją wychowamy! – powiedziała w rozpaczy Bogusia.

– A co mnie to obchodzi? To już wasz problem – odpowiedziała nieprzejednana mamuna.

– W takim razie musimy użyć siły! – oświadczył Gard.

Mamuna uniosła do góry szczeciniaste brwi.

Nagle stało się coś bardzo dziwnego. Chłopak uniósł przed sobą obie dłonie, zacisnął mocno zęby, napiął się cały i niespodziewanie... jego palce zapłonęły!

Wszyscy oprócz Bogusi lekko krzyknęli.

– Samozapłon – wysapał zafascynowany Leszek.

– Na bogów! – krzyknęła pani Sroga.

Nawet Farfocel tak się zagapił, że nieopatrznie rozwarł szczęki i spadł na trawę.

– Czym jesteś? – syknęła mamuna.

– Raczej kim – poprawił ją. Po jego twarzy płynęły strumyczki potu. Wkładał bardzo dużo wysiłku w utrzymanie płomieni na swoich dłoniach. – Proszę oddać nam Dąbrówkę, a nikomu nie stanie się krzywda. Inaczej spalę cały ten las.

Niania cofnęła się. Na jej twarzy pojawił się lęk.

– Widziałam kiedyś takie moce – sapnęła.

– Proszę nam oddać Dąbrówkę, to my wypuścimy podmieńca i rozstaniemy się w zgodzie – powiedział Gard, a następnie powtórzył groźbę. – W przeciwnym razie spalę cały ten las.

– Wtedy skrzywdzisz małą Lipowską – usiłowała jeszcze grać mamuna.

– Spokojnie. Ją płomienie oszczędzą.

Pani Sroga syknęła coś w dziwnym narzeczu do krzaków nieopodal. Rośliny nagle poruszyły się. Wyszła z nich istota bardzo podobna do byłej niani. Na rękach niosła śpiącą słodko Dąbrówkę.

Bogusia szybko przejęła dziewczynkę. Tosia rzuciła się do niej, żeby sprawdzić, czy z malutką wszystko na pewno jest dobrze.

Dziewczynka ziewnęła rozdzierająco i potarła piąstkami oczy. Nie podobało jej się przebudzenie z drzemki. Najstarsza z Lipowskich przytuliła ją mocno i rozpłakała się.

Tego było za wiele. Dąbrówka też zaczęła wyc.

Leszek podszedł do spacerówki i rozpiął podmieńcowi pasy. O mało przy tym nie stracił palca, gdy mały potworek próbował go ugryźć.

– Chodź do mnie! – Mamuna ukucnęła i rozłożyła szeroko ramiona.

Podmieniec zeskoczył z wózka i pobiegł do niej szybko na czterech nóżkach. W niczym nie przypominał już ludzkiego dziecka. Najbliżej było mu do małego warchlaczka. Spod dziewczęcej sukieneczki wystawał mu nawet zakręcony ogonek.

– Wynoście się z mojego lasu! – warknęła pani Sroga.

– A pani niech nigdy więcej nie pojawia się w Bielinach! – krzyknęła Tosia.

– Ani pani podobne – dodał zapobiegawczo Gard.

Mamuna w odpowiedzi tylko syknęła. Nie minęła chwila, a już jej nie było. Dzieci zostały same. Gard westchnął przeciągle i zgasił płomienie na swoich rękach. Usiadł ciężko na ziemi, lądując pośladkami prosto w rozmięknętym błocku.

– O kurczę, chyba nie dojdę do domu – poskarżył się. – Nogi mam jak z waty.

– Co to było?! – chciał wiedzieć Leszek.

Tosia podeszła do Garda i delikatnie wzięła go za rękę. Skóra na wewnętrznej stronie dłoni chłopca była nietknięta. Nawet nie była jakoś specjalnie ciepła.

– Jak to zrobiłeś?! – nie odpuszczał Leszek.

– To taka jakby moja przypadłość – wyznał Gard.

– Jesteś jakimś demonem? – zapytała Tosia.

– Nie, jestem zwykłym chłopakiem.

– Nie takim chyba zwykłym – zaprzeczyła Bogusia.

Mała Dąbrówka wciąż płakała w jej ramionach. Na szczęście powoli się uspokajała. Chyba zdążyła się stęsknić za swoim rodzeństwem.

– Chodźcie, wracajmy. Mama może w każdej chwili zobaczyć, że wszyscy zniknęliśmy – powiedziała Bogusia. – A ty, Gard, może pójdziesz z nami? Twoich rodziców i tak nie ma dzisiaj w domu. Może chcesz u nas przenocować? Mama na pewno się zgodzi.

– Czemu nie.

Spróbował wstać, ale tylko się zachwiał. Leszek ruszył mu na pomoc. Zarzucił sobie ramię chłopaka i dźwignął go do góry.

– To ja pociągnę wózek – zaproponowała Tosia. – Bogusia, dasz radę nieść Dąbrówkę?

– Dam radę. Nie mam zamiaru wypuszczać jej z ramion.

– Naprawdę spaliłbyś cały las? – zapytał Leszek, gdy chwilę później zmierzali już spokojnym krokiem do domu rodziny Lipowskich.

Gard zaśmiał się cicho.

– A w życiu! – oświadczył. – Ledwo teraz żyję. Potrafię tylko zapalić jeden płomyk. Używanie większej siły strasznie mnie wyczerpuje.

– Dobry blef – skwitowała Tosia. – Ale wiesz, że teraz będziesz musiał nam wszystko opowiedzieć?

– Chyba nie mam wyboru.

Bogusia posłała mu uspokajający uśmiech. Chciała, żeby zaufał jej rodzeństwu tak jak wcześniej jej samej.

– Tosia? Jak się nazywał ten klub, który chciałaś założyć? – zapytał nagle chłopak.

Dziewczynka zaczerwieniła się.

– Klub Kwiatu Paproci – odpowiedziała.

– To ja bym chciał dołączyć – powiedział Gard. – Zanim przyjechaliście, to w Bielinach było nudno. A teraz: bieda, mamuny, podmieńce! Cały czas coś się dzieje. Też chcę brać w tym udział.

– Jasne! Możesz się zapisać! – odparła radośnie.

– To ja też – dodała Bogusia.

– I ja – oświadczył Leszek.

– Gugu – nie pozostała dłużna Dąbrówka.

Tosia nie posiadała się z radości. Właśnie narodził się Klub Kwiatu Paproci. A przed nimi jeszcze całe mnóstwo zagadek do rozwiązania i potworów do pokonania.

Ta przeprowadzka do Bielin jednak wcale nie była taka zła!

Ciąg dalszy nastąpi...

Podziękowania

Serdecznie dziękuję mojemu mężowi – Jankowi. Znosiłeś cierpliwie moje gderliwe narzekanie, paniczne rozważania na temat deadline’u, a także notoryczne załamania nerwowe, gdy wena postanowiła się na mnie obrazić za to, że zamiast ją czule głaskać, zajmowałam się tylko fakturami wydawnictwa. Janku, jesteś złotym człowiekiem. Ja bym sama ze sobą nie wytrzymała ;)

Dziękuję mojej mamie – Barbarze, pierwszej recenzentce, która podnosiła mnie na duchu i zaganiała do roboty.

Nie mogę także zapomnieć o mojej współpracownicy Agnieszce Trzeszkowskiej-Berezie, drugiej właścicielce Wydawnictwa Mięta. Mojej ostoji spokoju, która jak nikt wie, jak ugasić moją histerię. Dziękuję Ci za Twoją przyjaźń i zaufanie.

Dziękuję Marcinowi Minorowi, że cierpliwie czekał, aż „dopiszę końcówkę”. Bieliny widziane Twoimi oczami i tworzone rysikiem to magia w czystej postaci!

Dziękuję również i Wam, drodzy Czytelnicy. Gdyby nie Wy, nie byłoby ani mnie: Kasi – pisarki, ani moich historii.

Katarzyna Berenika Miszczuk

Redakcja: Małgorzata Starosta
Korekta: Martyna Olewska, Katarzyna Skarda
Projekt okładki i ilustracje: Marcin Minor
Zdjęcie autorki: Wojtek Biały

Skład i łamanie: Dariusz Ziach
Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Mięta Sp. z o.o.
03-707 Warszawa, ul. Floriańska 14 m. 3
biuro@wydawnictwomieta.pl
www.wydawnictwomieta.pl

ISBN 978-83-67341-16-5

Table of Contents

[Spis treści](#)

[Rodzina Lipowskich](#)

[Najbliżsi przyjaciele rodziny Lipowskich](#)

[Rozdział 1. Ciocia bohaterka](#)

[Rozdział 2. Kandydatki](#)

[Rozdział 3. Pani Sroga](#)

[Rozdział 4. Wątpliwości](#)

[Rozdział 5. Klub](#)

[Rozdział 6. Bestiariusz](#)

[Rozdział 7. Srogo, srogo](#)

[Rozdział 8. Idealna niania](#)

[Rozdział 9. Oczy](#)

[Rozdział 10. Do lasu](#)

[Rozdział 11. Śledztwo](#)

[Rozdział 12. Cisza w lesie](#)

[Rozdział 13. Motylki i stukoty](#)

[Rozdział 14. Syki i pogonie](#)

[Rozdział 15. Kot na tropie](#)

[Rozdział 16. Podmieniec](#)

[Rozdział 17. Pomocy!](#)

[Rozdział 18. Ogień](#)

[Podziękowania](#)